



Diana Palmer



*Z NADEJŚCIEM
ZIMY*

Tytuł oryginału: If Winter Comes

ROZDZIAŁ PIERWSZY

W pokoju redakcji trwał poranek wyborczy. Carla Maxwell czuła, jak podniecenie przeszywa jej smukłe ciało niczym błyskawica. Zajmowała się wraz z Billem Peckiem ratuszem – była to wymarzona praca. Cały czas coś się działo, jak na przykład dodatkowa elekcja w celu obsadzenia stanowiska w komisji, której jeden z członków niedawno zrezygnował. W komisji zasiadało zaledwie pięć osób, a ponadto dwaj mężczyźni, którzy ubiegali się o to stanowisko, reprezentowali odmienne grupy interesów: jeden był dobrym przyjacielem, drugi zaś śmiertelnym wrogiem obecnego burmistrza, Bryana Morelanda.

– Jak sprawy? – zawołała Carla do Pecka, który niecierpliwie rozgarniał dłonią przyprószone siwizną blond włosy, wisząc na słuchawce w oczekiwaniu na wyniki z największego okręgu wyborczego miasta.

– Łeb w łeb, żeby użyć wytartego sformułowania – uśmiechnął się do niej.

Ma przyjemną twarz, pomyślała, nie taką zwykłą, pozbawioną wyrazu maskę, jaką nosi większość doświadczonych reporterów.

Odpowiedziała mu uśmiechem, a jej ciemnozielone oczy wydały się jarzyć własnym światłem w blasku fluorescencyjnych lamp.

– Na który okręg czekasz? – zapytała Beverly Miller, redaktor kroniki towarzyskiej, zatrzymując się przy biurku Pecka.

– Czwartą – odpowiedział. – Wygląda na to, że... halo? Tak, proszę mówić.

Zaczął gorączkowo gryzmolić w swoim notesie, podziękował i rozłączył się. Potrząsnął głową.

– Tom Green zwyciężył w czwartym niewielką liczbą głosów – powiedział, sadowiąc się w krześle. – Oto i mamy niespodziankę. Polityczny nowicjusz wygrywa z dwoma kandydatami, zdobywając ratusz bez dogrywki.

– Jestem przekonana, że Moreland zachichocze się na śmierć – odparła Carla szorstko. – Green rzucał mu się do gardła, odkąd wygrał wybory cztery lata temu.

– Teraz może zrezygnuje z reelekcji – roześmiała się Beverly. – Jeszcze nie ogłosił decyzji.

– Nic podobnego – powiedział z pewnością w głosie Peck. – Moreland tak łatwo się nie poddaje.

– Racja – dodała Beverly, opierając swoje kształtne ciało na brzegu biurka Pecka. Uśmiechnęła się do Carli. – Nie jesteś tu dostatecznie długo, by wiedzieć, skąd wywodzi się Moreland. Zaczynał jako jeden z najlepszych prawników procesowych w mieście. Wyrobił sobie ogólnokrajową reputację, zanim podszedł do wyborów na burmistrza i wygrał. Wbrew takim agitatorom jak Green zyskał sobie dostatecznie dużo szacunku, by utrzymać to stanowisko, gdyby naprawdę tego chciał. Uczynił więcej dla miasta niż jakikolwiek inny burmistrz ostatnich dwóch dekad. – Zmrużył oczy i zaczął wyliczać: – Renowacja śródmieścia, reforma służb miejskich...

– Dlaczego więc ciągle słyszymy pogłoski o łapówkach? – przerwała Peckowi Carla, kiedy Beverly musiała podejść do telefonu.

– Jakie pogłoski?

– Otrzymałam w tym tygodniu dwa anonimowe telefony – wyjaśniła, wtykając kosmyk ciemnych włosów pod upięty na głowie warkocz.

– Duży Jim dał mi zielone światło, żebym rozpoczęła dochodzenie.

– Od czego zamierzasz zacząć? – zapytał z pobłażaniem w głosie.

– Od miejskiego skarbcza. Anonimowy przyjaciel zwrócił moją uwagę w szczególności na jeden wydział. Powiedziano mi, że jeśli zajrzę tam do ksiąg, znajdę nadzwyczaj interesujące wpisy.

– Powiedz mi, czego szukasz, a ja to dla ciebie sprawdzę – zaoferował się Peck.

– Dziękuję – uśmiechnęła się Carla – ale nie. To, że przyszedłam tu zaraz po studiach, nie znaczy jeszcze, że potrzebuję opiekuna. Mój ojciec był właścicielem tygodnika w południowej Georgii.

– Zatem nic dziwnego, że czujesz się tu jak u siebie w domu – zaśmiał się. – Pamiętaj jednak, że gazeta a tygodnik to duża różnica.

– Nie bądź taki pewny siebie – zadrwiła.

– Gdybyś spróbował zatrudnić się w tygodniku, mogłoby się okazać, że twoje doświadczenie by nie wystarczyło.

– Tak?

– Masz jedną specjalność – przypomniała mu.

– Ratusz. Nie zająłbyś się pokazami mody ani nie odwiedził kuratorium. Nie poszedłbyś do miejscowej kostnicy. To inne działki. Ale... – ciągnęła

– w tygodniku odpowiadałbyś za wiadomości. Kropka. Im mniejszy tygodnik, tym mniejsza ekipa, i tym więcej odpowiedzialności spadałoby na ciebie. Pracowałam dla taty w wakacje. Byłam sama sobie redaktorem, korektorem i fotografem i cały czas musiałam pisać reportaże. Do tego zajmowałam się składem, jeśli zachorowała Trudy, robiłam makietę, pisałam reklamy, układałam nagłówki, sprzedawałam powierzchnię rekla...

– Poddaję się! – roześmiał się Peck. – Będę się trzymał tej wyjątkowo prostej pracy, którą mam, dzięki.

– Zdziwiłabym się, gdybyś po siedemnastu latach powiedział coś

innego.

Peck uniósł jedną bladą brew, ale nie odpowiedział już na tę zaczepkę.

Później, kiedy wychodzili z budynku, Peck jęknął, przeglądając pierwszą stronę ostatniego wydania.

– Niech Bóg ma nas w swojej opiece! On tego nie powiedział! – wykrzyknął.

– Kto czego nie powiedział? – zapytała Carla, wychodząc przez drzwi na ruchliwy chodnik.

– Moreland. W gazecie piszą, że oświadczył, że pokryje koszty nowych biur w ratuszu... – Peck przeczesał włosy dłonią. – Mówiłem temu cholernemu adiustatorowi dwa razy, że Moreland oznajmił, że nie zamierza zmieniać wystroju ratusza. Boże, pożre nas dziś żywcem.

Tego właśnie wieczoru jeden z doradców prezydenta miał przemawiać na dorocznym spotkaniu miejskiej organizacji, na które zarówno ona, jak i Peck byli zaproszeni. Po spotkaniu miało się odbyć przyjęcie w domu pewnego prawodawcy, na którym Moreland na pewno się pojawi.

– Założę blond perukę i przykleję wąsy – zapewniła go Carla. – A ty możesz pożyczyć jedną z moich sukienek.

Jego jasne oczy z uznaniem prześlizgnęły się po jej wysokim, smukłym ciele, zanim zdał sobie sprawę z własnej, silnej i zwartej konstrukcji fizycznej.

– Potrzebowałbym większego rozmiaru, ale dzięki, że o mnie pomyślałaś.

– Może nie będzie nas winił – powiedziała pokrzepiająco.

– Pracujemy dla tej gazety – przypomniał Carli Peck – a fakt, że to mój akurat reportaż został sknocony, nie pozwoli nam szczególnie przełamać lodów. Ale nie martw się, skarbie, to moja wina, a nie twoja. Moreland

nie jada dzieci.

– Mam już dwadzieścia trzy lata – odparła z uśmiechem. – Późno poszłam na studia.

– Moreland jest starszy ode mnie – nie rezygnował Peck. – Pewnie zbliża się do czterdziestki, o ile już jej nie przekroczył.

– Wiem, widziałam jego siwe włosy.

– Większość z nich pojawiła się po wypadku – mruknął Peck, gdy szli na parking. – Tragiczna historia, i taka bezsensowna. Ten drugi kierowca chyba nie został nawet draśnięty. Poza tym był zbyt pijany, żeby zauważyć jakiegokolwiek obrażenia, gdyby je miał.

– To było, zanim przyjechałam – powiedziała. Zatrzymała się przy drzwiach swojego żółtego volkswagena. – Czy wydarzyło się to po tym, jak został burmistrzem?

– Dwa lata temu. – Peck skinął głową. – Krążyły pogłoski, że zamierzał się rozwieść z żoną, ale nigdy tego nie potwierdził.

– Mieli dzieci?

– Ośmioletnią córkę.

– Na pewno daje mu ona wiele radości.

– Kochanie, ona była w tym samochodzie – wyjaśnił. – Tylko on przeżył.

Carla przeknęła z trudem.

– Wygląda na to, że kule się go nie imają. Szczególnie po wypadku.

– Tak słyszałem. – Peck otworzył drzwi swojego samochodu. – Podwieźć cię na spotkanie?

Potrząsnęła głową.

– Mimo to dziękuję. Chcę jeszcze po przyjęciu zawieźć rzeczy do pralni.

Peck zamarł z dłonią na klamce samochodu.

– Chcesz siedzieć w pralni o północy, w sukni wieczorowej?

– Będę miała na sobie zwykłą sukienkę, poza tym pralnia należy do mojej cioci i wujka. Będą tam.

Peck odetchnął z ulgą.

– Mogłabyś mnie tak nie straszyć. To nie jest zbyt zdrowe dla mężczyzny w moim wieku.

– Jaka szkoda, zamierzałam kupić ci na Gwiazdkę zabawkowy tor wyścigowy.

– Gwiazdka jest za trzy miesiące.

– Tylko tyle? No to chyba daruję sobie to spotkanie i pójdę na bożonarodzeniowe zakupy.

– I zostawisz mnie samego na placu boju z Morelandem? – Peck wyglądał na tragicznie opuszczonego.

– Nie obronię cię przed nim. Dzieli nas zbyt duża różnica sił. – Carla przypomniała sobie, jakie wrażenie zrobił na niej wygląd Morelanda na ostatnim zebraniu rady miasta.

– On nigdy na ciebie nie naskoczył – przypomniał jej Peck. Uśmiechnął się chłopięco. – Tak naprawdę na ostatnim zebraniu w sprawie budżetu wydawał się cały czas na ciebie spoglądać.

Carla uniosła brwi.

– Na mnie? A co ja takiego zrobiłam?

– Nie ma dla ciebie nadziei. Mężczyźni naprawdę lubią patrzeć na atrakcyjne kobiety.

– Nie tacy, jak Moreland.

– Właśnie tacy – nie rezygnował Peck. – Może i jest burmistrzem, ale nie przestał być mężczyzną.

– Mógłby mieć niemal każdą kobietę ze swoich sfer w tym mieście.
– Jednak rzadko umawia się na randki. Widziałem go z kobietą dwa razy podczas uroczystości. Nie zachowuje się jak notoryczny podrywacz, chyba że jest przy tym mistrzem w zachowywaniu pozorów.

– Może tęskni za żoną – powiedziała Carla.

– Angelica nie należała do kobiet, za którymi zdrowy na umyśle mężczyzna mógłby zatęsknić. Przypominała zadziornego psa, zawsze najeżona i warcząca. Myślę, że było to zaaranżowane małżeństwo, a nie związek z miłości. Należeli do dwóch rodzin, które założyły miasto. Moreland mógłby sobie darować pracę, gdyby chciał. Dla niego to chyba rodzaj hobby, choć traktuje je bardzo poważnie. Kocha to miasto i bez dwóch zdań niemało na jego rzecz zrobił.

– I tak nie chciałabym, żeby był na mnie zły – dodała. – Byłoby to trochę tak, jakby położyć się pod buldożer.

– Zapytaj mnie po przyjęciu, to ci powiem.

– Przygotuj się – krzyknęła jeszcze, po czym wsiadła do samochodu i odjechała.

Carla i Peck siedzieli razem z jego osobą towarzyszącą, zachwycającą blondynką, która zdawała się nie umieć oderwać od niego wzroku. Carla czuła się bardzo samotna podczas przyjęć takich, jak ta gigantyczna kolacja. Dobrze było mieć obok siebie kogoś znajomego, choć czuła się trochę jak piąte koło u wozu. Praca reportera pozwoliła jej przewyciężyć część wrodzonej nieśmiałości, ale nie całą. Wśród większej liczby ludzi nadal nie czuła się swobodnie.

Nawet teraz, ubrana sztywnie w szmaragdowozieloną welurową sukienkę, która idealnie pasowała do bladozielonych oczu i ciemnych włosów – które wyjątkowo tego wieczoru miała rozpuszczone – czuła się

skrepowana. Zwłaszcza że pochwyciła spojrzenie ciemnych oczu Bryana Morelanda, przyglądającego się jej zza stołu prezydialnego. To ostre spojrzenie rozstrajało jej nerwy, miała wrażenie, jakby czaiła się w nim niechęć. Być może winił ją, podobnie jak Pecka, za historię opisaną w gazecie. W końcu była protegowaną Pecka, jego cieniem podczas kampanii, starając się w ten sposób rozwinąć skrzydła w nowym dla siebie środowisku wielkomijskiego dziennikarstwa.

– Jego wysokość gapi się na mnie – powiedziała Carla do Pecka znad filiżanki kawy.

– Ignoruj go – odparł. – Gapi się na wszystkich reporterów. Widzisz starego dobrego Grahama przy sąsiednim stoliku, reportera „The Sun„?

Peck wskazał młodego mężczyznę o piaskowych włosach, siedzącego obok fotografa.

– Storpedował nową propozycję burmistrza co do składowania odpadów, nie dając miastu możliwości odpowiedzi na zarzuty. Moreland zapędził go w kozi róg podczas bankietu klubu miejskiego, aż ten zrobił się czerwony ze wstydu. Pokrótce – przeszedł z uśmiechem do konkluzji Peck – chętnie widziałby nas z Grahamem w dzisiejszym menu, najlepiej podanych z sosem barbecue i z jabłkami w ustach.

Carla zadrżała.

– To niesmaczne!

Peck skinął głową.

– Ja na pewno przyczyniłbym się do jego niestrawności, prawda, śliczna? – zapytał blondynkę, która uśmiechnęła się w odpowiedzi.

– Nie przejmuj się tym – dodała Carla, zwracając się do niej przyjaźnie. – Pochlebimy mu, udając, że nie uważamy go za starego capa.

– Nie słuchaj jej, Blanche – zaprotestował Peck.

Blondynka mrugnęła do Carli.

– W porządku, złotko, przymknę na to oko.

Kiedy skończyli obfity posiłek, wysoki młody doradca prezydenta, Joel Blackwell, zajął podium, a Peck i Carla wyjęli notatniki i długopisy. To Peck wpadł na pomysł, by Carla zajmowała się podobnymi spotkaniami. Dzięki temu Carla uczyła się pracy reportera, choć Peck robił również, na wszelki wypadek, własne notatki. Pisał też własny artykuł, by porównać go z jej pracą. Okazała się bardzo zdolną uczennicą. Peck skąpił pochwał, ale i konsekwentnie zyskiwała jego uznanie.

Większa część przemówienia była typowym przykładem rutynowej propagandy na rzecz administracji. Mówca wykazywał zainteresowanie prezydenta pocztą od wielbicieli i podkreślał pewne mniej znane aspekty prywatnego życia. Kiedy zakończył przemawiać, zaprosił do zadawania pytań. Większość z nich dotyczyła polityki zagranicznej. O sprawach wewnętrznych zaledwie napomknęto, po czym nastąpiła seria pytań o obowiązki doradcy. Carla notowała gorączkowo, szczęśliwie nieświadoma pobłażliwego uśmiechu Pecka, który jedynie od czasu do czasu rzucał na papier krótką notkę.

Wreszcie ta część spotkania się skończyła, goście zbierali marynarki i torebki, by szybko opuścić salę. Carla zarzuciła na ramiona swój koronkowy szal i wstała.

– A więc do zobaczenia na cocktail party – rzuciła do Pecka i jego przyjaciółki. – Wolałabym, żeby przyjęcie było mniej formalne. Stopy mnie boją!

Peck obrzucił jej ciasne sandały na szpilkach niechętnym spojrzeniem.

– Nic dziwnego – chwycił Blanche za ramię i pociągnął ją przez tłum, po czym szepnął konspiracyjnym tonem: – W biurze zrzuca buty i spaceruje

na bosaka po dywanie.

– Co ja na to poradzę, że w głębi duszy jestem wiejską dziewczyną? – roześmiała się Carla.

– Nadal przyzwyczajam się do wielkomiejskiego życia.

– Już niebawem przyzwyczaisz się – obiecał Peck.

Westchnęła, przytłoczona wonią perfum, wód kolońskich i naciskiem ludzkich ciał.

– Och, mam taką nadzieję – powiedziała do siebie.

TTLR

ROZDZIAŁ DRUGI

Koktajl okazał się dla Carli znacznie dotkliwszą męką niż obiad. Stała przy długim barze, przy którym serwowano każdy rodzaj odurzającego napoju, jaki znała ludzkość – do tego lód, shakery i szklanki – starając się wyglądać na nonszalancką i wyrafinowaną. Wokół niej ubrane w drogie suknie kobiety, noszące biżuterię, której Carla nie mogłaby kupić nawet na raty, dyskutowały nowe sztuki i wystawy, ociekając diamentami i prestiżem.

Na ustach Carli pojawił się uśmiezek. Jakie to musi być straszne, pomyślała, być tak bogatą i martwić się, by nie skradziono diamentów. Albo mieć basen i tracić czas na to, żeby każdej jesieni czyszczono go z liści.

Nie mieści się to w głowie, pomyślała, rozglądając się bez celu po pomieszczeniu. Jak na ironię, pierwszą osobą, którą rozpoznała, był burmistrz.

Nie pomyliłaby Bryana Morelanda z kimkolwiek innym. Rozpoznała go mimo tego, że stał plecami do niej. Carla przyjrzała się mu przez salę ciekawym wzrokiem. Oglądała tego wielkiego mężczyznę dość często w telewizji, nie mówiąc już o spotkaniach na żywo, za każdym razem jednak, kiedy go widziała, wydawał się potężniejszy i bardziej mroczny.

Miał ciemne włosy przeplecione siwizną, gęste i proste. Był przy tym bardzo opalony, jakby spędzał więcej czasu na słońcu niż w biurze. Jej wzrok powędrował ku jego trzymającej papierosa dłoni. Była to ciemna męska dłoń o długich palcach i z czarnym pierścieniem z onyksem na małym palcu. Garnitur wyglądał na skrojony na miarę – jego właściciel miał sporo ponad metr osiemdziesiąt wzrostu. Zbudowany jak atleta, poruszał się z gracją wielkiego kota. Nagle skierował się w stronę baru.

Carla zadrżała. Niemal się odsunęła, ale była zbyt powolna. Zobaczył ją, a że znał jej twarz, skierował się prosto na nią.

Zmrużył powieki i zatrzymał się niewiele ponad pół metra od niej, górując nad nią, przyszpilając spojrzeniem swoich ciemnych oczu. Poczowała dreszcz strachu, który przebiegł przez jej skamieniałe ciało, jeszcze zanim przemówił. Zacisnęła dłoń na szklance coli, którą piła zamiast alkoholu.

– To była cholernie paskudna pomyłka w waszym porannym wydaniu – powiedział, pomijając grzecznościowy wstęp. Głos miał głęboki, powolny, przejmujący. – Cały dzień musiałem odbierać telefony, a wieczorem nawet pojawić się w serwisach informacyjnych, żeby zdementować te brednie.

– Przepraszam – zaczęła automatycznie – ale to nie moja...

– Następnym razem trzymajcie się faktów, zamiast drukować wysrane z palca kłamstwa – warknął, a jego głos zabrzmiał jak przetaczający się grzmot. – Co wy tam w tej redakcji robicie? Zmyślacie na bieżąco te wasze wiadomości?

Carla oblizwała nerwowo usta. Zwykle nie dawała się tak łatwo zastraszyć. Podobne ataki były ryzykiem zawodowym, z reguły też załatwiała je z właściwym sobie, dyplomatycznym spokojem. Niełatwo było jednak korzystać z dyplomacji wobec walca drogowego, a właśnie ten potężny pojazd przywodził na myśl Moreland.

– To była... – zaczęła się znowu tłumaczyć.

– Może wrócisz na studia dziennikarskie? Chyba nie było cię na zajęciach, na których omawiano weryfikowanie informacji – ryknął.

– Boże drogi, dzieci zdobywają świat.

Jego oczy zwęziły się niebezpiecznie.

– Oczekuję nie tylko sprostowania – dodał – ale również przeprosin.

– Panie Moreland, jest mi niezmiernie przykro... – szepnęła drżącym

głosem, czując się nagle, jakby miała pięć centymetrów wzrostu.

Nalał sobie drinka, szkocką, jak zauważyła, niezwykle spokojną ręką, a jego twarz wyglądała, jakby była wykuta w granicie. Carla zastanawiała się, czy burmistrz kiedykolwiek tracił zimną krew. Byłby fantastycznym lekarzem albo kierowcą rajdowym, pomyślała, z tymi spokojnymi dłońmi i nerwami ze stali.

– Tym razem nie poszedłem do Eda Harta – powiedział, rzucając nazwisko wydawcy. Przeszywał ją demonicznym spojrzeniem. – Jeśli jednak to się powtórzy, stracisz pracę.

Odszedł bez słowa pożegnania, a Carla miała ochotę się rozplakać. Przyjęcie stało się dla niej nie do zniesienia. To, że była obwiniana o popełnienie tej pomyłki, byłoby w porządku, gdyby rzeczywiście ją popełniła. Zabolało ją dźwiganie na plecach cudzego błędu bez możliwości obrony.

Zaczerpnęła łyk ze szklanki, odstawiła ją z powrotem na bar, po czym skierowała się powoli i cicho do toalety. W jej oczach zakręciły się łzy, a nie miała ochoty na upokorzenie publicznym płaczem.

Wpadła do pustej toalety, zamknęła drzwi i oparła się o ścianę, przebijając niewidzącym wzrokiem ścianę przestronnego, bogato zdobionego pomieszczenia. Łzy płynęły cicho po jej policzkach. Nie miała pojęcia, dlaczego Moreland tak na nią wpłynął. Wydawał się mieć niewytłumaczalną zdolność redukcji jej do poziomu zranionego dziecka.

Otarła łzy niecierpliwą dłonią. To niedorzeczne, pomyślała. Nie mogła pozwolić, by ludzie lub okoliczności tak na nią wpływały. Z jej zawodem wiązały się bolesne ciosy, musiała zatem albo przyzwycząić się do szorstkiego traktowania, albo do łez. Musi być twardsza. To właśnie powiedział jej ojciec, gdy oznajmiła mu, że wybrała na uniwersytecie

wydział dziennikarstwa.

Znalazła ręcznik i spróbowała usunąć ślady słabości na zarumienionej, młodej twarzy. Kiedy skończyła, oczy miała nieznacznie zaczerwienione. Wygładziła sukienkę i przeczesła szczotką długie, lekko kręcone włosy. Chłodnym wzrokiem zielonych oczu zlustrowała efekt starań. Jej twarz nie była piękna, ale miała lekko bezbronny wyraz za sprawą wielkich i przyciągających uwagę oczu.

Odwróciła się, poprawiając dekolt sukienki chłodnymi, nerwowymi dłońmi. Wolałaby zostać postrzelona, niż ponownie przekroczyć te drzwi, ale innego wyjścia nie było. Ucieczka w niczym by zresztą nie pomogła. Tyle zdążyła się nauczyć w swoim krótkim, dwudziestotrzyletnim życiu.

Gdy na powrót weszła do obszernego salonu, jak na ironię losu pierwszą osobą, którą zobaczyła, był właśnie Bryan Moreland. Wpatrywał się w nią zza pleców niższego od siebie mężczyzny, a jego zwięzione oczy natychmiast pochwyliły jej spojrzenie. Uniosła dumnie podbródek i obrzuciła go swoim najlepiej wypracowanym wzrokiem z południowej Georgii.

Gdy tak mu się przyglądała, powolny, nikły uśmiech zagościł na jego ustach, jakby ten cichy pokaz buntu rozbawił go.

Carla z torebką w dłoni odwróciła się i przedarła przez tłum do Billa Pecka i Blanche.

Peck zmierzył Carle zadumanym wzrokiem.

- Dorwał cię – powiedział natychmiast.
- Niezwykła przenikliwość, panie Peck – dogryzła z nikłym uśmiechem. – Nie miałam nawet okazji wnieść o ułaskawienie. W sądzie musi być naprawdę twardym graczem.
- Tak właśnie byś pomyślała, gdybyś miała okazję go tam zobaczyć –

zgodził się starszy reporter. – Widziałem, jak poważni świadkowie kulili się, widząc, jak nadchodzi. Ciężko było?

Wzruszyła ramionami, udając spokój, którego nie odczuwała.

– Wygarbował mi skórę – przyznała ze śmiechem.

– Przykro mi – powiedział. – Zająłeś w dybach moje miejsce.

– Miejsce adiustatora – sprostowała. – Nie martw się o mnie. To element tej pracy, pamiętasz? Właśnie to wszyscy mi powtarzają.

– I tak właśnie jest.

– Cóż, zacisnęłam zęby i wytrzymałam – dodała. – A teraz czas, żebym zajęła się notatkami, zanim jego wysokość będzie znowu chciał mojej krwi. Do zobaczenia rano.

– Nie pozwól, żeby cię to męczyło – ostrzegł ją.

– Nie pozwolę. – Carla uśmiechnęła się do blondynki. – Dobrej nocy.

– Dobranoc – odparła Blanche. – Nie rób sobie wyrzutów, skarbie, każdemu się czasem dostaje, sprawiedliwie lub nie.

Carla ruszyła przez tłum do senatora White'a i podziękowała mu za zaproszenie. Następnie skierowała się w stronę drzwi. W momencie gdy jej dłoń naciskała klamkę, inna, duża i ciepła dłoń, zatrzymała ją w pół ruchu. Zanim zdążyła się odwrócić, rozpoznała czarny pierścień z onyksem.

– Peck powiedział mi, co się stało, gdy wyszłaś z pokoju – powiedział cicho Bryan Moreland. Carla musiała spojrzeć w górę, by zobaczyć jego twarz pomimo pięciocentymetrowych obcasów i stu siedemdziesięciu centymetrów wzrostu. To dlatego Bill nie był zbyt poruszony, pomyślała.

– Doprawdy? – zapytała cicho, napotykając jego mroczne spojrzenie.

– Wolę oskarżać tych, którym się to należy – powiedział swoim głębokim, leniwym głosem.

– Dlaczego nie powiedziałaś mi, że nie ponosisz odpowiedzialności za

tę historię?

Spuściła wzrok na bordowy krawat.

– Nie dał mi pan szansy, panie Moreland.

– Panie? – uniósł swoje ciężkie brwi. – Boże, naprawdę tak staro wyglądam?

– Nie, proszę pana.

Westchnął ciężko.

– Nie zamierzasz mi tego zapomnieć, prawda? Podniosła wzrok i spojrzała mu w oczy z bladym uśmiechem.

– Nie zamierzasz przeprosić, prawda? – odparła. Jakiś ognik zaiskrzył w jego ciemnych oczach, nadając im aksamitny, zmysłowy wyraz. Lekki uśmiech zagrał w kącikach szerokich, mocnych ust. Carla zaczerwieniła się i zaraz się znienawidziła za to, jak się poczuła: młoda, nieobyta i bardzo zdominowana.

– Nie mam w tym za dużej wprawy – przyznał się.

– Zawsze mamy rację, co? – zapytała.

– Zadzierasz nosa, tak?

– Lubię go wtykać w nieswoje sprawy – odparowała, a on zaśmiał się.
– Cóż, dobranoc.

Z tymi słowy znowu złapała za klamkę.

– Masz jak dojechać do domu? – zapytał niespodziewanie.

W tej krótkiej chwili Carla chciała z całego serca, żeby tak nie było. Poczła nagle przyjemne ciepło w okolicy serca i zapragnęła dowiedzieć się więcej o tym potężnym mężczyźnie.

– Tak – odparła niechętnie.

– Zatem dobrej nocy – Moreland odwrócił się i zostawił ją przy drzwiach samą, pogrążoną w poczuciu przykrego zawodu.

Carla dotarła do swojego samochodu akurat na czas, by stanąć twarzą w twarz z dwoma wysokimi, groźnie wyglądającymi młodzieńcami. Ulica była dobrze oświetlona, niestety rzadko uczęszczana, więc w zasięgu wzroku nie było prócz nich żywej duszy. Carla brawurowo podeszła do swojego samochodu, przeklinając się w duchu za lekkomyślne, samotne wyjście z przyjęcia.

– Ślicznotka – zawołał jeden, wydając z siebie przeciągły gwizd. Mówił powoli i niewyraźnie, jakby był pijany.

– Racja, całkiem niezła – zgodził się jego towarzysz. Szybko podeszli do Carli, która zaczęła gorączkowo szukać w torebce kluczyków do samochodu, drżącymi palcami przerzucając długopisy i przybory do makijażu.

– Ekstra – powiedział starszy chłopak, wykrzywiając w uśmiechu nieogoloną twarz.

– Gdzie idziesz, maleńka? John i ja chętnie byśmy ci potowarzyszyli.

Carla wyprostowała się w mgnieniu oka, starając się przypomnieć sobie swoją krótką przygodę z zajęciami karate, przywołać właściwe ruchy we właściwym momencie.

– Ale ja nie życzę sobie waszego towarzystwa – powiedziała cicho. – A jeśli nie zostawicie mnie w spokoju, będę krzyczeć, bardzo głośno, aż z tego domu wyjdą ludzie.

– Już się boję – zakpił ten nazwany Johnem i wyrzucił z siebie pijacki śmiech. – Ale się boję! Myślisz, że stary senator przyjdzie cię uratować?

– Może i nie – powiedział z mroku Bryan Moreland – ale ja z przyjemnością oddam się do waszej dyspozycji.

– Ciebie też się nie boję – powiedział starszy, wyprowadzając uderzenie w brzuch.

Moreland prawie się nie poruszył, a mimo to w następnej chwili oprawca zaległ na chodniku. Burmistrz popatrzył na tego, którego nazwano Johnem.

– Masz dwa wyjścia – powiedział. – Możesz podnieść tego śmiecia z ziemi i zanieść do domu. Radzę ci, żebyś nie spytał się o drugie wyjście.

John popatrzył na niego, jakby starając się wyważyć własną młodość i zwinność wobec doświadczenia i atletycznej siły starszego od siebie mężczyzny. Następnie schylił się i pomógł swojemu zdezorientowanemu towarzyszowi wstać, by po chwili oddalić się w nadzwyczajnym pośpiechu.

Carla oparła się z zamkniętymi oczami o swojego garbusa. Jej serce biło jak szalone.

– Niewiele brakowało – mruknęła, ponownie rozchylając powieki. Moreland stał bardzo blisko niej. – Dziękuję.

– Cała przyjemność po mojej stronie. Nic ci nie jest?

Skinęła.

– Doskwiera mi jedynie czysta głupota. Zapomniałam, jak wyludniona jest o tej porze ta okolica.

– Następnym razem będziesz pamiętała, prawda?

– O, tak – uśmiechnęła się. – Umiesz się posługiwać pięściami. Nawet nie zauważyłam twojego ciosu.

– Boksowałem trochę, kiedy byłem młodszy.

– Nie wiedziałam, że na Arce ćwiczyło się takie rzeczy – odparła poważnie.

Moreland zaśmiał się.

– To się dopiero nazywają podziękowania.

– Ty pierwszy wyskoczyłeś z tą swoją antycznością – nie pozostawała mu dłużna Carla. – Ja tylko wykonuję swoją robotę, starając się

wyprowadzić z równowagi poważnych urzędników.

- Nie tak łatwo mnie z niej wyprowadzić.
- Naprawdę? – Carla nie była przekonana.
- Zjedz jutro ze mną obiad, a przekonasz się.

Carla spojrzała tak, jakby właśnie dzielono ją między oczy.

- Co?
- Zapraszam cię na obiad. Potem zabiorę cię na dyskotekę.
- Jesteś burmistrzem! – wykrzyknęła.
- Cóż, na szczęście nie zostałem z tej okazji dziewczynką.

Carla zarumieniła się po korzonki włosów.

- Nie to miałam na myśli. To po prostu...
- Trudno ci będzie zachować obiektywność, tak? Słonko, nie mieszam polityki z przyjemnościami – powiedział cicho. – W tej chwili mam gdzieś twoją obiektywność.

Z Carlą zaś działo się coś dziwnego i podniecającego. Była przekonana, że Moreland czuje to samo. Niemal się tego bała.

- Miałam właśnie... napisać kilka artykułów o miejskich urzędnikach... – wydukała, chwytając się okazji do przeprowadzenia cichego dochodzenia w sprawie informacji zdobytych dzięki anonimowym telefonom. – Mogłabym zacząć od ciebie, jeśli... nie masz nic przeciwko.

Moreland wyciągnął z kieszeni paczkę papierosów i zaoferował jej jednego, unosząc brew, gdy odmówiła. Zapalił, schował zapalniczkę i palił, przyglądając się Carli z wysokości swojego onieśmielającego wzrostu.

- Jak głęboko w moje życie chcesz zajrzeć? – zapytał wreszcie, a ona wiedziała, że pomyślał o wypadku samochodowym.

- Chodzi mi o twoje polityczne życie – sprostowała. – Uważam, że każdy ma prawo do prywatności.

– Doprawdy? – Jego ciemne oczy obieżyły owal jej oświetlonej latarniami twarzy. – Jesteś za młoda, żeby mieć trupa w szafie.

– Mam dwadzieścia trzy lata – podkreśliła.

– Ja mam trzydzieści dziewięć – mruknął pod nosem. Zmrużył oczy. – Szesnaście lat, maleńka.

– Piętnaście – odparła bez tchu. – W tym miesiącu mam urodziny.

Pochwyił jej wzrok i wytrwał w tym spojrzeniu przez dłuższy czas. Odgłosy nocy i miasta zacichały z wolna. W sercu Carli zagrały nowe, ekscytujące emocje.

– Pozwolę ci napisać artykuł – powiedział wreszcie – jeśli będę mógł go autoryzować.

– Zgoda – odparła miękko.

– Równie dobrze możemy zacząć wcześniej. Czy jutro rano jesteś wolna?

Wszystko działo się w tempie, które ledwie dawało Carli czas na zaczerpnięcie oddechu. Nie zamierzała jednak przegapić takiej okazji. Postanowiła więc zignorować spotkanie komisji hrabstwa, na które powinna udać się z Peckiem, i skinęła głową.

– Bądź w moim biurze o dziewiątej. Wtedy zaczniemy.

– Będę. – Carla otworzyła drzwi samochodu i wsiadła do środka. – Jeszcze raz dziękuję za ratunek.

– To była dla mnie czysta przyjemność – odparł. – Dobranoc.

– Dobranoc. – Uruchomiła silnik i wrzuciła bieg. Bryan Moreland wciąż stał na chodniku, paląc papierosa, kiedy skręciła w przecznicę i zniknęła za rogiem.

ROZDZIAŁ TRZECI

Podniecenie nie opuściło jej do następnego ranka. Carla chwyciła swój aparat i notes. Rzuciła jeszcze okiem na biurkowy kalendarz, po czym wypadła z domu w zwyczajnym, codziennym szalonym pośpiechu. Była elegancko ubrana w tweedowy żakiet, bordową kraciastą spódnicę i pasującą do nich kamizelkę. Małe stopy obute były w brązowe zamszowe kozaki. Bill Peck przyjrzał się jej krytycznym okiem, po czym się uśmiechnął.

– Dla kogo się tak wystroiłaś? – zapytał przyjaźnie.

Carla zarumieniła się, po czym zezłościła na siebie z tego powodu.

– Idę przeprowadzić wywiad z burmistrzem – wyznała.

– Tak? – Peck rzucił jej pytające spojrzenie.

– Muszę trochę powęszyć w sprawie tego przecieku, który do mnie dotarł – broniła się.

– Muszę dowiedzieć się więcej, jeśli przebrnę przez wszystkie miejskie departamenty.

– Do tego czasu będziesz staruszką – skomentował. – To duże miasto.

– Wszystkimi departamentami zarządza pięciu komisarzy – przypomniała mu. – Do tego istnieje garstka pomniejszych komisji, jak planowania i...

– Wiem, wiem – powiedział z udawanym znużeniem. – Nie zapomnij, że zanim się pojawiłaś, sam musiałem się nimi zajmować.

– Czyżbym przybyła na ratunek? – zapytała.

Peck pokręcił głową, siadając na brzegu biurka, podczas gdy wokół nieprzerwanie dzwoniły telefony.

– Wydawało mi się, że burmistrz ostro dał ci się wczoraj we znaki –

zauważył.

– Dzięki tobie nie tak dotkliwie – odparła oschle.

Wzruszył ramionami.

– Nie lubię, kiedy komuś dostaje się za mnie.

– Jasne. – Carla uśmiechnęła się. – Tak czy inaczej, wyratował mnie wczoraj od paskudnie wyglądającej bandy zbirów, a w każdym razie od dwóch – sprostowała, a od tego wspomnienia przeszedł ją dreszcz. – Jak na faceta w jego wieku, potrafi się zaskakująco szybko poruszać.

Peckowi oczy wyszły z orbit.

– Burmistrz natłukł zbira, a ty nie zrobiłaś z tego artykułu? Na Boga, czy ja niczego cię nie nauczyłem?

Carla spojrzała na niego z wyrzutem.

– To były moje prywatne sprawy – powiedziała surowo – a nie biuletyn informacyjny.

– Ale, Carlo, on jest burmistrzem. Wszystko, co robi, trafia do gazet. Pomyśl o tym – burmistrz ratuje reporterkę z opałów.

– Nie i kropka.

Peck westchnął z irytacją.

– Nigdy nie zostaniesz reporterką z prawdziwego zdarzenia, jeśli nie będziesz twardsza.

– Gdybym chciała być tak twarda, zmieniłabym zawód na płatnego mafijnego mordercę – wycedziła chłodnym tonem, podnosząc z biurka kamerę i odwracając się na pięcie.

– Zaczekaj, Carlo – zreflektował się Peck, wstając. – Nie obrażaj się. Ja tylko żartowałem.

– Wcale na to nie wyglądało – odparła, obrzucając go oskarżycielskim spojrzeniem.

Wzruszył ramionami.

– Już długo się tym zajmuję. Czasami zapominam, jak to jest być nowicjuską. No dobrze, rozumiem, że chcesz się zbliżyć do jego wysokości, a to nie pozwoliłoby przełamać lodów. Ale – dodał – jest to jedyny powód, dla którego nie zrobię z tego użytku. To przecież doskonały materiał. A to ma pierwszeństwo nad pobudkami osobistymi. Nie zapominaj o tym.

Carla już miała się odgryźć, ale przyjrzała się jego kamiennej twarzy. Wiedziała, że nic dobrego nie mogłoby z tego wyniknąć. Wyszła bez słowa.

Wetknęła głowę do biura redaktora działu miejskiego i uśmiechnęła się, kiedy ten uniósł wzrok znad zalegającej biurko sterty papierów. Popatrzył na nią ponad oprawkami okularów.

– Idę zrobić wywiad z burmistrzem, a potem zatrzymam się w wydziale finansowym, żeby coś sprawdzić, dobrze?

– Chodzi o tę sprawę, o której rozmawialiśmy wcześniej? – zapytał Jim Edwards, kiwając jednocześnie głową na zgodę. – Dobrze. Nie zapomnij o wywiadzie z nowym kierownikiem biura i zrób zdjęcia. Spróbuj też wydobyć z Morelanda coś na temat negocjacji ze strajkującymi pracownikami przedsiębiorstwa oczyszczania miasta.

– O to powinnam zapytać Greena – powiedziała z cierpkim uśmiechem.

– Ale skoro on obejmuje urząd dopiero pierwszego? – roześmiał się.

– Już teraz jest oficjalnie komisarzem do spraw prac publicznych, niezależnie od tego, kiedy odbywa się posiedzenie komisji.

– Celny strzał. On nie jest złym człowiekiem – dodał cicho. – Po prostu jest gorliwy.

– Wiem. Chcesz, żebym czymś jeszcze się zajęła, kiedy już tam będę?

Edwards spojrział na kartkę.

– Nie, nic więcej dla ciebie nie mam. Jeśli coś się pojawi, będę cię ścigał.

Carla już to wiedziała. Umiejętności Edwardsa w zakresie odnajdywania reporterów były legendarne.

– Zjrzę jeszcze do redakcji, zanim pójdę do domu – dodała.

Skinął głową, znowu zagłębiając się w papiery.

Carla musiała poczekać jedynie dziesięć minut, zanim sekretarka Bryana Morelanda, kobieta w średnim wieku, wprowadziła ją do biura. Burmistrz siedział za masywnym dębowym biurkiem z zaciśniętymi zębami, a jego oczy miały błyskawice. Carla weszła do pomieszczenia i usiadła, przyglądając się mu ostrożnie. Wciąż dotykał słuchawki odłożonego telefonu, jakby właśnie skończył nieprzyjemną rozmowę.

– Czy nie wolałbyś, żebym przyszła później? – zapytała łagodnie. – Powiedzmy za dwa, trzy lata?

Moreland odetchnął głęboko, rozparł się w skórzanym fotelu z dłońmi założonymi za głowę i spojrział na Carlę.

– Nie lubię reporterów – powiedział bez ogródek.

– To tak samo jak ja. Widzisz, już mamy ze sobą coś wspólnego!

Jego twarz rozjaśniła się nieco.

– To był Graham, Dan Graham z „The Sun”. Znowu się mnie uczeplił o federalną zgodę na eksperymentalne zagospodarowanie przestrzeni – tu burmistrz westchnął gniewnie. – Gdybym tylko mógł go dostać w swoje ręce...

– Graham uwielbia siniaki i kontuzje – roześmiała się.

– Tak też słyszałem.

Carla wyciągnęła notatnik i długopis, a burmistrz przyglądał się jej z

zaciekawieniem.

– Myślałem, że nowocześni reporterzy używają dyktafonów – zadrwił.

– Te urządzenia jakoś mnie nie lubią – przyznała. – Samochód jest w warsztacie, suszarka wydmuchuje iskry, a zsympożarł mi kota.

Potężna pierś Morelanda zadrżała od głębokiego, choć cichego śmiechu. Przyglądał się jej twarzy z niezwykłą intensywnością.

– Jakiej rasy był kot?

– Mieszaniec.

Uśmiechnął się blado.

– Bez wątpienia, każdy byłby zmieszany, gdyby zaatakował go zsympo.

– A skoro już mowa o śmieciach – zagaiła Carla, chwytając się pierwszej okazji – chciałabym dowiedzieć się nieco o nowym projekcie przemiany śmieci w paliwo elektrowni.

– Nadal jest w stadium planowania – odparł.

– Chcielibyśmy jednak skorzystać z tego pomysłu. Nie mamy dość przestrzeni na wysypisko dla tak licznej populacji, jaka zamieszkuje nasze miasto. Ludzie nie chcą żyć w pobliżu takich miejsc. Oczywiście wydaje się zastosowanie wszelkich dostępnych technologii przetwarzania odpadów.

Carla notowała zapamiętane.

– A pozwolenie?

– Komisarz do spraw planowania wie na ten temat więcej ode mnie – przyznał. – Udało nam się uzyskać pozwolenie federalne, na dokładkę nieco lokalnych funduszy. Zadzwoń do Eda, on ci wszystko przedstawi.

Carla uniosła wzrok znad notatnika.

– Pan King nie należy do moich największych fanów. Zadzwoiłam do niego w zeszłym tygodniu, żeby zapytać o komisję do spraw zagospodarowania przestrzeni i jej planu zakupu ziemi pod nowe lotnisko, ale nie

udało mi się wydobyć jakichkolwiek konkretów.

Moreland wzruszył ramionami.

– Ed jest podobny do mnie. Nie ufa reporterom. Nauczyliśmy się ostrożności – wyjaśnił.

Skinęła, ale wciąż myślała o Kingu.

– A czy ty przypadkiem nie masz danych o kosztach tej inwestycji?

– Nie próbuj mnie brać pod włos – powiedział z rozbawieniem. – Jeśli chcesz danych, zgłoś się do Eda. W tym momencie to jego sprawa.

Westchnęła.

– Przynajmniej wiem, na czym stoję – odparła.

– Tak czy inaczej chciałabym wrócić do kwestii wysypiska. Czy do projektu produkcji energii nie da się użyć spalarki śmieci?

– Złotko, o tym akurat będziesz musiała porozmawiać z Tomem Greenem, jak tylko rozgości się w swoim biurze. Nie jestem zaznajomiony ze szczegółami technicznymi projektu. To naprawdę cholernie duże miasto. Ja bardziej przejmuję się administracją i budżetem, nie licząc mojego projektu rewitalizacji śródmieścia, a obecnie muszę się jeszcze zmagać ze strajkiem pracowników departamentu dróg. Do tego przeklęty klub jeździecki chce urządzić paradę!

Carla stłumiła uśmiech.

– Mógłbyś zażądać, żeby konie nosiły pieluchy.

– Chcesz się tym zająć? – zapytał.

Potrząsnęła głową.

– Do tej chwili nie zdawałam sobie sprawy, że za tak wiele rzeczy odpowiadasz. Oczywiście, znam struktury i obowiązki głowy ratusza, ale jestem daleko od domu i często zapominam, jak duże jest to miasto. To pewnie więcej o mnie mówi, niż mi się zdaje.

– Mówi mi to, że jesteś przyzwyczajona do miasteczka o pięciu tysiącach dusz, w którym burmistrz może odpowiedzieć na wszystkie pytania. Mam rację?

– Tak. Mój ojciec jest właścicielem tygodnika w południowej Georgii.

– No cóż, to miasto ma niemal dwa miliony mieszkańców – rozwinął myśl Moreland. – I żadnego administratora. To ja zajmuję się całą administracją, witam koronowane głowy, dogaduję się ze strajkującymi, zatrudniam i zwalniam szefów departamentów, dwa razy dziennie rozpętuje piekło wokół komisarza do spraw bezpieczeństwa publicznego i udzielam wywiadów, na które nie mam czasu.

Carla poczuła się niekomfortowo.

– Przepraszam, pospieszę się. Czy możesz mi powiedzieć...

Zabrzączał interkom.

– Przepraszam – rzekł grzecznie Moreland i pochylił się, żeby odpowiedzieć. – Tak?

– Bill Harrison na pierwszej linii – nadeszła odpowiedź.

Burmistrz podniósł słuchawkę.

– Cześć, Bill, co mogę dla ciebie zrobić? – zapytał uprzejmie.

Wydawał się zamyślony, jego opalone palce bawiły się piórem, podczas gdy ich właściciel słuchał osoby po drugiej stronie linii, jak przypuszczała Carla, dobrego znajomego. Nagle w jego oczach pojawiło się zdecydowanie, Moreland oparł szybkim ruchem pióro na biurku.

– Powiedz Carlowi, że zobaczę się z nim i chłopakami w moim biurze dzisiaj o siódmej.

I postarajcie się nie wygadać prasie.

Rzucił wiele mówiące spojrzenie na Carlę i mrugnął.

– Dzięki, Bill. Porozmawiamy później.

Nagle Carla przypomniała sobie o zaproszeniu i poczuła ukłucie rozczarowania, wiedząc, że spotkanie udaremni ich wspólny posiłek. Nie rozumiała jedynie, dlaczego cokolwiek ją to obchodzi.

– Spotkanie z przywódcami związkowymi? – spróbowała wysondować z uśmiechem.

– Powiedz swojemu kumplowi Peckowi, że ma osobiste zaproszenie. Jak dla ciebie, kociaku, spotkanie może być trochę zbyt ostre.

– Chcesz przez to powiedzieć, że istnieją takie słowa, których nie słyszałam? – zapytała przekornie.

Moreland uniósł arogancko głowę.

– Działaczka na rzecz równouprawnienia kobiet? – rzucił wyzwanie.

Carla również uniosła brodę do góry.

– Reporter – odparła. – Płeć nie ma tu nic do rzeczy.

Powolny, zmysłowy uśmiech wykrzywił jego usta. Moreland przyjrzał się jej ze śmiałą uwagą. Carla odwróciła wzrok z zakłopotaniem.

– Naprawdę? – zapytał.

Odchrząknęła.

– Na czym to stanęliśmy? – zmieniła temat.

Interkom znowu zabrzączał.

– Telefon, panie Moreland – odezwała się sekretarka. – Biuro gubernatora w sprawie pozwolenia na rewitalizację śródmieścia.

Burmistrz podniósł słuchawkę.

– Halo, tu Moreland – powiedział, pochylając się w kierunku kalendarza. Słuchał przez chwilę, po czym skinął głową. – Tak, to prawda. Około dwóch milionów. Cholera, Ben, wiesz, że to ostrożne szacunki! Posłuchaj, przekonałem firmy Nelsona, żeby zainwestowały w odnowienie półtora tysiąca budynków pro publico bono. Zajmują się materiałami

budowlanymi. Kiedy oczyścimy slumsy, będziemy musieli stworzyć nowe mieszkania, tak? No więc firmy budowlane, które w to zainwestują, zyskają na zwiększeniu sprzedaży. Czy teraz jest to jasne? Muszę jedynie przekonać kilka innych firm, a będę miał praktycznie całe lokalne fundusze, jakich potrzebuję, by otrzymać dofinansowanie federalne. Jeśli wykonasz swoją część roboty i pomożesz uzyskać marne dwa miliony...

Carla stłumiła uśmiech, widząc obrzydzenie malujące się na opalonej twarzy Morelanda. Nie lubił opozycji, było to oczywiste.

– Wiem, że masz trudności budżetowe – wykazał się niezwykłą cierpliwością Moreland. – Ja też, ale popatrz na to w ten sposób, Ben, slumsy pochłaniają ponad połowę moich wydatków na służby miejskie, podczas gdy płacą jedynie jedną dwudziestą podatków od nieruchomości. Mamy roczny deficyt dwudziestu pięciu tysięcy dolarów na akr slumsów. To cholernie duża kwota, zważywszy na ich koncentrację w śródmieściu.

Burmistrz podniósł znowu pióro i zakreślił nim w powietrzu, kiwając głową.

– Tak, wiem. Czy wzięłeś pod uwagę, jak wpływają na przestępczość? To właśnie tam dokonuje się połowa wszystkich aresztowań, ponad pięćdziesiąt pięć procent przestępczości nieletnich. Gdyby udało się nam oczyścić te dzielnice i zapewnić odpowiednie mieszkania, dać dzieciakom coś do roboty i zabrać je z ulicy, Bóg jeden wie, co możemy osiągnąć.

Ktokolwiek słuchał po drugiej stronie linii, ta argumentacja nie przekonała go. Pióro pękło w dłoniach burmistrza.

– Dobry Boże, chcesz powiedzieć, że danie gryzipiórkom dwuprocentowej podwyżki jest ważniejsze od oczyszczenia slumsów? Gdzie się podziało twoje poczucie proporcji?

Odpowiedź, jaka nadeszła, musiała być naprawdę dobra, gdyż

burmistrz uspokoił się. Zmęczonym gestem odłożył dwie połówki pióra na biurko.

– No dobrze, Ben, zobaczę, co jeszcze uda mi się uzyskać, zanim budżet trafi do komisji. Tak. Mimo wszystko dziękuję.

Odłożył słuchawkę i przyjrzał się młodej twarzy Carli.

– Lubisz świeże croissanty z prawdziwym masłem?

– O, tak! – odparła bez zastanowienia.

– Chodźmy.

Moreland wstał i otworzył przed nią drzwi, podczas gdy ona zbierała swoje rzeczy.

– Gdyby ktoś dzwonił, nie ma mnie – powiedział do sekretarki.

Zaprowadził Carlę do windy i zaprosił do środka, po czym nacisnął przycisk parteru.

– Dokąd idziemy? – zapytała niemal bez tchu.

– Z dala od telefonów – odparł, opierając się o ścianę windy, by się jej przyjrzeć. – Póki siedzę przy biurku, czuję się zobowiązany, żeby odbierać. Nie jadłem jednak śniadania i mam ochotę na filiżankę porządnej kawy i małą przekąskę. Nawet burmistrzowie muszą jeść, choć niektórzy moi zwolennicy odbierają mi prawo także do tego... do spania i przebywania w domu zresztą również.

– Dlaczego nie jadasz śniadań? – zapytała nagle.

– Ponieważ nie mam zwykle czasu, żeby je przygotować — odparł bez emocji. – Przychodzi do mnie codziennie kobieta od sprzątanania, ale zwykle jadam poza domem. Nie podoba mi się, kiedy przychodzą do mnie kobiety, by zabawić się w kucharki, więc nie trzymam pełnej spiżarni.

– Och! – odparła jedynie Carla, pozwalając, żeby temat umarł śmiercią naturalną.

Moreland zabrał ją do małej intymnej kawiarenki. Na stołach rozścielone były płócienne obrusy, na nich stały róże w małych wazonach. Wokół dwojga zabrzmiał walc. Burmistrz posadził Carlę przy niewielkim stoliku i złożył zamówienie.

Kiedy kelnerka odeszła, Moreland wyciągnął papierosa ze złotej grawerowanej papierošnicy.

– Wolałabym, żebyś nie palił – zaprotestowała Carla.

Moreland uniósł ciężką brew.

– Nie uprawiam hazardu, nie piję ponad miarę ani nie wspieram zorganizowanej przestępczości. Mam jednak tę jedną wadę. Zobaczysz, że pomieszczenie jest dobrze wentylowane. Nie zamierzam rzucać mojego długoletniego nawyku na potrzeby jednego wywiadu.

Wzrok Carli powędrował od obrusu w kierunku ulicy za oknem, gdzie jesienne liście czerwieniły gałęzie niewielkiego klonu rosnącego w betonowej donicy. Wiatr igrał z opadłymi liśćmi, a Carla obserwowała je z poczuciem wewnętrznej pustki. Czuła się tak, jakby od dawna już była samotna.

– O co jeszcze chciałaś mnie zapytać? – przerwał tok jej myśli Moreland.

– Och! – Wyciągnęła notatnik i długopis. Po chwili odsunęła je na bok, gdyż kelnerka przyniosła porcelanowe filiżanki wypełnione świeżym naparem z importowanej kawy, do tego świeżutkie croissanty i maselniczkę z kremowym masłem. – Chciałam zapytać o twoją administrację. Jaka była finansowa kondycja miasta, kiedy przejąłeś urząd, a jaka jest teraz, jakich dokonałeś zmian i jakie są twoje cele na pozostałą część kadencji. Tego typu rzeczy.

Moreland przyjrzał się jej poprzez zasłonę siwego dymu.

– Złotko, mam nadzieję, że nie jesteś zajęta przez najbliższe dwa tygodnie, bo mniej więcej tyle zajmie odpowiedź na te pytania.

Carla uśmiechnęła się cierpko, spoglądając burmistrzowi w oczy.

– Czy nie uda ci się godzinne streszczenie? – droczyła się.

– Nie, i nie miej mi tego za złe – Moreland rozsiadł się w krześle, pozwalając, by papieros wyrzucił kłęby dymu, które unosiły się w kierunku sufitu, podczas gdy on studiował jej twarz.

– Mówiłaś, że ile masz lat?

– Dwadzieścia trzy – mruknęła nieobecny głosem, zafascynowana jego ciemnymi spokojnymi oczami.

– I dopiero co skończyłaś studia dziennikarskie? – sondował dalej.

– Późno zaczęłam – wyjaśniła, krzyżując swoje obute w kozaki nogi.

– Matka dużo chorowała. Umarła.

Oczy Carli posmutniały. To słowo zawierało w sobie długi i bolesny proces. Było mocno nieadekwatne.

– Długa choroba? – zapytał, czytając wyraz jej twarzy tak, jakby była dla niego otwartą księgą.

Carla przytaknęła.

– Nieuleczalna choroba układu nerwowego. Nic nie dało się zrobić. Mój ojciec przeżył załamanie nerwowe, a ja musiałam sama prowadzić redakcję, póki nie stanął na nogi.

– To musiało być dla ciebie wielkie przeżycie.

– O, tak, i wiele się nauczyłam. – Carla przypominała sobie ten etap życia z cierpkim uśmiechem.

– Jak na przykład?

Carla popatrzyła na niego onieśmielona.

– Żeby nigdy nie popełnić błędu w nazwisku w kronice towarzyskiej.

– Czegoś jeszcze?

– Przeczytać tekst, zanim napisze się nagłówek Nie pomijać nazwisk wyróżnionych absolwentów szkół. Niczego nie odkładać, bo później nie da się tego znaleźć. A szczególnie tego, żeby nigdy nie iść na zebranie komisji hrabstwa, gdy dyskutują nowy przydział ziemi na wysypisko śmieci.

Moreland uniósł brwi. Uśmiechnął się blado.

– Samosądy?

– Samosądy. Na jednym spotkaniu widziałam, jak sześćdziesięciu ludzi otoczyło samotnego komisarza i groziło, że go zastrzeli, jeśli umieści je w pobliżu ich domów – wspomniała. – Ty chyba nie masz takich problemów?

– Nie – przyznał. – Tylko takie nudne sprawy, jak strajki pracowników przedsiębiorstwa oczyszczania miasta oraz spiętrzanie się śmieci na chodnikach i ulicach.

– Można by rozpocząć kampanię na rzecz wysyłania śmieci pocztą do bliskich poza granicami stanu – zasugerowała.

– Złotko, ty ją rozpocznij, a ja osobiście wesprę – obiecał. – Zjedz swoje pieczywko, póki ciepłe.

– Tak jest, proszę pana – odparła grzecznie.

Moreland spojrział na nią gromiącym wzrokiem.

– Nie jestem aż tak stary.

Carla przyjrzała się mu znad rantu filiżanki.

– Teraz już wiem, dlaczego mnie tu przyprowadziłeś.

– Tak? – spojrzenie Morelanda wciąż było gniewne.

– Prawdziwe serwetki – wyjaśniła. – Do tego prawdziwe filiżanki i spodki. Żadnych jednorazowych papierowych, które wypełniają twoje śmieciarki.

Potrząsnął głową.

– Jak to się stało, że znalazłaś się w wielkim mieście, polna myszko?

– Tata sprzedał pismo i wyruszył w długą podróż do Orientu. – Carla westchnęła. – Nie chciałam jechać z nim, więc złapałam pierwszy samolot i przyleciałam tutaj, żeby prosić jednego z jego dawnych współpracowników o posadę.

– I otrzymałaś ją, prawda? – Moreland ugryzł croissanta posmarowanego masłem.

– Szczerze mówiąc, nie – odparła pomiędzy kęsami. – Był to redaktor „The Sun”. Akurat nie miał wolnego stanowiska. Wysłał mnie do „Heralda”, a oni chyba po prostu się nade mną ulitowali. Kiedy opowiedziałam im o dziesięciorgu swoich głodujących dzieciach i właścicielu mieszkania, bezlitosnej pijawce...

– Dziesięciorgu dzieciach? – wyłowił dwa słowa.

Carla mimowolnie pomyślała o jego córce i poczuła zawstydzenie. Jej policzki zapłonęły.

– Nie musisz traktować mnie jak zgniłe jajko, Carlo – powiedział, po raz pierwszy używając imienia. – Nie masz się czego wstydić.

Wypiła łyk kawy.

– Umiesz czytać w myślach? – zapytała cichym głosem.

– Spójrz na mnie.

Carla uniosła wzrok i napotkała spojrzenie, które pochwyciło ją z siłą zdolną zatrzymać bicie serca.

– Twoja twarz wiele wyraża – powiedział łagodnie. – Można z niej czytać. Jesteś bardzo wrażliwa.

– Jestem twarda jak używane buty – mruknęła.

– Nie sądzę – Moreland dopił kawę. – Wiesz, że to spotkanie ze

związkowcami nie pozwoli nam się spotkać na kolacji?

– Nic nie szkodzi – odparła kurtuazyjnie.

– Naprawdę? – zapytał powoli głębokim głosem, który wywołał ciarki wzdłuż kręgosłupa Carli.

Z trudem wytrzymała napór jego spojrzenia.

– Nie.

– A więc jutro? – zapytał.

Skinęła, a podniecenie sprawiło, że w jej oczach zagrały dzikie ogniki. Nie czuła się tak od czasu pierwszej randki, kiedy miała zaledwie kilkanaście lat.

– Zadzwoń do ciebie, gdyby coś miało nie wypalić. – Moreland skrzywił się. – Nie masz chłopaka, prawda?

Serce Carli zabiło szaleńczo. Rozchyliła lekko drżące wargi, przyciągając jego spojrzenie, które zdążyło jeszcze pochwycić cień lęku w jej bladozielonych oczach.

– Nie – szepnęła.

Jego lwia twarz rozluźniła się nieco. Moreland uśmiechnął się do niej.

– Spokojnie, polna myszko. Porozmawiamy w drodze powrotnej, ale niestety mam spotkanie w sprawie budżetu o jedenastej i lunch w południe, następnie wizytę magnata naftowego o drugiej. Innymi słowy – powiedział, wstając – dbam o swój wizerunek.

– Dzięki za kawę – powiedziała, idąc za nim w kierunku lady.

Moreland spojrzał na nią.

– Jeśli chodzi o twój artykuł z przyjęcia – powiedział łagodnie – nie chcę cię pozbawiać dobrego materiału, malutka. Nie popełnij jednak błędu, myśląc, że to tylko jedna chwila. To dopiero początek, Carlo.

Sposób, w jaki to powiedział, podkreślił znaczenie podtekstu. Carla

próbowała zripostować, kiedy jego gorąca dłoń chwyciła jej rękę i ścisnęła delikatnie, wywołując przyjemny dreszczyk.

TTLR

ROZDZIAŁ CZWARTY

Carla pracowała nad artykułem dotyczącym nowego urzędnika miejskiego, kiedy Bill Peck wszedł powolnym krokiem do pokoju i usadowił się na krześle za swoim biurkiem.

– Boże, jestem taki zmęczony – jęknął. – Delegacja właścicieli nieruchomości przybyła na zebranie komisji, żeby oprotestować proponowane rozporządzenie władz miejskich w sprawie zagospodarowania przestrzeni. Było to najostrzejsze zebranie, w jakim od miesiący brałem udział.

– Czy propozycja przeszła? – zapytała Carla nieobecny tonem, przeglądając swoje notatki.

– Nie było nawet mowy. Masowy protest ma swoje mocne strony – roześmiał się. – Jak ci idzie praca nad wielką demaskacją defraudantów?

Carli nie spodobał się kpiący ton głosu. Obrzuciła Pecka mroźnym spojrzeniem.

– Ja się nie nabijam z twoich artykułów – powiedziała oskarżycielsko. Peck westchnął.

– No dobra, ja też nie będę się nabijał. Ale ciężko ci będzie oskarżyć kogokolwiek z ratusza.

– A więc wiesz! – wykrzyknęła.

– Wiem, czego dotyczył przeciek, którym się zajmujesz, to wszystko – odparł. – Twój tajemniczy rozmówca dotarł do mnie zeszłego wieczoru. Nie spodziewaj się jednak szczególnego objawienia. Zwalniani pracownicy opowiadają niestworzone historie, a tak się akurat składa, że rozpoznałem jego głos. To Daniel Brown, sierżant policji, który został niedawno

zwolniony za przyjmowanie łapówek.

– Z powodu podejrzeń o branie łapówek – sprostowała. – Myślę, że jest niewinny.

– Boże! Naprawdę jesteś jak dziecko we mgle – zadrwił. – Dziewczynko, nie ufaj za bardzo ludziom. To miasto jest pełne wilków, które tylko czyhają na takie niewinne jagniątko. Na twoim miejscu nie wierzyłbym zanadto opowieści Browna.

Carla nie wspomniała o tym, że już przedstawiła projekt artykułu redaktorowi oraz szefowi działu prawnego i uzyskała zgodę samej góry na sprawdzenie tego doniesienia. Bill niezwykle jej pomagał, podnosząc poczucie własnej wartości, ucząc i zachęcając. Zdawał się jednak być znużony pracą, do której Carla pałała entuzjazmem. Uśmiechnęła się zatem i zgodziła z nim.

– Słyszałem, że jadłaś śniadanie z burmistrzem – powiedział Peck.

– Rany, nic się nie ukryje! – Carla wydała stłumiony okrzyk zdumienia. — A słyszałeś, że wciągnęłam go pod stół i zgwałciłam?

– Nie, a było tak?

Westchnęła.

– Niestety stoliki były bardzo małe. Śniadanie dało mi jednak dużo do myślenia. Na przykład – powiedziała, pochylając się w kierunku maszyny do pisania, by spojrzeć na Pecka triumfalnie – czy wiedziałeś, że slumsy pochłaniają ponad pięćdziesiąt procent budżetu służb miejskich, podczas gdy przynoszą zaledwie pięć procent przychodów z podatków od nieruchomości?

Westchnął, zapadając się w swoim fotelu.

– O nie, znowu? – jęknął. – Słyszałem tę pieśń o projekcie Morelanda dotyczącym slumsów tyle razy, że potrafię z pamięci wyśpiewać wszystkie

dwadzieścia refrenów!

– Ale, Bill...

– Nie chcę tego słuchać – przerwał błagalnym tonem.

– Ale to takie fascynujące! – Carla wstała i podeszła do jego biurka i przysiadła na krawędzi.

– Pozwól, że przytoczę pewne statystyki. Na przykład...

Następne piętnaście minut Carla wyjaśniała Peckowi założenia projektu rewitalizacji śródmieścia, przerywając dopiero w momencie, kiedy redaktor działu miejskiego wetknął głowę do pokoju i przypomniał jej, że termin oddania artykułu mija za dwadzieścia minut.

Moreland przyszedł po Carłę o wpół do siódmej, żeby zabrać ją na umówioną kolację. Ubrany był nienagannie, w ciemny garnitur i białą marszczoną koszulę, która w najmniejszym stopniu nie odejmowała nic z jego męskości. Wyglądał zmysłowo i trochę niebezpiecznie.

Carla przyglądała swoją bordową aksamitną sukienkę na biodrach, gdy on zamykał za sobą drzwi.

– Mam nadzieję, że nie jestem nieodpowiednio ubrana – mruknęła.

– Niczego ci nie brakuje – powiedział, a jego wzrok dodał mocy słowom.

– Wezmę tylko swój szal – rzekła Carla, odwracając się po czarną koronkową kreację, która wisiała na wielkim fotelu.

Moreland z wyraźnym zainteresowaniem przyglądał się fantastycznemu krajobrazowi, dziełu jej przyjaciela. Odwrócił się, by rozejrzeć się po urządzonej ze smakiem mieszkanie z meblami obitymi kwiecistą tkaniną i ciemnobrązowym dywanem.

– Kolory ziemi – mruknął.

– Lubię naturę – odparła.

– Ja również. Mam farmę za miastem.

Carla pojęła, skąd wzięła się głęboka opalenizna Morelanda.

– Zabiorę cię tam w któryś weekend – dodał.

– Masz bydło? – zapytała Carla w drodze na parter.

– Tylko około stu sztuk – odparł. – W większości czystej krwi.

Zajmuję się tym z zamiłowania. Mój dziadek był hodowcą na Zachodzie.

– Musisz mieć niemałego wierzchowca – mruknęła z nieobecnym wyrazem twarzy, mierząc jego potężną posturę.

Moreland uśmiechnął się półgębkiem.

– Mam. Potrafisz jeździć konno?

– Kiedyś umiałam – przyznała. – Chyba jednak wciąż dałabym radę utrzymać się w siodle.

– Miałbym dla ciebie łagodną małą klacz. Polubisz ją.

– A psy? – dopytywała się dalej, gdy wychodzili na skąpany w świetle neonów chodnik.

– Mam tylko jednego, owczarka. Mój zarządca z żoną opiekują się nim pod moją nieobecność.

– Nie mieszkasz tam? – spytała Carla z niekłamanym zdziwieniem.

– Mam mieszkanie kilka przecznic od biura, Czasami kończę pracę dopiero o północy. Do farmy mam godzinę drogi, ale po ciężkim dniu wydaje się to wysiłek podobny do przepłynięcia oceanu.

Podeszli do jaguara o niskim zawieszeniu. Carla zapatrzyła się na samochód, a Moreland otworzył drzwi pasażera. Samochód był czarny i smukły, wyglądał jakby mógł iść z wiatrem w zawody.

Moreland zauważył zdumienie malujące się na twarzy Carli i uśmiechnął się łobuzersko.

– A czego się spodziewałaś? Zapyziałego samochodu rodzinnego z

automatyczną przekładnią? Nie jestem jeszcze tak stary, złotko — skomentował z rozbawieniem.

– Nie o tym myślałam – odparła, zapadając się w zamszowe, rajdowe siedzenie. Samochód nawet pachniał luksusem. – To auto wcale nie jest konserwatywne...

– Ja też nie – wyjaśnił cicho. Zamknął drzwi pasażera i przeszedł przed maską, żeby dostać się do siedzenia kierowcy. Jak na tak potężnego mężczyznę wsiadł do samochodu z niezwykłą gracją, pomyślała.

Łatwo było uwierzyć w to oświadczenie, gdy zawirowali razem na parkiecie bardzo ekskluzywnej restauracji z dyskoteką. Carla starała się nadążyć za skomplikowanymi krokami tanecznymi, które przychodziły Morelandowi bez najmniejszego wysiłku.

– Myślałem, że umiesz tańczyć – droczył się z nią, gdy muzyka ucichła.

Carla jedynie się roześmiała.

– Mnie też się tak wydawało, ale najwyraźniej nie należę do twojej ligi!

– Oszukiwałem. Brałem lekcje tańca.

Wstyd było jej się przyznać, że ona również.

Poruszający się z niewymuszonym wdziękiem Moreland sprawiał, że czuła się, jakby miała dwie lewe stopy.

Muzyka była jednak niezwykle ożywcza, a tańczenie z nim sprawiało jej nie lada frajdę. Nie przestała więc, póki nogi nie odmówiły jej posłuszeństwa.

Później zabrał ją do cichego, małego baru przy tej samej ulicy. Siedzieli tam i popijali drinki przy stoliku oświetlonym blaskiem świecy i czerwoną iluminacją lampy.

– Zmęczona? – zapytał.

Skinęła głową z uśmiechem.

– Rozkosznie. Świetnie się bawiłam.

Moreland zapalił papierosa i rozkoszował się nim w milczeniu.

– Jak zostałeś reporterem? – zapytał w końcu. Carla przyglądała się, jak burmistrz opiera się o ściankę boksu, a jej wzrok mimo woli powędrował ku jego rozpiętej u góry koszuli, której jedwab opinał ciasno szeroką pierś. Przez cienki materiał dało się dostrzec cień owłosienia.

– Ojciec radził mi, żebym sobie darowała – odparła z całą szczerością, kierując oczy na trzymaną w dłoni szklanę.

– Nie chciał, byś podążyła w jego ślady?

– Bał się – odparła, a jej smukłe palce rysowały esy – floresy na oszronionej szklance. – Ojciec uwielbiał te reporterskie zmagania. Nie bał się nikogo. Skorumpowani politycy, przekupni policjanci, nieuczciwi prawnicy... nikogo nie oszczędzał. Wielokrotnie mu grożono, cięto opony samochodu i wybijano szyby. Raz nawet do niego strzelano. Miał jednak szczęście. Obawiał się, że może go zabraknąć...

– A czy ty się boisz? – zapytał cicho.

Carla nie ośmieliła się podnieść wzroku.

– Trochę, czasami – przyznała. – Kontrowersje zawsze napawały mnie lękiem.

– Po co w takim razie się nimi zajmujesz? Uśmiechnęła się.

– To przecież najlepszy materiał.

– A w twoich żyłach płynie farba drukarska? – zapytał dla podtrzymania rozmowy.

– Nigdy się nie zraniłam – odparła zalotnie.

– Masz rodzeństwo?

Carla potrząsnęła głową i posłała mu uśmiech.

– Rodzice obawiali się próbować ponownie. Mógł im się przecież znowu przydarzyć ktoś taki jak ja.

Jego śmiałe, powolne spojrzenie zlustrowało ją od talii w górę.

– Z mojego punktu widzenia nie byłoby to znowu takie straszne – odparł.

Carla zaczerpnęła łyk swojego napoju, starając się nie zarumienić. Przy Morelandzie czuła się jak naiwna piętnastolatka.

– A ty? Masz jakąś rodzinę? – Carla przypomniała sobie historię burmistrza i zarumieniła się.

– Och, przepraszam!

– Nie masz za co – odparł zniżonym głosem. – Powiedziałem ci już, żebyś nie obchodziła się ze mną jak ze zgniłym jajkiem. Ktoś ci opowiedział tę historię?

Carla skinęła żałośnie głową.

– Blizny wciąż boją, ale rany już się zagoiły – odparł. – Rozmowa o tym czasami pomaga. Bardzo kochałem córkę. Jej śmierć była dla mnie straszna, ale to nie znaczy, że chcę zapomnieć o życiu. Rozumiesz, co mam na myśli?

– Tak, chyba tak. Czy przypominała ciebie? Miała ciemne włosy?

Kącik ust Morelanda uniósł się.

– Nie. Była blondynką, jak matka. Szczupła i wysoka, wiecznie roześmiana. Nie była kolejnym smutnym dzieckiem. Mogła daleko zajść.

Carla sięgnęła przez stół i dotknęła jego spoczywającej na białym obrusie dłoni.

– Tęsknisz za nią.

– Tak – potwierdził. Przyglądał się jej palcom po czym chwycił je w

ciepły, spokojny uścisk

– Masz zimne dłonie.

– A twoje są ciepłe – powiedziała w odpowiedzi, czując efekt zmysłowego dotyku aż po palce u stóp.

Moreland pogładził wierzch jej dłoni kciukiem.

– Lepiej już pójdźmy – powiedział zdecydowanie, puszczając jej rękę.

– Jest późno, a ja muszę przyjąć z rana pewnego polityka. Ta kobieta bardzo chce zobaczyć moje getto.

– Ja też chciałabym je zobaczyć.

Uśmiechnął się do niej.

– Przyjdź do mojego biura o dziewiątej trzydzieści.

– Naprawdę?

– Myślisz, że twój zwierzchnik zaprotestuje? To już drugi wywiad, a ja od dawna żadnych nie udzielałem – powiedział z łobuzerskim uśmiechem.

– Pewnie pomyśli, że chcę cię uwieść – odparła bystro.

Moreland przyjrzał się z nagłą, milczącą uwagą, a Carla pożałowała impulsywnego żartu, gdy jego wzrok spoczął na jej ustach.

– Chyba nie wiedziałabyś, jak to zrobić – odparł.

Zawstydzona, wstała z krzesła.

– Mogłabym cię zadziwić – odparowała.

Moreland podszedł blisko, zmuszając ją do spojrzenia w jego nieprzeniknione, spokojne oczy.

– Niewinność masz wypisaną na twarzy – powiedział łagodnym, głębokim głosem, który dotarł tylko do uszu Carli.

Próbowała mu odpowiedzieć, ale słowa uwięzły jej w gardle. Moreland zdawał się znać każdą z myśli, które kotłowały się w skołowanej

głowie młodej reporterki.

– Pójdę po rachunek – powiedział i odwrócił się.

Napięte milczenie zawisło pomiędzy nimi i pozostało tam do chwili, gdy Moreland zawiózł Carlę pod dom i wyłączył silnik.

– Dziękuję ci za uroczy wieczór – powiedziała, chwytając za klamkę.

– Wejdę z tobą na górę – odparł nagle Moreland.

Wysiadł z samochodu i otworzył jej drzwi, przyglądając się niememu zdumieniu z rosnącym rozbawieniem.

– Bez paniki – droczył się z nią. – Zamierzam cię jedynie doprowadzić bezpiecznie pod drzwi. Znam to miasto dużo lepiej od ciebie, a wczoraj otrzymałem aktualne statystyki zabójstw.

Carla odwróciła się i weszła wraz z nim po schodach.

– Bill Peck był na mnie wściekły, że nie napisałam artykułu o wieczorze, kiedy uratowałeś mnie przed tymi chłystkami.

– Każdy reporter byłby jego zdania – przypomniał jej.

Weszła do windy, a zielone oczy Carli załśniły.

– Istnieje jeszcze coś takiego, jak prawo do prywatności.

– Media są innego zdania – odparł, dołączając do niej. Nacisnął przycisk szóstego piętra i oparł się o ścianę windy. Tylko ich dwoje znajdowało się w kabinie. Carla czuła się przy nim bardzo młoda.

– Jesteś zdenerwowana – zauważył Moreland.

Zwilżyła językiem suche wargi.

– Naprawdę?

Moreland uniósł brew.

– Prawie nigdy nie gwałcę samotnych kobiet w windach.

Kolor jej twarzy przypominał czerwone liście gwiazdy betlejemskiej.

– Nie myślałam...

– Ależ myślałaś – przedrzeźniał ją. – Jestem świadom niebezpieczeństw, nawet jeśli ty nie zdajesz sobie z nich sprawy, dziewczynko. Nie zamierzam przypierać cię do frontowych drzwi twojego mieszkania.

Carla przyjrzała się jego twarzy, starając się poznać, co tak naprawdę myśli. Było to jednak jak próba wyczytania czegoś z kamienia.

– Panie Moreland...

– Na imię mam Bryan – poprawił ją, odsuwając się, by wypuścić ją z windy, która właśnie zatrzymała się.

– Tak, wiem – mruknęła. – Tylko brzmi to tak... bezczelnie.

– Dziewięćdziesiątka stuknie mi dopiero za pięćdziesiąt lat – przypomniał.

Wbrew sobie Carla roześmiała się. Byli już przy drzwiach; odwróciła się, patrząc w górę na jego twarz. Jakaś niejasna tęsknota zadomowiła się w mrocznych zakamarkach jej umysłu, gdy patrzyła na silnie zarysowane usta. Nie umiała powstrzymać się od zastanawiania się, czy ich dotyk byłby twardy czy delikatny, i nagle poczuła się niebezpiecznie tego ciekawa.

– Nie zapomnij – mówił Bryan. – O dziewiętej trzydzieści w moim biurze.

– Mogę przyprowadzić fotografa? – zapytała nieśmiało.

– Przyprowadź nawet całą redakcję, jeśli masz ochotę – odparł uprzejmie. – To mój ulubiony temat, lubię go rozwijać.

– Raz jeszcze dziękuję za dzisiaj.

– Cała przyjemność po mojej stronie, polna myszko – powiedział z zagadkowym uśmiechem.

– Dobrej nocy.

– Dobranoc – odparła nerwowo.

Moreland spojrział jeszcze na jej usta, po czym uniósł wzrok i pochwycił mieszankę zaciekawienia i obawy w nieśmiałym spojrzeniu. Uśmiechnął się drwiąco, po czym odwrócił się i odszedł.

Carla nie mogła spać przez pół nocy, zastanawiając się, dlaczego Bryan jej nie pocałował. Byłoby to naturalne zwieńczenie wieczoru. To było ogólnie przyjęte. On jednak tylko się uśmiechnął i zostawił samą, nie próbując dotknąć ustami choćby czoła.

Czy coś było z nią nie w porządku? Czy nie była dość ładna, wystarczająco atrakcyjna, by go do siebie przyciągnąć? Te pytania dręczyły ją długo. Miał już kobietę, nie był więc mnichem. Dlaczego jednak zaprosił ją na randkę i co naprawdę o niej myślał, pozostawało dla niej tajemnicą. Czy wszystko to miało służyć jedynie obudzeniu zainteresowania programem odnowy śródmieścia?

Bryan Moreland był układanką, której nie umiała złożyć w spójny obraz, a z dnia na dzień stawał się jeszcze bardziej pogmatwany.

Kiedy wyjaśniła, dlaczego nie może być na sesji miejskiej komisji planowania, Bill Peck dziwnie na nią popatrzył.

– Już trzy cholerne artykuły napisaliśmy o tym programie odnowy śródmieścia – powiedział pośpiesznie. – Nie sądzisz, że już dość miał darmowej reklamy?

– Pracuję nad materiałem, gdybyś o tym zapomniał – odparła Carla, poirytowana.

– Materiałem? Jakim? Na temat burmistrza? – nie pozostawał jej dłużny Peck.

Carla chwyciła swój aparat, torebkę i poszła w kierunku biura Edwardsa w nieokiełznanej furii.

– Znikam – powiedziała.

– Moment. Wejdz i zamknij za sobą drzwi – odparł redaktor.

Odgłosy maszyn do pisania i dzwoniących telefonów ucichły.

– Coś się stało? – zapytała, gdy znaleźli się sami w zamkniętym pomieszczeniu.

Edwards wskazał krzesło.

– Może ty odpowiesz mi na to pytanie? – odparł Edwards.

Carla zmarszczyła brwi.

– Nie rozumiem.

– Moreland zabrał cię na randkę. Potem ta zmyślona historia... Carlo, nie zamierzasz się z nim związać, prawda? – zapytał grzecznie.

– Ależ... nie – skłamała. – Poza tym on przecież nie ma nikogo...

– Zadzwoił do mnie dziś rano twój informator.

– Czy on szuka tu pracy? – zapytała z odcieniem złości w głosie. – Najpierw Bill, potem ty... Chce obdzwonić tu całą redakcję?

– On wie, że widujesz się z Morelandem – odpowiedział jej spokojnie redaktor, opierając się w fotelu. – Uważa też, że burmistrz może być w to zamieszany.

Carla zamarła. Ogarnął ją bezlitosny, bezimienny chłód.

– To nieprawda – powiedziała.

– A skąd ty to możesz wiedzieć? Bądź rozsądna. Nie udało ci się nawet dotrzeć do archiwów.

Carla chwyciła kurczowo swoją torebkę i spuściła wzrok na dół beżowej sukienki, walcząc o samokontrolę.

– Jedyne, co wiemy na pewno – odparła – to to, że zakupiono ziemię pod nowe miejskie lotnisko. Wycena opiewała na dwadzieścia pięć tysięcy dolarów za akr. Wyjątkowa okazja, nawet wzięwszy pod uwagę to, że ten teren nie był gęsto zaludniony. Miasto zapłaciło jednak pół miliona dolarów.

Carla westchnęła.

– Nie ma nic niezwykłego w tym, że właściciel podniósł cenę, gdy dowiedział się, że zakupem zainteresowane jest miasto. Lecz Daniel Brown wyjawiał, że właściciel ziemi otrzymał jedynie dwieście pięćdziesiąt tysięcy dolarów i archiwa to potwierdzą. Problem w tym – dodała z żalem – że kiedy poprosiłam o zapis transakcji, księgowy, czarodziej o chłodnym głosie, wezwał natychmiast miejskiego prawnika i odmówił mi dostępu do akt... Niby dlatego, że nie zostały one formalnie zatwierdzone przez radę miejską.

– To kłamstwo – powiedział Edwards.

Carla skinęła głową.

– Wiem – odpowiedziała. – To samo też powiedziałam ich prawnikowi. Napisaliśmy jednak w zeszłym miesiącu nieprzychylny artykuł o jego departamencie, a on potrafi cytować z pamięci całe ustępy niejasnych aktów prawnych, jeśli tylko ma takie widzimi się.

– Niech mnie Bóg ochroni przed niezadowolonymi prawnikami – jęknął.

– To bez znaczenia. Zamierzam poprosić o pozwolenie na przyjrzenie się tym dokumentom samego burmistrza – uśmiechnęła się. – Myślę, że się zgodzi.

– Pozbawiona skrupułów mała kokietka.

– Ja? – Carla zarumieniła się.

– Właśnie ty. Wynoś się stąd. A jeśli nie uda ci się z Morelandem, sprawą zajmie się nasze biuro prawne.

– Nie ma problemu.

Carla wyszła z pokoju z zamętem w głowie. Czy naprawdę starała się zbliżyć do Morelanda, żeby uzyskać potrzebne jej do artykułu informacje?

Może z początku tak było. Teraz jednak chodziło już o coś innego. Pamiętała, co powiedział Edwards. Według niego Moreland był zamieszany w największy skandal w mieście od czasu, gdy przyłapano przewodniczącego rady miejskiej na zapraszaniu do samochodu prostytutki. Carla nie mogła w to jednak uwierzyć. Bryan Moreland nie zniżyłby się do tego. Być może Edwards źle zrozumiał Browna.

Carla uśmiechnęła się. Rozmowę z byłym policjantem planowała na następny dzień. Teraz zaś nadszedł czas, by usłyszeć całą historię z pierwszej ręki.

Moreland czekał na nią w biurze wraz z kobietą, w której Carla rozpoznała Grace Thomas, burmistrza miasta z sąsiedniego stanu.

– Grace, pozwól, że przedstawię ci Carlę Maxwell – powiedział Moreland. – Jest z „Heralda”. Żywo interesuje ją kwestia rewitalizacji.

– Miło mi cię poznać – powiedziała Grace z przyjemnym uśmiechem. Była całe lata starsza od Carli, prawdopodobnie w wieku Morelanda, choć jej ciemnobrązowe włosy nie zostały jeszcze przyprószone siwizną. – Ja też jestem zainteresowana tą sprawą. Możliwe, że wykorzystam to rozwiązanie we własnym mieście.

– Jeśli obie jesteście gotowe, ruszajmy – powiedział Moreland, pomagając Grace założyć wełniany płaszcz. – Za dwie godziny mam zebranie budżetowe, co pozostawia nam niewiele czasu.

Carla patrzyła, jak wzrok starszej od niej kobiety skierował się na Morelanda, gdy ten przytrzymał jej płaszcz. Miała ochotę upuścić na jej stopy swój ciężki aparat. Czuła się niedorzecznie, gdy ukłuła ją zazdrość, tym bardziej że kobieta ta miała na palcu obrączkę. Mimo to zapragnęła odepchnąć ją od Morelanda.

Bryan popatrzył w twarz Carli i pochwycił zaborcze spojrzenie. Jego

oczy zasnuł cień. Carla odwróciła szybko wzrok, podczas gdy pani Thomas szybko zaczęła rozprawiać o swoich trudnościach w radzie miejskiej, nie zauważając nawet tego, co działo się wokół niej.

Idąc ulicami wraz z Morelandem, przewodniczącym komisji planowania miasta, Edem Kingiem, oraz dwoma innymi członkami tej komisji, Carla poczuła się pod wielkim wrażeniem planów renowacji zrujnowanych zakątków miasta. Podczas gdy panna Thomas dyskutowała z Kingiem, Moreland został z tyłu z Carłą.

– Interesujące, nieprawdaż? – zapytał z cicha, wskazując pozbawione okien stare domy z zapadającymi się ławkami i zaśmieconymi podwórkami. Niektóre były opuszczone, podczas gdy na podwórkach innych bawiły się dzieci. Wymarłe magazyny sąsiadowały z budynkami mieszkalnymi.

– Tragiczne – odparła. – Przypominają rudery, które widywałam w rodzinnym mieście. Bieda puka do wielu drzwi.

– To prawda – zgodził się Moreland.

– Czy to na tym właśnie obszarze się koncentrujecie? – zapytała po chwili przerwy na zrobienie zdjęcia domu o zabitych, smutnych oknach, obok którego stała oparta o słupek bosa i ubrana w łachmany dziewczynka.

– Tak. Zainicjowałem powstanie łańcucha produkcyjnego, który zmniejszy koszty budowy o połowę. Centralne biuro przedsięwzięcia znajduje się niedaleko stąd. Kiedy wprowadzimy ten projekt w życie, nie poznasz tej okolicy.

– A co z mieszkańcami? Można zmienić środowisko, ale czy da się zmienić ich? Bieda nie odejdzie tylko dlatego, że scenografia się zmieni. Co z zatrudnieniem?

Moreland uśmiechnął się.

– Powoli, złotko. Już pracują nad tym moi eksperci.

Carla spojrzała przed siebie, tam gdzie pani Thomas zapędzała w kozi róg Eda Kinga i jego dwóch planistów.

– Może się zgodzisz, żeby twój dział prawny pozwolił mi się przyjrzeć dowodowi zakupu ziemi pod lotnisko? - zapytała Carla.

Moreland uniósł swoje ciężkie brwi, a po dłuższej chwili odparł:

– Złotko, to sprawa pomiędzy tobą a Edem Kingiem. Już ci mówiłem. Nie zamierzam się w to wtrącać.

– Ale...

Bryan Moreland odwrócił się.

– Lepiej ich dogońmy – zmienił temat.

Carla ruszyła za nim, zmieszana i odrobinę rozczarowana odpowiedzią. Choćby nie wiem jak bardzo się starała je oddalić, męczące podejrzenie zaczęło kiełkować w jej myślach.

– Pan King mówi mi, że w slumsach dokonuje się połowy wszystkich aresztowań w mieście – zwróciła się do Morelanda pani Thomas, gdy szli już obok siebie.

– To prawda – zgodził się burmistrz. – Poza tym są one źródłem pięćdziesięciu procent chorób oraz miejscem, gdzie płonie trzydzieści pięć procent pożarów. Przy odpowiednim zakwaterowaniu moglibyśmy oszczędzić niemal milion dolarów rocznie na samej straży pożarnej i służbie zdrowia.

Carla znalazła się obok Kinga, a głos Morelanda ledwo docierał do jej uszu.

– Czy mogę zadać panu pytanie, panie King? – zagaiła rozmowę.

Komisarz spojrzał na nią przez grube okulary. Jego łysa głowa lśniła w zimnych promieniach słońca.

– Jeśli dotyczy ono nabycia przez miasto ziemi pod lotnisko, jestem

pewien, że prawnik przekazał pani, że informacja ta jest zastrzeżona do czasu formalnego zatwierdzenia zakupu przez radę.

– Przepraszam, ale rada zatwierdziła ten zakup dwa zebrania temu – odparowała Carla chłodno – nawet budowa terminalu została rozpoczęta.

– Źle mnie pani zrozumiała – odpowiedział King z zimnym uśmiechem. – Rada nie zatwierdziła jeszcze dokumentów. Jest to oczywiście formalność, ale wiążąca prawnie. Proszę sprawdzić w kodeksie.

– Sprawdziłam – odparła, patrząc spod pół – przymkniętych powiek. – Skoro wszystko jest jasne i klarowne, panie przewodniczący, po co cała ta aura tajemnicy?

King spurpurowiał.

– Jak zwykle wy, reporterzy, staracie się zrobić sprawę z niczego! Powiedziałem już, to formalność, a liczby zostaną ujawnione.

– Kiedy? – dopytywała się.

– Carlo! – Moreland przestał mówić w środku zdania, by ją zgromić. Carla podskoczyła, by sprostać nowemu zagrożeniu. – Na Boga, dość. To nie jest przesłuchanie.

Spokojny, wyważony ton jego wypowiedzi sprawił, że wzdrygnęła się.

– Przepraszam – powiedziała sztywno. – Nie chciałam...

– Przepraszam cię, Bryanie – powiedział grzecznie King. – Myślę, że podaruję sobie resztę wycieczki. Znasz moje zdanie. Miło było panią poznać, pani Thomas.

Ignorując Carłę, odszedł, zabierając ze sobą swoich dwóch planistów.

– Cóż – powiedziała pani Thomas z udawanym śmiechem. – Chyba ta mała scena pozbawiła mnie okazji do porozmawiania z osobami zarządzającymi przedsięwzięciem.

Carla zaczerwieniła się po cebulki włosów. Przycisnęła do siebie

kurczowo aparat.

– Mam o jedenastej wywiad z komisarzem do spraw prac publicznych
– wytłumaczyła się. – Lepiej już pójść. Dziękuję za demonstrację.

Niemal pobiegła do samochodu, głucha na głęboki głos Morelanda, który wołał jej imię.

Kiedy dotarła do biura Toma Greena, cała się trzęsła. Był on z wykształcenia księgowym, a Carla miała przeczucie, że będzie z niego dobry komisarz, choćby z powodu szczerości w wyrażaniu opinii.

Przynajmniej, myślała znużona, czekając w jego sekretariacie, on nie będzie wściekły. Wciąż jeszcze widziała ciemne oczy Bryana Morelanda i ich oskarżycielskie spojrzenie. Dlaczego, myślała, ach!, dlaczego, w ogóle otworzyłam usta? To wszystko było częścią jej pracy, ale sprzeczka pozostawiła po sobie niesmak oraz oczywiste niezadowolenie burmistrza.

– Panna Maxwell? – powtórzyła sekretarka.

– Może pani już wejść.

Carla przybrała twarz w swój najbardziej promienny uśmiech i wkroczyła do biura Toma Greena.

Komisarz stał za biurkiem. Był wysoki i siwowłosy, górował nad Carłą, ściskając jej dłoń.

– Muszę przyznać, że z dnia na dzień oblicze mediów staje się coraz piękniejsze – powiedział z błyskiem uznania w bladoniebieskich oczach.

– Już tylko za to mogę obiecać, że będę wysyłała swoje śmieci poza stan.

– Niech Bóg cię błogosławi. A może do tego zaaprobujesz mój plan odzyskiwania surowców wtórnych? – droczył się. – Przyjmę również federalne fundusze lub odpowiednie usługi zamiast gotówki.

– Naprawdę? – zapytała Laura zbita z tropu. Wyjęła notatnik i

długopis. – Proszę mi o tym opowiedzieć.

Opowiedział, a do czasu gdy skończył, zimne dłonie Carli ogrzały się nieco. Poczula przyjemne odprężenie.

– Kiedy tu weszłaś, byłaś zdenerwowana – zauważył. – Może opowiesz mi dlaczego? Zapewne nie z tego powodu, że wywołuję w młodych kobietach strach.

– Ja... cóż... miałam małą przeprawę z komisarzem do spraw planowania – odparła. – Nic ważnego.

– No tak – powiedział niezobowiązująco Tom Green. – Nigdy nie aprobowałem tego wyboru Morelanda. King był przedtem agentem nieruchomości. Jeśli chcesz poznać moją opinię, nie należał do najuczciwszych w branży. Kiedy przejął urząd, zakończył tę działalność, ale postawiłbym swoją niezastąpioną sekretarkę na to, że nie zerwał dawnych kontaktów. To po prostu nie jest dobry interes. Jako dawny kumpel Morelanda ma też za duży wpływ na radę miejską.

– Naprawdę są przyjaciółmi? — zapytała lekkomyślnie.

– Służyli razem – odparł. – Wydawało mi się, że to wiesz.

– Jestem nowa w tym mieście – wyjaśniła i nie ciągnęła tematu dalej.

Carla wracała do biura w ciszy nabrzmiałej obawami. Tyle rzeczy nabierało nowego sensu, na przykład w świetle życiorysu Kinga. Czy był on w jakiś sposób zamieszany w zaginięcie tych pieniędzy, zastanawiała się. Czy Bryan Moreland także brał w tym udział? Zamknęła oczy. Bryan! Pewnie nigdy więcej się do niej nie odezwie po konfrontacji z jego przyjacielem. Może zresztą tak było lepiej. Za bardzo się angażowała, a zaczynało jej już brakować odwagi.

Przekazała tekst i poszła do domu, odrzucając propozycję darmowego obiadu złożoną przez Bil – la Pecka. Nie miała ochoty na towarzystwo, nie

chciała też być podpytywana o ostatnie zdobyte informacje. Wiedziała, że tylko o to Billowi chodzi, a nie czuła się na siłach, żeby o tym rozmawiać.

Jej mieszkanie wydawało się bardziej puste niż kiedykolwiek. Ubrała się w trochę za mały niebieski top i znoszone jeansy. Włączyła radio, z głośników poczęła się sączyć przyjemna, delikatna muzyka. Następnie poszła do kuchni przyrządzić omlet. Musiała przymuszać się do jedzenia, bo nie czuła głodu.

Dźwięk dzwonka zabrzmiał nieprzyjemnym tonem. Omlet był prawie gotowy, Carla musiała przed czasem wyłączyć kuchenkę. Mamrocząc pod nosem, podeszła ze złością do drzwi. Pewnie to jakiś student, myślała, przyszedł wcisnąć prenumeratę magazynu. Jej apartamentowiec był celem wielu akcji promocyjnych, pomimo wyraźnych znaków „Akwizytorom dziękujemy”, Carla zaś nie była w nastroju na zakupy.

Otworzyła drzwi z rozmachem i zamarła z otwartymi ustami. Za drzwiami stał Bryan More – land, opierając się o ścianę, a jego oczy bez skrepowania lustrowały przyciasny top, który miała na sobie.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Uśmiechnął się, widząc wyraz jej twarzy.

– Kogo się spodziewałaś? – zapytał.

Carla z trudem przełknęła ślinę.

– Na pewno nie ciebie – odparła bez zastanowienia.

Bryan Moreland ubrany był w spodnie i rozpiętą pod szyją welurową koszulę ukazującą owłosioną, opaloną skórę torsu.

– Dlaczego?

– Cóż...

– Mogłabyś mnie zaprosić do środka – powiedział. – Mam przeczucie, że wytłumaczenie się zajmie ci chwilę.

– Och! – powiedziała jedynie Carla i otworzyła drzwi szerzej, tak że Moreland mógł przejść obok niej do mieszkania. Bez wahania podszedł do stojącego pod oknem fotela i usadowił na nim potężne ciało.

– Masz może ochotę na kawę? – zapytała, oszołomiona jego niespodziewaną obecnością.

– Jeśli to nie kłopot – odparł z figlarnym uśmiechem. – Właśnie odwiozłem panią burmistrz na samolot. Nawet nie jadłem lunchu. Właśnie dlatego tu wpadłem. Pomyślałem, że może masz ochotę na hamburgera i frytki.

Carlaomal się nie roześmiała, słysząc, jak burmistrz zaprasza reporterkę na hamburgera.

– Ja... – zająknęła się.

– Nie jesteś głodna? – zapytał. – A może nadal nie ochłonęłaś po rundzie z Edem?

Carla spuściła wzrok.

– Nie chciałam ci zepsuć wycieczki.

Moreland roześmiał się.

– Na Boga, czy to dlatego uciekłaś?

– Myślałam, że się na mnie wściekłeś.

– To prawda, byłem zły jak diabli. Ale to było rankiem, a teraz jest już popołudnie – wyjaśnił spokojnie. – Nie chowam urazy. Ty i Ed możecie się do woli przepychać, ale nie na mojej warcie. A teraz masz w końcu ochotę na kolację czy nie?

Popatrzyła na niego z namysłem.

– Właśnie usmażyłam omlet.

– Wystarczy dla dwojga?

Skinęła głową.

– Mogę dorzucić kilka tostów.

– To może tost z cynamonem? – powiedział, wstając. – Muszę przyznać, że całkiem nieźle mi wychodzi.

– Umiesz gotować? – nie posiadała się ze zdumienia Carla, całkowicie zapominając o swoim wyglądzie: skąpym ubraniu, braku makijażu i potarganych włosach, które zebrała w improwizowany kucyk.

– Moja matka uważała, że powinienem – przypomniał sobie z rozbawieniem. – Co roku w Boże Narodzenie udziela mi korepetycji.

– Co jeszcze potrafisz ugotować? – zapytała, prowadząc go do niewielkiej kuchni.

– Najlepszy stek na ostro, jaki kiedykolwiek jadłaś.

– Nie wierzę.

– To przyjdź do mnie na niedzielny obiad. Udowodnię ci, że mam rację.

– Do ciebie? – dopytała się, podając Morelandowi chleb i folię aluminiową.

– Na farmę – wyjaśnił. – Zabiorę cię stąd wczesnym rankiem, więc będziesz mogła spędzić tam cały dzień.

Carla zastanawiała się przez chwilę. Czowała się tak, jakby zanurzała się w głęboką wodę. Jego widok sprawił jej zbyt wiele radości, była niemal szczęśliwa, że zadał sobie trud, by zaprosić ją na kolację.

Moreland podszedł do niej od tyłu. Z drzeniem podekscytowania poczuła silne, ciepłe dłonie otaczające jej smukłą talię.

– Moja gospodyni, pani Brodie, jest starszą kobietą, do tego pulchną, i odrąbałaby mi obie ręce, gdybym spróbował cię uwieść. Czy to cię satysfakcjonuje, panno świętoszko?

Carla na przemian rumieniła się i bladła, gdy on zbliżył się do niej jeszcze bardziej, szepcząc ciepło we włosy.

– Nie... nie to mnie zmartwiło – wykrztusiła.

Głęboki, przyjazny śmiech zagrzemiał w przytulonej do jej pleców piersi.

– Czy myślisz, że jestem zbyt stary, by czuć pożądanie? – zapytał.

– Panie Moreland! – zaprotestowała.

– Mów mi Bryan – odparł.

– Bryan – powtórzyła bez tchu.

– Dlaczego nie ma w twoim życiu mężczyzny? – zapytał nagle. – Dlaczego się z nikim nie umawiasz?

Zamknęła oczy pod wpływem nawracających wspomnień.

– Umawiam się z tobą – sprostowała słabym głosem.

– Przede mną był ktoś inny. Kto? Kiedy? – zapytał ostro, wbijając palce w jej ciało. – Opowiedz mi!

– Był żonaty – przyznała żałośnie.

Odpowiedziała jej długa, męcząca cisza.

– Wiedziałaś o tym? – przerwał w końcu milczenie Bryan.

Potrząsnęła głową.

– Miałam zaledwie dziewiętnaście lat, byłam strasznie naiwna. Poznałam go, kiedy się tylko dostałam na studia. Był jednym z wykładowców. Umawialiśmy się przez dwa miesiące, zanim się dowiedziałam.

Bryan zeszywniał.

– Jak daleko to zaszło?

– Niemal zbyt daleko – przyznała, wspominając telefon, który ocalił jej cnotę. Zadzwoiła jego żona, a Carla odebrała telefon...

– I z powodu tego jednego złego doświadczenia zdecydowałaś się wycofać z życia uczuciowego? – zapytał cicho.

– Nauczyłam się nie ufać mężczyznom – sprostowała, pochylając głowę. – Tak było... bezpieczniej... wychodzić z domu tylko na spotkania z przyjaciółkami.

– A teraz, Carlo? – naciskał.

Przygryzła nerwowo dolną wargę.

– Nie... nie wiem.

Dłoń Morelanda ześlizgnęła się niżej, na biodro. Przycisnął ją do siebie. Carla bezwiednie chwyciła jego rękę, obawiając się intymności dotyku. Moreland roześmiał się.

– Włącz kuchenkę, bo ten omlet będzie zimny jak kamień – powiedział, oswobadzając ją.

Posłuchała go jak w transie, walcząc ze zmieszaniem.

Jedli w ciszy, która im nie przeszkadzała. Carla czuła, jak jego ciemne

oczy przyglądają się jej, gdy nie patrzyła. Coś działo się między nimi. Czują to i bała się tego.

Po jedzeniu Carla wrzuciła naczynia do zlewu, żeby się namoczyły, odrzucając ofertę pomocy przy zmywaniu. Zaprowadziła go do salonu.

– Nie mogę zostać – powiedział Bryan. – Muszę pójść na cocktail. Będę miał okazję przycisnąć gubernatora o fundusze na moją rewitalizację.

– Tak ubrany? – zapytała bez zastanowienia.

– To nieformalne przyjęcie – droczył się z nią. Jego ciemne, śmiałe oczy zlustrowały całą długość smukłego ciała. – Ty też wyglądasz dość nieformalnie.

– Nie spodziewałam się towarzystwa.

– Żałujesz, że przyszedłem? – zapytał wprost.

– Nie – odparła.

Bryan zacisnął zęby. Carla zauważyła, gdy na nią spoglądał, że jego spojrzenie stało się na chwile mroczne. Utrzymał je tak długo, że serce niemal nie wyskoczyło jej z piersi i słyszała tylko głucho bicie.

– Dobranoc, Carlo – powiedział nagle i odwrócił się w kierunku drzwi. Wyszedł, nie oglądając się za siebie.

Carla pozostała dokładnie w tym samym miejscu, chwytając dech. Nie chciał wyjść, wyczytała to w jego oczach. Mimo to jej nie pocałował, nawet nie spróbował pocałować.

Co jest ze mną nie tak? – pytała samą siebie, rozpoczynając nerwowy spacer po pokoju. Odwróciła się, by spojrzeć w lustro. Zobaczyła jednak tylko rozczarowaną twarz i ciało w zbyt obcisłej bluzce. Odbicie nie powiedziało jej nic.

Carla umówiła się z informatorem, Danielem Brownem, następnego popołudnia w niewielkiej kawiarence, tej samej, do której po raz pierwszy

poszła z Morelandem. Brown był przystojnym młodym mężczyzną o szczerzej twarzy. Nie spodobały się jej jednak jego rozbiegane oczy.

– Czy wiesz, że burmistrz i James White byli bliskimi przyjaciółmi? – zapytał, gdy sącząc kawę, siedzieli przy narożnym stoliku.

Carla wbiła w niego wzrok.

– James White? Czy to nie on jest tym bogatym pośrednikiem w handlu nieruchomościami, którego dotyczyło śledztwo w sprawie oszustw?

– Ten sam. Zaczynj trochę kopać, a może dotrzesz do kilku ciekawostek.

– Dlaczego tak hojnie szastasz tymi wszystkimi informacjami? – zapytała nagle.

Brown wyglądał na podenerwowanego.

– Nie lubię korupcji – odparł.

– Czy to prawda? – dopytywała się dalej Carla.

– A może po prostu starasz się odegrać na tych, którzy pozbawili cię posady?

Wzruszył ramionami.

– Człowiek człowiekowi wilkiem.

– Czasami – zgodziła się. – Dlaczego uważasz, że Moreland jest w to wszystko zamieszany?

– Za dużo ma pieniędzy jak na burmistrza – odpowiedział niepewnie.

– To prawda. Ale słyszałam, że jego zamożność wzięła się skądinąd.

– Tak? – zapytał. – Dużo się z nim ostatnio spotykasz.

– Pracuj ę nad materiałem – powiedziała po raz drugi w tym tygodniu.

– Nie był zbyt dobrym mężem – powiedział z dziwną goryczą w głosie. – Nie daj się za bardzo ponieść.

Carla wstała.

- Moje życie osobiste to moja sprawa.
- Możesz tak myśleć – Brown łyknął kawy.
- Sprawdź White’a. Sama zobaczysz.

Carla obróciła się na pięcie i zostawiła go samego. Później tego samego popołudnia zabrała swój pokawałkowany materiał do Edwardsa i poprosiła, żeby przekazać go prawnikowi wydawnictwa, by zobaczyć, czy uda się zmusić prawnika miasta, aby ten upublicznił akta dotyczące sprzedaży ziemi pod lotnisko.

Farma Bryana Morelanda przypominała widok z pocztówki. Dobrze utrzymany teren, białe ogrodzenia, srebrny silos, czerwona obora z białym wykończeniem i domek z długą ławką u frontu oraz donice, które wiosną i latem musiały być pełne kwiatów.

Pani Brodie uśmiechała się od ucha do ucha, kiedy Moreland przedstawiał jej Carłę. Zażywna starsza kobieta była wyraźnie zadowolona, a stół zastawiony na lunch stanowił tego dobitny dowód. Carla jadła, aż zaczął boleć ją brzuch, a pani Brodie wciąż nakładała kolejne porcje placka z jabłkami.

Moreland pomógł jej uciec do gabinetu, gdzie w palenisku płonął ogień. Na zewnątrz panował ponury dzień, było zimno i mżyło. Ta jednak kryjówka, z orientalnym dywanem i z wyposażeniem z ciemnego drewna, była bardzo przytulna. Carla z ciekawością wpatrywała się w wiszący nad białym kominkiem portret. Był to stary obraz, a przedstawiony na nim mężczyzna przypominał nieco Bryana Morelanda.

- Czy to twój krewny? – zapytała.

Bryan rzucił na podłogę dwie wielkie miękkie poduchy i wyciągnął się na jednej z nich z rękoma pod głową.

- Można tak powiedzieć – odparł leniwie.

– Był kochankiem mojej prababki.

Zarumieniła się, a on odpowiedział na to śmiechem.

– A dlaczego wisi tu jego portret? – dopytywała się zdumiona.

– Stanowi coś w rodzaju rodzinnej legendy – odparł. – W szafie byłoby mu niewygodnie. Chodź.

Ze zmysłowym błyskiem w oku wskazał poduszkę obok swojej.

Carla zawahała się, przyciągana magnetyzmem jego ciała ubranego w dopasowane brązowe spodnie i żółtą welurową koszulę, przy tym jednak niepewna, czego będzie od niej oczekiwał.

Ciemne oczy przyjrzały się jej ciału, a ich wzrok zatrzymał się na moment w rozcięciu dekoltu białego swetra, po czym podążył w dół po ciemnych spodniach i obutych stopach.

– Jeśli będziemy się kochali – powiedział – nie pozwolę, żeby to zaszło zbyt daleko. Czy to tego właśnie się boisz, Carlo?

Wstrzymała oddech. Odniosła wrażenie, że Moreland czyta w jej myślach. Skinęła jedynie głową, gdyż słowa uwięzły jej w gardle.

Spojrzał jej w oczy.

– Chodź więc – powiedział.

Carla spoczęła obok niego, krzyżując ramiona wokół swoich kolan i opierając się z lekka o poduszkę.

– A będziemy?

Bryan pogładził delikatnie pewnymi palcami linię jej kręgosłupa.

– Czy będziemy co? – zapytał niskim tonem.

– Kochali się – odpowiedziała drżącym głosem.

– To zależy od ciebie, polna myszko – odparł beznamiętnie i zabrał pieśczącą ją dotąd dłoń.

Carla odwróciła się i popatrzyła w dół na niego. Jego oczy były ciemne

i pałające, a na twarzy nie gościł żaden uśmiech, który mógłby złagodzić intensywność przeszywającego spojrzenia.

– Jeśli tego chcesz, chodź tutaj – powiedział chrapliwym głosem.

Nawet przez moment się nie zastanawiała. Padła w jego wyciągnięte ramiona, jakby to było od zawsze jej miejsce, jakby czekała całe życie na tego potężnego, mrocznego mężczyznę.

Przycisnął ją do swojej szerokiej piersi i trzymał ją tak, podczas gdy na kominku radośnie trzaskały płomienie, oświetlając swoim blaskiem skąpo iluminowany pokój.

– Minęło dużo czasu, Carlo – powiedział dziwnym, szorstkim głosem.

– Pocałunki mogą nie wystarczyć.

Carla zeszywniała.

– Nie mogę...

– Nie mdlej mi tutaj – rzekł szeptem. – Nie zamierzam przerzucić cię przez ramię i otwierać twoją głową wszystkich drzwi na drodze do sypialni.

– Ale powiedziałaś... – szepnęła.

– Mogę cię dotknąć – mruknął zmysłowo. Jego usta otarły się leniwie ciepłym dotykiem po jej szyi, podczas gdy ręce pieściły plecy przez sweter.

– W ten sposób.

Wsunął dłonie pod spód, gładząc jedwabistą skórę nagich pleców.

– I tak – dodał, przenosząc ręce na łopatki Carli i odkrywając, że nie ma na sobie stanika.

– Nie... – szepnęła niespokojnie. Ten słaby protest przypominał raczej jęk.

Sięgnął kciukami pod jej ramiona, dotykając miejsc, których nie tknęła jeszcze dłoń mężczyzny. Carla straciła dech.

– Chcę cię kochać – powiedział łagodnie. Położył ją na dywanie na

plecach, opierając głowę i ramiona na poduszce. Jego dłonie poruszały się bardzo delikatnie po jej klatce piersiowej w ciszy pełnej emocji.

– Bryanie – szepnęła boleśnie.

Pochylił się i rozchylił usta, dotykając warg Carli w delikatnym, powolnym rytmie. Dotknięcia jego ust i dłoni, były jak droczenie się, słodka tortura, na którą jej ciało zareagowało szaleńczymi uderzeniami serca. Niczego nigdy nie pragnęła z równą mocą, jak pragnęła teraz Bryana, i w gorączce tego pożądania usłyszała swój głos wołający o dotyk.

Usta Bryana wzięły w posiadanie jej wargi – wciskając głowę głęboko w poduszkę, podczas gdy dłonie uczyły ją wrażeń tak przyjemnych, że wygięła swe ciało w łuk.

Raz otworzyła oczy i popatrzyła na niego, a on uśmiechnął się, widząc w jej spojrzeniu emocje, podziw i lęk – uśmiech pełen był łagodnego poczucia tryumfu.

Przyciągnął jej ręce do guzików swojej koszuli i przyglądał się, jak niezręcznie rozpina je drżącymi od leniwych pieszczot dłońmi.

– Popatrz – powiedział cicho, przyciągając usta do swojej piersi. – W ten sposób. Mocno, kochanie, mocno!

Szeptał szorstko, gdy ustami ocierała się o jego ciepłe, pachnące przyprawami i mydłem ciało.

Sięgnęła w górę, przyciskając jego usta na powrót do swoich ust. Poczwała, że Bryan zadrżał, a ciało poruszyło się na niej, przynosząc rozkosz nie do wytrzymania.

Usta bolały ją od szaleńczych pocałunków, w których zdawał się zatracić resztki samokontroli. Nagle odsunął się, a jego ciemne oczy pałały pożądaniem, gdy szukał jej wzroku.

– Pragnę cię jak jasna cholera – powiedział ochryplym szeptem. –

Jeszcze chwila i cię posiadę. Czy tego właśnie chcesz, Carlo?

Świadomość przeszła nagle Carle. Zaczepnęła głęboki oddech, doświadczając nagich emocji, zraniona szorstkością jego oświadczenia.

– Nie – powiedziała drżąc. – Nie, nie chcę. Bryanie, przepraszam...

Odsunął się od niej i zerwał na równe nogi. Ruszył wprost do barku, gdzie nalał sobie od razu dużą whiskey, wypił i zapalił papierosa. Wszystko to, nie spoglądając ani przez chwilę na Carle.

Tymczasem poprawiła sobie sweter i wstała, dotykając językiem swoich obolałych ust. Czowała się z lekka zawstydzona tym, że tak ją opuścił. Wpatrywała się w jego szerokie plecy, zastanawiając, czy myślał, że tak samo postępowała z innymi mężczyznami. W rzeczywistości nigdy nie pozwoliła, by jakikolwiek mężczyzna dotykał jej w ten sposób. Nie umiała sobie wytłumaczyć, dlaczego kiedy dotykał jej Bryan, wszystko wydawało się mieć sens. Zarumieniła się na to wspomnienie.

– Zawiozę cię do domu – powiedział chłodno.

– Bierz swój płaszcz.

– Bryanie... – zaczęła przepraszając. Odwrócił się, a jego oczy płonęły.

– Zabieraj swój cholerny płaszcz – powiedział głosem, który zmroził ją do szpiku kości.

Walcząc ze łzami, Carla zebrała swoje rzeczy i wyszła za Morelandem do samochodu.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Cały tydzień Carla chodziła jak struta, na przemian płacząc i przeklinając swoją głupotę, przez którą zaangażowała się emocjonalnie w związek z mężczyzną, który chciał od niej tylko jednego.

Wylewając łzy, czekała na próżno na upragniony dzwonek telefonu, podskakując na każdy jego tryl jedynie po to, by usłyszeć w słuchawce inny głos. Do drzwi zadzwoniono tylko raz, a ona skoczyła jak oparzona z bijącym sercem. Za drzwiami stał sąsiad, który przyniósł jej zaproszenie na przyjęcie ze zbiórką pieniędzy dla innego sąsiada, któremu się nie powiodło.

Zachodziła w głowę, jak mogła pomyśleć, że Moreland jest równie zaangażowany, jak ona? To, że zabrał ją w kilka miejsc, nie znaczyło jeszcze, że chce się z nią ożenić. Wiedziała to, ale zastanawiała się, czy pomyliła się tak bardzo co do jego motywów. Czy naprawdę przez cały czas starał się zaciągnąć ją tylko do łóżka?

Nadal się rumieniła, wspominając ich wspólnie spędzony czas, jego dziwny wzrok w chwilach, gdy patrzył jej w oczy, momenty, w których jej ciało zdawało się należeć do kogoś innego w nie – zahamowanym oddaniu. Nie była łatwa, powtarzała sobie. Tak jednak on zdawał się myśleć; jeszcze teraz czuła gniew na myśl o jego milczeniu, gdy odwoził ją do domu i zostawił tam bez choćby słowa przeprosin. Nie płakała, ale bez wątpienia Moreland dostrzegł, że niewiele dzieliło ją od łez. Może jednak nie, myślała. Może po prostu nie miało to dla niego żadnego znaczenia.

Temu najtrudniej było Carli sprostać – podejrzeniu, że nie zależało mu wcale na niej, poza może czysto fizycznym sensem tego wyrażenia.

– Dziś żadnej randki z burmistrzem? – drwił apatycznie Bill Peck, siedząc przy jej biurku w piątkowy poranek.

Carla miała ochotę podnieść cokolwiek, co miała pod ręką, i cisnąć tym w niego, zachowała jednak spokój.

– Pisałam artykuł – przypomniała mu. – Już go skończyłam.

– Tekst leży na biurku Edwardsa od tygodnia, i pewnie pozostanie tam jeszcze rok – przypomniał jej. – Historia rewitalizacji została zajeżdżona na śmierć, wiesz to równie dobrze jak ja. Co jest, złotko, czy twój wielki romans nieco skwaśniał?

Carla zawirowała w miejscu, zwracając twarz w stronę Pecka. Jej miotające błyskawice zielone oczy napotkały spokojny, wyrachowany wzrok.

– Idź do diabła – powiedziała sztywnym, kontrolowanym tonem głosu. – Co i jak robię, to nie twoja sprawa. Nie dla ciebie pracuję; pracuję z tobą, nie zapominaj o tym.

Powolny, szelmowski uśmiech pojawił się na twarzy Pecka, zamieniając jej złość w konsternację.

– Tak trzymaj – zachichotał.

Carla rzuciła z trzaskiem ołówek na biurko.

– Ty draniu! – mruknęła.

– To moje drugie imię. Wróciłaś wreszcie do normalności? Wszystko po staremu? – chwycił płaszcz. – Chodź na konferencję prasową. Już załatwiłem wyjście u Eddy’ego.

Eddy było to przezwisko redaktora działu miejskiego. Skoro Eddy temu przytaknął, Carla nie miała innego wyjścia. Ze złymi przeczuciami zebrała swoją torebkę i aparat.

– Konferencja prasowa? Gdzie? – zapytała ostrożnie.

– W ratuszu, a gdzieżby indziej?

Carla zamarła, starając się w desperacji wymyślić jakąś wymówkę, cokolwiek, co pozwoliłoby jej się wymigać. Inne spotkanie. Musiało być inne spotkanie, wywiad lub sesja zdjęciowa. Musiało coś takiego być!

– Powiedziałem chodźmy – rzekł Peck, biorąc ją za ramię. – Żadnych wykrętów. Potrzebuję zdjęć, a z tym palcem sobie sam nie poradzę.

Tu Peck podniósł do góry zabandażowany palec wskazujący prawej dłoni.

– Zaciąłem się kartką papieru, wyobrażasz sobie? – wyjaśnił. – To gorsze od skaleczenia nożem.

– Nie możesz zabrać Freddiego? – zapytała z nadzieją.

– O co chodzi? – powiedział, rzucając spojrzenie w bok. – Boisz się go?

Wiedziała dokładnie, co miał na myśli, i chciała przyznać, że jest przerażona. Omal nie ubrała tego w słowa, ale w ostatniej chwili się powstrzymała.

– Nikogo się nie boję – rzuciła. – Ojciec mówił, że lepiej być przyczyną wrzodów żołądka u innych, niż samemu się ich nabawić.

– Mądry człowiek – uśmiechnął się Peck.

– Podróż do Orientu, mówiłaś?

Takiego właśnie pytania potrzebowała Carla, żeby zacząć się rozwodzić na inny temat, niż Moreland. Byli już w windzie w ratuszu, kiedy zdała sobie sprawę, co Peck zrobił.

– Zrobiłeś to specjalnie – oskarżyła go łagodnie.

Spojrzał na nią, unosząc z lekka kapelusz nad szarą brwią.

– Kto, ja?

– Tak, ty, ty, przemiły człowieku.

Uśmiechnął się do niej.

– Chcesz mnie adoptować?

– Nie. Jesteś za wysoki.

Skulił się trochę.

– A teraz?

– Zgubisz jakieś pięćdziesiąt kilogramów, to porozmawiamy –
zapewniła go.

Sala konferencyjna była zatłoczona, Carla jednak ani przez chwilę nie rozglądała się za Bryanem Morelandem. Zajęła miejsce obok Pecka, z tyłu sali, i spuściła wzrok na swój aparat, udając, że ustawia przesłone i migawkę.

– Nie myślisz chyba, że uda ci się stąd strzelić mi te zdjęcia? – zapytał Peck.

– Użyję teleobiektywu – odparła pod nosem. Wokół nich kłębili się reporterzy. Dwójka z nich, dziennikarze radiowi, których Carla знаła przelotnie, zawołała ją. Carla zdobyła się na mdły uśmiech i pomachała im niemrawo dłonią.

– Co się z tobą, do cholery, dzieje? – zapytał Peck. – Wyglądasz, jakbyś chciała zapaść się pod ziemię.

– Możesz się łaskawie zamknąć? – poprosiła Carla. Peck mówił głośno i jego głos niósł się daleko. – Proszę, siedź spokojnie i udawaj, że się nie znamy.

– Ale przecież pracujemy dla tej samej gazety – spierał się.

– Jeśli będziesz się tak dalej zachowywał, nie potrwa to długo – szepnęła.

– Ty naprawdę się go boisz!

– Zamknij się – powiedziała przez zęby, modląc się, gdyż na sali

pojawiła się właśnie potężna sylwetka Bryana Morelanda. Burmistrz omiół salę swoim ostrym spojrzeniem. Carla poczuła na plecach kropelki potu, kiedy wzrok Morelanda zatrzymał się na moment na jej twarzy. Patrzyła przed siebie, ignorując go, podczas gdy serce omal nie wyskoczyło jej z piersi.

Nie spojrzała na niego do czasu, aż wszedł na podium. Wokół niego przy stole konferencyjnym zebrała się rada miejska i komisja planowania miasta. Carla natychmiast rozpoznała Edwarda Kinga i Toma Greena.

– O co tu w ogóle chodzi? – zapytała Pecka cichym szeptem.

– O lotnisko – odparł, szczerząc zęby. – Ktoś zwrócił uwagę na tę kwestię po twojej przepychance z Kingiem.

Carla poprawiła się niespokojnie na krześle i zmusiła, by skupić się na głębokim głosie Morelanda, który opisywał plany budowy nowego lotniska i jego znaczenie dla linii lotniczych. Po raz pierwszy miasto mogło mieć lotnisko międzynarodowe, co stanowiłoby właściwy hołd złożony jego błyskawicznemu rozwojowi.

Kiedy Moreland skończył mówić, kwestia zakupu ziemi pozostała nadal nieporuszona, Carla zauważyła też, że burmistrz nie pozwolił na zadawanie pytań z sali, co następowało zwykle pod koniec jego konferencji prasowych.

Zebrała swoje rzeczy i próbowała wymknąć się bocznym wyjściem, ale Bill Peck zostawił ją samą, wołając przez ramię, że musi porozmawiać z Tomem Greenem. Carla znalazła się uwięziona pomiędzy krzesłami i grupą reporterów, którzy przekazywali sobie urywki informacji. W następnej chwili patrzyła już w ciemne, ciche oczy Bryana Morelanda.

Serce jej zamarło i poczuła, że kolana drżą. Spuściła wzrok na jego bordowy krawat.

– Dzień dobry, wasza wysokość – powiedziała w żalostnej próbie żartobliwego tonu.

– Pięć dni, dwie godziny, dwadzieścia sześć minut – odparł Moreland cicho.

Carla spojrzała w górę, czując, że ciemne chmury zostały rozgonione. Jej szary świat nagle nabrał kolorów, gdy zdała sobie sprawę ze znaczenia kryjącego się za tym oświadczeniem.

– I czterdzieści pięć sekund – dodała niespokojnym szeptem.

Moreland zaczerpnął głęboki oddech. Po raz pierwszy Carla zauważyła, jak bardzo był wymizerowany i zmęczony.

– O Boże, jak ja za tobą tęskniłem – powiedział głosem przeznaczonym tylko dla jej uszu,

– Sto razy chciałem do ciebie zadzwonić i wytłumaczyć... Wiem, co musiałaś myśleć, ale nie mogłabyś się bardziej omylić. Miałem mnóstwo pracy... Cholera! Zjedz ze mną kolację. Postaram się wszystko ci wyjaśnić.

Carla czuła przemożną chęć, by powiedzieć „tak”. Była jednak nieufna i ostrożna. Wiedziała, że teraz Bryan łatwo może ją zranić, może znowu spróbować się do niej zbliżyć, a ona nie czuła się w pełni gotowa do podjęcia ryzyka.

Moreland wyczytał wahanie w jej twarzy i skinął głową.

– Wiem, że się mnie boisz. Ale zaufaj mi ten jeden raz. Po prostu mnie wysłuchaj.

Carla wypuściła wstrzymywane powietrze.

– Dobrze – zgodziła się.

– Przyjadę po ciebie o szóstej.

Przytaknęła i spojrzała w górę, zahipnotyzowana niezwykłym wyrazem jego oczu.

– Nie patrz tak na mnie – szepnął. – Za wiele tu aparatów.

Bez dalszych wyjaśnień wiedziała, co miał na myśli. Na jej twarzy pojawił się rumieniec.

– Czytasz mi w myślach? – zapytał z szelmowskim uśmiechem na twarzy, opuszczając wzrok na jej dekolt. – Poczytaj w nich teraz.

Opatuliła się płaszczem i starała się oddychać spokojnie.

– Zatem do zobaczenia – powiedziała bez przekonania.

Moreland zaśmiał się cicho i odsunął się, żeby ją przepuścić. Patrzył na nią długo, póki nie zniknęła mu z oczu.

Carla czuła się jak nastolatka na pierwszej randce, czekając na niego tego wieczoru z rozpuszczonymi włosami, w jedynej swojej wieczorowej sukience z zielonego weluru, która podkreślała delikatną opaleniznę na jej ramionach.

Była zdenerwowana i nic nie potrafiła na to poradzić. Nie wiedziała, czego Bryan będzie od niej oczekiwał. To, że za nią tęsknił, niczego nie zmieniało. Zastanawiała się, co sama jest gotowa mu dać, co do niego czuje.

W samym środku jej rozmyślań zabrzmiał dzwonek, przeszywając ciszę. Carla podskoczyła, po czym poszła otworzyć drzwi.

Moreland minął ją, wchodząc bez wahania do mieszkania. Patrzył wilkiem, a jego oczy miały błyskawice.

– Ciężki dzień? – zapytała łagodnie.

– Wszystkie są ciężkie – odparł, odwracając się, by na nią spojrzeć. Wściekłość opuściła go, gdy przyglądał się jej ciału. Jego wzrok był coraz gorętszy i bardziej zaborczy z każdą mijającą sekundą.

Jego potężny tors unosił się i opadał pod ciemną marynarką i marszczoną koszulą.

– Och, złotko – wydusił w końcu – to się dopiero nazywa sukienka.

– Naprawdę ci się podoba? – mruknęła Carla, by cokolwiek powiedzieć, podczas gdy jej oczy mówiły mu zupełnie coś innego.

– Mam nadzieję, że nie spędziłaś dużo czasu, nakładając makijaż – powiedział zbliżając się do niej – ponieważ zamierzam go całkiem rozmazać.

Carla rozchyliła usta, gdy Moreland przycisnął ją do siebie.

– Minęło zbyt dużo czasu – powiedział szorstkim szeptem, pochylając ku niej głowę. Carla poczuła oddech na swoich drżących wargach. – Nie mogę zapomnieć tamtego wieczoru, Carlo...

Silne ramiona Morelanda drażniły w zapale skórę Carli, a usta wpiły się w jej miękkie, namiętne wargi.

– Kochaj się ze mną – szepnął. – Potrzebuję cię.

– Bryanie... – Carla próbowała się odsunąć.

– Nie każ mi dłużej czekać – powiedział drżącym głosem. – Pragnę cię tak bardzo, że nie jestem w stanie myśleć o niczym innym. Carlo, malutka, czemu boisz się do mnie zbliżyć? Nie pożałujesz tego.

Carla przełknęła i zamknęła oczy.

– Bryanie, nigdy nie było żadnego mężczyzny... – zaczęła znękany głosem.

Poczuła, jak jego ramiona sztywnieją wokół niej, a on wstrzymuje oddech.

– Co powiedziałaś?

Zaczerpnęła uspokajający oddech.

– Mówię, że nigdy nie spałam z żadnym mężczyzną.

– Ale na farmie... Kobieto, byłaś rozpalona...

Zacisnęła powieki, gdy przepłynęła przez nią fala zażenowania. Jej blade policzki zaróżowiły się.

– Wiem – odparła. – Ale to prawda.

Nastąpiła długa pauza, następnie dużymi ciepłymi dłońmi podniósł do góry jej twarz, by mógł przyjrzeć się zamglonym oczom.

– Czy to był pierwszy raz, kiedy... dotykałaś, byłaś dotykana? – zapytał po chwili, a w jego głosie zabrzmiała czułość.

Carla miała ściśnięte gardło, potrafiła jedynie skinąć głową.

Ostre rysy twarzy Bryana rozluźniły się, złagodniały. Patrzył na nią tak, jakby po raz pierwszy widział kobietę. Spuścił wzrok na jej młode ciało, którego dotykał tak intymnie.

– Pamiętam, że patrzyłem na ciebie – powiedział nieobecny głosem – i zobaczyłem na twojej twarzy wyraz, którego nie rozumiałem. Teraz to wszystko ma sens.

Carla zagryzła dolną wargę, odrobinę zawstydzona, gdyż ona również pamiętała tę chwilę. Bardzo dokładnie pamiętała.

Odwrócił się, z ciężkim westchnieniem, wbijając ręce do kieszeni.

– No, to by było na tyle – rzucił szorstko.

Carla patrzyła na jego szerokie plecy, po chwili jej wzrok przyciągnęły przyprószone siwizną włosy na jego ciemieniu.

– Przepraszam – mruknęła.

– Na Boga, za co? – zapytał ostro, odwracając się twarzą do niej. Jego ciemne oczy płonęły.

To pytanie oszołomiło ją. W nagłej ciszy usłyszała wyraźnie tykanie zegara stojącego obok sofy i odgłosy ruchu ulicznego za oknem.

– Chcesz mnie przeprosić, że nie jesteś kobietą, za którą cię w swojej arogancji miałem? – powiedział z nagłą czułością w głosie. – Nie chcę tego.

Carla przełknęła z trudem, obawiając się odpowiedzi na pytanie już z chwilą, kiedy je zadawała.

– A czego chcesz?

Na ustach Bryana pojawił się cień uśmiechu.

– Mógłbym odpowiedzieć dwiema sylabami – droczył się, patrząc, jak na jej twarzy wykwita rumieniec. – Ale tego nie zrobię.

Spojrzał na zegarek.

– Lepiej ruszajmy, złotko – rzucił. – Zarezerwowałem stolik na siódmą trzydzieści. Gotowa?

Zdezorientowana jego nagłą zmianą nastroju skinęła głową z nieobecnym wyrazem twarzy i poszła po czarny płaszcz z obfitym futrzanym kołnierzem z norek. Była to ekstrawagancja, której niegdyś żałowała.

Bryan otworzył dla niej drzwi, ale kiedy Carla przechodziła obok, chwycił ją za ramię.

– Cieszę się, że twój pierwszy raz był właśnie ze mną – powiedział dziwnym, niskim tonem głosu.

Poczuła się tak zawstydzona, że nie potrafiła spojrzeć mu w oczy, gdy szli razem do windy.

Moreland zabrał Carłę do spokojnej restauracji w śródmieściu. Na stołach leżały białe obrusy, a kwartet smyczkowy grał muzykę kameralną. Atmosfera była przytulna i intymna, a jedzenie niezwykle. Mimo to ledwie je spróbowała. W jej głowie roily się pytania. Moreland zdawał się wyczuwać konsternację. Siedzieli właśnie przy drugiej filiżance aromatycznej kawy, kiedy rozparł się w krzesło, przyglądając się jej z wytężoną uwagą.

– Wyglądasz ślicznie – powiedział bez wstępu.

– Dziękuję – odparła i uniosła do ust pustą filiżankę, by zająć czymś rękę.

Moreland przysunął popielniczkę bliżej siebie i zaczął szukać papierosów. W międzyczasie przyszedł kelner. Moreland zaprzestał poszukiwań na czas zamawiania dla nich następnych filiżanek kawy.

– Mężczyźni w moim wieku przyzwyczajeni są do swego rodzaju rutyny w postępowaniu z kobietami, Carlo – powiedział łagodnie, wypuszczając kłęb szarego dymu. – Ty zaburzyłaś moją.

– Ja... nie spodziewałam się, że będziesz tego ode mnie oczekiwał – odpowiedziała z wahaniem.

– W każdym razie nie tak szybko.

Uśmiechnęła się smutno, po czym dodała:

– Myślałam, że będę miała dość czasu, żeby...

– Nie zaczynaj tego znowu – uciął Moreland. – Powinienem wiedzieć, jaka jesteś niewinna. Dałaś mi wszelkie sygnały. Po prostu byłem ślepy i ich nie zauważyłem. Tak czy inaczej nie stało się nic złego.

– Na pewno? – zapytała Carla, patrząc nieśmiało na lwie rysy jego twarzy. Nigdy nie łagodnieją, pomyślała, nawet w pasji. Szczególnie w takich chwilach, dodała w myślach i zawstydziała się.

– Byłeś taki rozzłoszczony – przypomniała.

Moreland zaśmiał się cicho.

– Tak, byłem. Bolało mnie to jak cholera, bardziej niż cokolwiek na wiele lat, zanim się ożeniłem. Mógłbym cię udusić. Nie znając całej historii, myślałem, że zgrywasz trudną do zdobycia. Prawdę mówiąc, nie planowałem się z tobą ponownie spotkać.

To stwierdzenie zabolalo Carle bardziej, niż się tego spodziewała. Oczywiście większość kobiet w jej wieku była bardziej doświadczona i otwarta. Ona jednak późno dojrzywała w każdym znaczeniu tego słowa. Nawet teraz, kiedy samo patrzenie na tego mrocznego, małomównego

mężczyznę przyspieszało bicie jej serca, i tak nie była w stanie wziąć pod uwagę ewentualności romansu. Instynktownie wiedziała, że taki obrót wypadków stałby się jej emocjonalną zgubą. Szczególnie gdy romans by się zakończył. A prędzej czy później musiałby się zakończyć, była o tym przekonana. Ten mężczyzna wiódł zbyt światowe życie i był za bardzo doświadczony, by zadowolić się nowicjuską na dłużej.

– Co sprawiło, że zmieniłeś zdanie? – zapytała cicho.

Moreland wypielegnowaną dłonią uniósł filiżankę.

– Stęskniłem się za tobą – na jego ustach zagrał cień uśmiechu. – Nie spodziewałem się tego. Od śmierci żony spotykałem się już z kobietami, ale były to przelotne znajomości służące tylko jednemu. Ostatnio dotarło do mnie, że lubię, kiedy jesteś przy mnie.

Popatrzył Carli prosto w oczy i dodał:

– W każdym sensie.

Carla poczuła nagłą suchość na ustach, zwilżyła je koniuszkiem języka.

– Nie potrafiłabym sprostać romansowi z tobą – powiedziała z ociąganiem.

– Nie oczekiwałbym tego po tobie. Ale jeśli nie masz nic przeciwko, złotko – dodał z cierpkim uśmiechem – myślę, że powinniśmy zachowywać opanowanie. Nie radzę sobie z frustracją. Mój temperament źle ją znosi.

Carla uśmiechnęła się, przywołując wspomnienie. Spojrzała mu prosto w oczy.

– Mam nadzieję, że wiesz, że nie grałam trudnej do zdobycia – powiedziała poważnie.

– Teraz już wiem. – Ciemne spojrzenie odważnie zatrzymało się na tej części jej ciała, która była widoczna ponad stołem. Serce Carli zabiło

mocniej. – Wolałbym wpaść na to wcześniej, tak się jednak nie stało. Kiedy zamykam oczy, wciąż czuję twój smak.

Poczuła gorąco na twarzy.

– Mówiłeś coś o opanowaniu? – powiedziała niemal bez tchu.

– Złotko, dla mnie to jest szczyt opanowania i spokoju – zaśmiał się. – Dokończ kawę, a zabiorę cię do kina, zanim wrócimy do domu. Lubisz science fiction?

– Uwielbiam! – odparła bez zastanowienia.

– Nie mów mi, że też jesteś fanem fantastyki.

– Nie mów nikomu, ale wysiedziałem dwa seanse z rzędu na „Gwiezdnym Wojnach”. Jeśli nie śpieszysz się do roli śpiącej królowej, ten film też obejrzymy dziś dwa razy.

– Komu się chce spać? – zapytała, przełykając ostatni łyk aromatycznej kawy. Wstała. – I co tak tu siedzisz? Kasę biletową otwierają ponownie już o dziewiątej.

– Daj mi chwilę, bym wyciągnął swoje stare kości. – Roześmiał się, po czym zgasił papierosa.

– Przynieść ci laskę? – zapytała z psotnym uśmiechem. Przyglądała się, jak potężne ciało Morelanda podnosi się z krzesła. – A może dźwig?

– Nie jestem aż tak ciężki.

– Lekki też nie jesteś – zripostowała. – Stawiam, że to dla tego zostałeś wybrany.

Moreland popatrzył na nią wilkiem.

– Dlaczego?

– Z powodu rozmiaru. Wyborcy po prostu nie widzieli zza ciebie twoich rywali, gdy prowadzili kampanię przeciwko tobie.

Moreland spojrzał na Carlę zwięzionymi oczyma.

– Jesteś niepoprawna!

– I kto to mówi – odparła. – To ty napisałeś podręcznik na ten temat.

Uśmiechnął się do niej powolnym, łobuzerskim uśmiechem.

– Czy nikt ci nie powiedział, że takie przekomarzenie się podnosi ciśnienie krwi u mężczyzny?

Odwróciła się i skierowała w stronę kasy.

– Więcej tego nie zrobię – rzuciła przez ramię.

– W twoim wieku może to być bardzo niebezpieczne.

– Ty mała...

– To ty narzekałeś na swój wiek – przypomniała mu.

– Ale to ty sprawiasz, że czuję dzielącą nas różnicę wieku – powiedział z irytacją w głosie.

Carla czekała cierpliwie, aż Moreland ureguluje rachunek, przyglądając się wiszącemu na ścianie impresjonistycznemu obrazowi, przedstawiającemu baletnice w różu i bieli.

– Lubisz balet? – zapytał niespodziewanie Bryan.

– Bardzo – odpowiedziała, idąc za nim na zewnątrz. – Przez dwa lata chodziłam do szkoły baletowej, aż w końcu przekonali mnie tam, że nie mam dość samodyscypliny, by osiągnąć sukces.

– Dyscyplina jest niezbędna każdemu talentowi – odparł, zerkając na nią. – Ale jeśli chodzi o pracę reportera, to muszę powiedzieć, że dyscypliny ci nie brakuje.

– Dziękuję – odparła ponuro. – Robię, co mogę. Czasami jest łatwiej, a czasami trudniej. Nie za bardzo potrafiłam dać sobie radę z tą słowną przepychanką z Edwardem Kingiem.

Moreland uniósł ciężką brew.

– Na tym się nie skończyło – poinformował ją. – Dostało mi się,

kiedy wróciłem do biura.

Carla zarumieniła się ze wstydu.

– Pewnie był dość niezadowolony...

– Nad wyraz łagodnie to ujęłaś. Toczył pianę z pyska – odparł.

Westchnęła ciężko.

– Jestem przywiązana do swojej pracy – wyznała cicho. – Nadal sędzę, że pan King niepotrzebnie unika kwestii zakupu ziemi, a ja zamierzam prowadzić śledztwo, aż dotrę do prawdy.

Szczęka Morelanda zacisnęła się.

– Myślę, że robisz burzę w szklance wody, dziewczynko – powiedział beznamiętnie. – Ed jest jak uparty koń. Kiedy ktoś próbuje go do czegoś zmusić, wierzga. Taka natura.

– A nieustępliwość jest częścią mojej – odparła bojowo. Zatrzymała się pod uliczną latarnią i spojrzała na burmistrza. – Dlaczego nie mogę zajrzeć do dokumentów dotyczących zakupu ziemi?

– Już ci mówiłem, będziesz musiała w tej sprawie dogadać się z Edem. Ja nie zamierzam się wtrącać – rzucił szorstko.

– Green mówi... – Carla w ostatniej chwili ugryzła się w język. Nie było sensu odkrywać kart, choć wiele by dała, żeby dowiedzieć się, czy przyjaźń Morelanda i Kinga była faktem. Zaczynało to wyglądać źle, niemal tak, jakby More – land był w sprawę zamieszany. Jakby miał coś do ukrycia.

– Tak? – zapytał krótko, próbując wyciągnąć od niej dalszą część zdania. Wyglądał na wzburzonego. – Co takiego mówi Green?

Carla wzruszyła ramionami.

– Przepraszam – odparła. – Czasami zapominam, żeby zostawić pracę w biurze.

Moreland milczał. Prowadził ją do samochodu w przytłaczającej ciszy.

– Lepiej chodźmy do kina, zanim dojdzie do rękoczynów – powiedział z irytacją w głosie.

Poczucie winy ukłuło Carlę, kiedy przyglądała się, jak Moreland zasiada za kierownicą swojego jaguara.

– Przepraszam – powiedziała łagodnie.

Coś w jego postawie rozluźniło się. Wyjechali w ruch uliczny, Moreland jednak nie patrzył na Carlę.

– Zostawmy politykę – zaproponował. – Oboje szybko tracimy opanowanie.

– W porządku – zgodziła się. Popatrzyła krótko na jego ocienioną twarz, szukając oznak łagodności. Niczego takiego jednak nie dostrzegła.

– Nie mam ci za złe, że jesteś burmistrzem – przypomniała mu.

Uśmiechnął się blado.

– Zmienię pracę, kiedy tylko będziesz tego chciała.

– Nie, dzięki – odparła, patrząc na jego piękne, opalone dłonie, które kierowały wielkim samochodem z łatwością i pewnością. Onyksowy sygnet na jego małym palcu lśnił w świetle mijanych latami. – Dlaczego tak w ogóle chciałeś zostać burmistrzem?

– Czy przeprowadzasz wywiad?

– Nie – odparła – ale jestem ciekawa.

– Zobaczyłem, że należy parę rzeczy zmienić, że nikt się do tego nie kwapił. Pomyślałem, że ja tym się zajmę.

– I tak się stało? – zapytała szczerze ciekawa, gdyż ten krótki czas, który spędziła w mieście, nie dawał odpowiedzi na to pytanie.

– Niektóre z nich tak – przyznał. – Ogranicza mnie budżet i rada miejska. Przez większość czasu mam związane ręce.

– Mimo to najwyraźniej uda ci się wprowadzić plan odnowy.

– Może – powiedział z chmurną miną. – To zależy od wsparcia.

Wjechał na wolne miejsce parkingowe przed kinem.

– Mnie to się nigdy nie zdarza – westchnęła Carla ciężko.

– Co takiego? – zwrócił się do niej Moreland z ciekawskim uśmiechem.

– Wolne miejsce parkingowe tam, gdzie chcę się zatrzymać – potrząsnęła głową. – Musisz być nie lada szczęściarzem.

– Tak było, póki nie spotkałem ciebie – odparł przekornie.

Zrozumiała, co miał na myśli. Jej twarz spłonęła rumieńcem, kiedy Moreland wysiadł i otworzył drzwi.

Film okazał się sztampowy, a jego główną atrakcją było kilka scen miłosnych, które Carla odebrała jako krepujące w tym mieszanym towarzystwie.

– Ty mała purytanko – oskarżył ją łagodnie Moreland, kiedy seans się skończył i wchodzili do zatłoczonego foyer. – Niemal jarzyłaś się w ciemności.

– Jestem dziewczyną ze wsi – mruknęła.

– Przyjedź na wiosnę na moją farmę, zobaczymy, czy będziesz się mniej rumieniła.

– A może byś się przymknął? – wybuchła.

Moreland roześmiał się przyjemnym, głębokim śmiechem.

– Uwielbiam się z tobą droczyć. Gotowa, by jechać do domu?

Nie, pomyślała, przyglądając mu się kącikiem oka, kiedy szli chodnikiem do samochodu. Nie chciała go opuszczać. Ta myśl była dla niej oszałamiająca, nie mogła uwierzyć, że pojawiła się w jej głowie. Wzięła swoje emocje na wodze i wślizgnęła się z gracją do samochodu, podczas gdy Moreland trzymał dla niej otwarte drzwi.

– Jestem trochę zmęczona – przyznała, nie pozwalając swojemu rozczarowaniu, by wzięło nad nią górę.

– Wyrzucę cię pod twoim mieszkaniem, zanim pojedę do domu wypić kubek ciepłego mleka i zjeść ciastka – powiedział szyderczo, rzucając rozbawione spojrzenie. Uruchomił silnik i wyjechał na ulicę.

– Jeśli pijesz gorące mleko, to pewnie z procentami – zauważyła.

Roześmiał się.

– Pewnie tak.

Udało im się zachować przyjazne milczenie przez resztę drogi ku jej mieszkaniu. Dopiero w windzie Moreland je przerwał.

– Lubisz kręgle? – zapytał.

Roześmiała się.

– Lubię próbować – przyznała. – Najczęściej nie zbijam nawet jednego.

– Nauczę cię – obiecał. – Potrzeba tylko właściwej techniki i odrobiny ćwiczeń.

– Byłoby mi bardzo miło – odparła, uśmiechając się.

Popatrzył w łagodne zielone oczy Carli i skrzywił się, kiedy wyszli z windy i podążali wykładanym dywanem korytarzem pod drzwi.

– Czy coś się stało? – zapytała, kiedy wchodzili do środka.

Moreland wcisnął ręce do kieszeni i westchnął ciężko.

– Czas – powiedział, przyglądając się jej twarzy niespokojnym wzrokiem.

– Czas? – nie rozumiała Carla.

– Powinnaś spędzać czas z młodszymi mężczyznami – powiedział.

– Wydawało mi się, że tak właśnie jest – odparła, obrzucając go łobuzerskim spojrzeniem.

Moreland potrząsnął głową.

- To tylko kwestia czasu, aż ktoś pomyli mnie z twoim ojcem.
- Tylko jeśli założę wrotki i splotę warkoczyki.

Moreland wyciągnął dłoń i pogładził Carlę po policzku.

- Jesteś pewna?

Jej twarz nabrała poważnego wyrazu.

– Czy jestem dla ciebie za młoda? – zapytała nieśmiało. – Tak mało wiem...

– A to jest dla mnie nowość – odparł. Odgarnął kosmyk ciemnych długich włosów. – Bardzo mało wiem o niewinności. Moja żona dawno nie była nowicjuską, kiedy się z nią ożeniłem. Poza tym nie zrobiłbym tego, gdyby Candy nie była już w drodze.

- To śliczne imię – mruknęła Carla.

– Bo była śliczną dziewczynką – odparł cicho. Ciemne oczy Bryana zdawał się okrywać cień.

Carla uniosła rękę i dotknęła jego ust.

- Nigdy o tym nie mówiłeś, prawda? Ani razu. Nikomu.
- Masz rację, malutka. Przejrzałaś mnie na wylot.

Pochwycił delikatne palce i przycisnął je do swojego szorstkiego policzka.

- Nie, nie rozmawiałem o tym. Ale z tobą chyba bym mógł.

- Pochlebiasz mi.

– To nie jest pochlebstwo. – Przyciągnął dłoń Carli do swoich ust. Poczowała, jak dotyk jego warg na skórze promieniuje podnieceniem i przesywa ją niczym prąd.

Poczowała pikantny zapach jego skóry, gdy zbliżyła się do niego. Jej serce zaczęło wściekle bić. Działał na nią tak, jak jeszcze żaden mężczyzna

nie zdołał. Wszystko przyciągało ją do niego; siła, otaczający go mrok męskości, nawet zapach wody toaletowej. Czuła przemożne pragnienie, by przycisnąć tę ciemną głowę do swoich ust.

Bryan podniósł wzrok i zobaczył wyraz jej twarzy. Jego oczy zabłyśły.

– Nie kuś mnie, skarbie – powiedział miękkiem, głębokim głosem. – Jeśli cię teraz pocałuję, nic mnie nie powstrzyma.

Carla zarumieniła się.

– Nie myślałam... – zaprotestowała nieśmiało.

– Naprawdę? – odparł, a w jego oczach zagrały ogniki.

Spuściła wzrok i patrzyła na wznoszącą się i opadającą potężną pierś. Miała dość nieśmiałości.

– Nie czuj się zażenowana – powiedział łagodnie. Poczwała dotyk palców na włosach. – Cudowne rzeczy dzieją się, kiedy cię dotykam. Nie masz pojęcia, ile mnie to kosztowało, by odwrócić się i odejść od ciebie tamtego dnia na farmie.

Carla uśmiechnęła się ze wzrokiem wbitym w dywan.

– Czułam się okropnie – mruknęła. – Dwie noce nie spałam, byłam pewna, że mnie znienawidziłeś.

– To prawda, wywołujesz we mnie gwałtowne uczucia – powiedział cierpko. – Ale wściekłość do nich nie należy.

Westchnął, opuszczając dłonie na jej ramiona.

– Wiedziałem, że nie jesteś doświadczona, ale ta niewinność wydawała mi się niczym więcej niż tylko pozą. To jednak, jak na mnie zareagowałaś...

Carla znowu opuściła wzrok na masywną pierś.

– Mam mentalny blok, jeśli chodzi o seks – wyznała. – Wierzę, że kiedy już spotkam tego jedyne, będziemy żyli długo i szczęśliwie...

– Pewnie wierzysz też w jednorożce – zadrwił, ale życzliwym tonem głosu. – Będę szczery, Carlo. Spróbowałem małżeństwa i okazało się, że niewiele przemawia za takim szczęśliwym końcem. Teraz cieszę się wolnością.

– I kobietami, jeśli już o tym mówimy – powiedziała z kpiarskim wyrazem twarzy.

Bryan wyglądał na odrobinę skrepowanego.

– Powiem ci coś, co mnie irytuje, dziewczynko. Wiesz, że nie miałem kobiety od czasu tamtego cocktailu?

– Brak okazji? – zapytała ostatkiem tchu.

– Brak zainteresowania – odparł. Jego ciężkie brwi złączyły się ze sobą, gdy spojrzał na Carlę spode łba. – Pragnę ciebie i żadnej innej.

– Bryanie, przepraszam...

Roześmiał się bez radości.

– Niech Bóg mnie broni przed niewinnością – powiedział do siebie. – Może dla pisarzy to żyła złota, ale dla mężczyzny to cholerna męka ciągłego niezaspokojenia.

Carla poczuła, że złość bierze w niej górę. Odskoczyła od niego nagle i otworzyła drzwi. Weszła do środka, miotając błyskawice ze swoich zielonych oczu. Odpowiedziało jej zdziwione spojrzenie Morelanda.

– Powiedzmy sobie dobranoc – rzekła. – Do widzenia, było mi miło. Jest mi szalenie przykro, że zostawiam po sobie niesmak, ale chcę od życia czegoś więcej niż tylko jednej nocy wątpliwej przyjemności. Dobranoc!

Zatrzasnęła drzwi za sobą i zamknęła je na klucz, po czym oparła gorące czoło o ich chłodną powierzchnię. Z zewnątrz nic nie było słyhać przez kilka sekund. Następnie rozległo się szorstkie przekleństwo i odgłos oddalających się ciężkich kroków. W oczach Carli wezbrały łzy i potoczyły

się po policzkach ku kąciom ust.

Nienawidzę go, pomyślała. Zamknęła oczy. Tak bardzo go nienawidzę, powtórzyła w myślach.

Czuła w piersi pustkę, a łkania targały jej smukłym ciałem. Obraz jego ciemnej przystojnej twarzy krążył po głowie, gdy szła się przebrać. Straszyl ją niczym nieustępliwy, ale atrakcyjny duch.

Naprawdę go nienawidzę, przekonywała się. Jej równe białe zęby przygryzały dolną wargę, gdy zdejmowała sukienkę i przebierała się w wyszywany złotymi i zielonymi nitkami kaftan. Ani trochę nie dbał o jej marzenia o domu, dzieciach i mężczyźnie, z którym mogłaby to życie dzielić. On pragnął tylko zaspokojenia – być może jedynie dlatego, że po raz pierwszy mu czegoś odmówiono.

Łzy znowu zaczęły płynąć obficie. Otarła je gwałtownie dłonią i wróciła do salonu. Zwykle nie piła, pozostało jej jednak trochę wina w starej butelce w szafce. Wlała je do szklanki i wypila duszkiem. Rozgrzało ją przyjemne ciepło, ale zaraz pojawiła się zgaga.

– To historia mojego życia – mruknęła. – Lekarstwo gorsze od choroby.

Nalała sobie szklankę mleka i splukała nim wino, na próżno rozważając sposoby, którymi mogłaby się odegrać na Bryanie Morelandzie. Wszystkie zdawały się dla niej kończyć w jego ramionach.

Przypomniała sobie ostatni moment, kiedy w nich spoczywała, i przyjemność tak wszech – ogarniającą, że aż bolesną. Dotyk dłoni, jego ust, widok mrocznej, cichej twarzy nad nią w pomarańczowym świetle kominka.

– O, Boże! Kocham cię – szepnęła drżącym głosem, zamykając oczy i widząc twarz Morelanda znowu w swoich myślach. – Tak bardzo cię kocham!

Brzmienie jej własnego głosu otrzeźwiło ją, szczególnie gdy zdała sobie sprawę z tego, co szeptze. Wstrząsnęło nią to tak bardzo, że nie słyszała telefonu, aż zabrzmiał trzeci natarczywy dzwonek.

Serce niecierpliwie podskoczyło jej w piersi i pobiegła podnieść słuchawkę z nadzieją, że usłyszy powolny, głęboki głos Morelanda. Jednak to nie on dzwonił, był to informator.

– Chciałem się tylko spytać, czego się dowiedziałas – powiedział Daniel Brown. – Nie miałem od ciebie ostatnio żadnych wieści.

– Wciąż nad tym pracuję – powiedziała świadoma, że nie pracowała wcale zbyt ciężko. Po części była przerażona na myśl o tym, że Bryan Moreland może być zamieszany w sprawę.

– Znam kogoś, kto może dostarczyć ci kopię tych dokumentów, jeśli na tym polega impas – powiedział. – Nawet na jutro rano. Moglibyśmy się spotkać w tej małej kawiarni w centrum handlowym.

– Nie będzie się to wiązało z łamaniem prawa, Danielu? – zapytała szybko. – Nasi prawnicy będą się krzywić...

– Mam przyjaciółkę w ratuszu – przerwał jej.

– Zrobi to dla mnie. Więc jak?

Carla przeknęła.

– Będę wdzięczna za każdą pomoc – powiedziała w końcu. Konfrontacja z Morelandem kosztowała ją tak dużo, że niewiele z tej rozmowy do niej docierało.

– Mam nadzieję, że nie przywiązujesz się zbyt do jego wysokości – dodał nagle Brown.

– Siedzi w tej sprawie po uszy i mogę to udowodnić.

Na te słowa Carla zbladła.

– Jaki masz dowód? – zapytała głosem dużo spokojniejszym niż

targające nią emocje.

– Może wystawiony na jego nazwisko czek na sto tysięcy dolarów, podpisany przez Jamesa White'a? – zapytał zadowolony z siebie Daniel Brown.

Serce Carli zamarło. Przez długą chwilę zastanawiała się, czy znowu zabije.

– Jakim tytułem? – zdołała wykrztusić.

– Udziału w przekręcie, oczywiście – odparł Brown. – Moreland, White i King siedzą w tym razem. To była ziemia White'a. Jego agent, King, zaproponował ją Morelandowi pod nowe lotnisko z dwustuprocentowym zyskiem, a Moreland wymusił jej zakup na radzie miejskiej. Ziemia ta była warta około jednej trzeciej tego, co zapłaciło za nią miasto. Resztą podzielili się we trzech. White dostał wartość ziemi plus kilka tysięcy. To, co zostało, wzięli Moreland i King. Przyniosę ci kopię czeku.

Carla owinęła wokół palca kabel telefoniczny. Jej głos się załamywał, kiedy w końcu go odzyskała.

– Spotkajmy się w kawiarni o dziesiątej trzydzieści.

– O dziesiątej — potwierdziła Carla.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Carla nie mogła w to uwierzyć. Bryan Moreland, którego znała, nie zrobiłby czegoś takiego. Miał pieniądze – przynajmniej tak słyszała – a farma była dostatecznie duża, by stanowić dowód jego niezależności finansowej. Poza tym zdawał się bardzo pewny siebie. Dałaby sobie głowę uciąć, że jest szczerzy i uczciwy. To, że go kochała, nie miało nic wspólnego z jej opinią o nim. Myślałaby tak samo, gdyby byli zażartymi wrogami.

Uśmiechnęła się smutno i pomyślała jeszcze, że po ostatnim wspólnym wieczorze są na to duże szanse. W ciszy zabrzmiał dzwonek. To pewnie jeden z sąsiadów, pomyślała.

Podeszła do drzwi, otworzyła je i spojrzała w mroczną, spokojną twarz, naznaczoną emocjami, których jeszcze na niej nie widziała. Moreland wyglądał na śmiertelnie znużonego.

– Poczęstujesz mnie kawą? – zapytał spokojnie.

Skinęła głową, czując przyspieszone bicie serca. Odsunęła się i wpuściła go do środka. Zamknęła drzwi i zaprowadziła do kuchni, gdzie naląła kubek świeżo parzonej, gorącej kawy.

Moreland oparł się o blat kuchenny i zaczął sączyć kawę, przyglądając się od stóp do głów Carli i jej ubraniu.

– Wyglądasz w tym bardzo egzotycznie – zauważył mimochodem.

Wzruszyła ramionami.

– Tak jakbym włożyła namiot? – zapytała żartem.

Moreland uśmiechnął się blado, a uśmiech ten nie zmiękczył wyrazu jego surowych oczu. Nagle odstawił kubek i wyciągnął do niej rękę. Przycisnął ją do siebie, otoczywszy silnymi ramionami. Trzymał ją tak,

jakby się obawiał, że Carla za chwilę zniknie. Jego usta znalazły drogę do jej szyi i zaczęły delikatnie całować.

Wtulila się w niego ze stłumionym szlochem. Zdumiona poczuła ciepło i moc emanującą z ciała Bryana. Wsunęła ręce pod marynarkę, gładząc palcami twarde, napięte mięśnie jego szerokich pleców.

– Niech cię cholera – szepnął Moreland przeszywająco. – Nie miałem chwili spokoju, odkąd cię poznałem.

– Ani ja – odparła żałośnie Carla. – Idź sobie, Bryanie!

– Nie mogę – powiedział, odsuwając się, by spojrzeć na nią dziwnie złowrogimi oczami.

– Rzuciłaś na mnie czar.

– To zabawne, nie przypominasz ropuchy – odparła z dawną śmiałością.

– Nie żartuj sobie ze mnie – powiedział z twarzą ściągniętą od powstrzymywanych emocji.

– Wcale nie jest mi do śmiechu.

– Na co masz zatem ochotę? – zapytała bez namysłu.

Spojrzał na nią spod półprzymkniętych powiek, po czym odpowiedział szorstko:

– Mam ochotę, by cię podnieść i rzucić na najbliższe łóżko. I to nie na jedną zawieszoną noc, a na wszystkie noce, które mi pozostały.

Carla spojrzała na niego, jakby nie rozumiała, co do niej mówi.

– Co chcesz przez to powiedzieć? – zapytała łagodnie, bojąc się usłyszeć odpowiedź.

– Nie wiesz? – roześmiał się szyderczo. Spuściła wzrok na jego białą koszulę.

– Bryanie...

Uniósł jej twarz do góry, pochylając się. Przycisnął wargi do ust Carli, zanim zdążyła pomyśleć cokolwiek sensownego. Był wobec niej szorstki, jakby powstrzymywał się zbyt długo i tracił władzę nad sobą.

– Otwórz usta – szepnął niespokojnie, surowo, podczas gdy jego dłoń bawiła się jej długimi, rozpuszczonymi włosami.

– Szerzej, Carlo – dodał chropawym głosem, ściskając ją, podczas gdy jego pocałunek pogłębił się, dławiąc myśli, żale i jasność umysłu.

Jęk wyrwał się z jej gardła, a on wycofał się, by przyjrzeć się wilgotnym, zagubionym oczom.

– Widzisz? – powiedział głosem głębokim, powolnym i niespokojnym. – Mogę sprawić, że mi się poddasz. Nie muszę nawet się starać. Dotykam cię, a twoje ciało rozpala się przy mnie jak pochodnia.

Dotknął otwartymi ustami jej czoła.

– Możesz gadać o moralności, aż piekło zamarźnie – ciągnął – ale gdybym cię przycisnął, pozwoliłabyś mi wziąć się w posiadanie, Carlo. I to nie dlatego, że mnie pożadasz. Dlatego, że się we mnie zakochałaś.

Poczuła, jak dreszcz przeszywa jej ciało, jakby dotknęła nagiego przewodu pod napięciem. Nie rozumiała, skąd on to wiedział? Jak to możliwe, skoro ona sama dopiero to odkryła?

Moreland poczuł, że ciało Carli zeszywniało. Spojrzał na nią z namysłem.

– Nie panikuj – powiedział.

Carla przełknęła z trudem. Trudno jej było sprostać spokojnemu, mocnemu spojrzeniu.

– Nie miałam pojęcia... że to widać – odparła niepewnie.

– Twoja twarz wiele mówi, malutka. Pomimo twojego wybuchu nie pozostawiłaś mi wątpliwości.

Trzymając rękę za plecami Carli, Bryan kołysał ją leniwie w tył i w przód.

– Dwa razy okrążyłem okolicę, mamrocząc coś do siebie, zanim nie zdałem sobie sprawy, że byłaś taka zła właśnie dlatego, że pragnęłaś mnie równie żarliwie, jak ja ciebie – uśmiechnął się cierpko. – Potem doszedłem do wniosku, że zależy ci zbyt mocno, by brać pod uwagę jedynie przygodę, i wtedy wszystkie elementy układanki zaczęły do siebie pasować. Wróciłem, żeby dowiedzieć się, czy mam rację.

Carla poczuła, że przytłacza ją ciężar wstydu.

– To... to nadal jest pat – powiedziała cicho.

– Wiem, że mógłbyś mnie zmusić, ale znienawidziłabym cię za to.

Moreland potrząsnął głową.

– Pokochałabyś mnie – poprawił ją i spojrzał jej głęboko w oczy. – Właśnie tego oboje pragniemy, do końca życia.

– Ale... pożądanie nie wystarczy – zaprotestowała niepewnie.

Kącik jego seksownych ust uniósł się w półuśmiechu.

– Czy zapomniałem wspomnieć, że się w tobie zakochałem?

Gorące łyzy zapiekły ją w oczy i potoczyły się po zaognionych policzkach. Twarz Morelanda rozmazała się nad nią.

– Nie rób tego – szepnął, ścierając delikatnie palcami łyzy z twarzy Carli.

– To jest tak, jakbym ożywała na nowo – mruknęła drżącym głosem. – Po tym, jak całkiem obumarłam w środku. Światło słońca...

– Wiem... – Bryan dotknął ustami jej zwilżonych oczu. – Poczulem smak wina. Próbowalaś wymazać mnie alkoholem?

– Mhm – mruknęła i uśmiechnęła się ironicznie. – Nie podziałało.

– Alkohol nie pomoże – szepnął, całując ją delikatnie, a zarazem

zaborczo. – Mogłoby pomóc kilka tygodni za zamkniętymi drzwiami. My jednak będziemy przy sobie trochę dłużej. Do czasu, aż będziesz całkiem pewna. Ja jednak nie mam wątpliwości co do tego, jak się to skończy.

– Ani ja – mruknęła. Wpatrywała się w mocne, twarde rysy twarzy Morelanda.

– Na co tak patrzysz? – zapytał.

– Mam wrażenie, że nigdy się nie odprężasz – powiedziała łagodnie. – Zastanawiałam się, czy kiedykolwiek się relaksujesz, nawet przy kobiecie.

Uśmiechnął się, widząc wyraz jej twarzy.

– O tak, jestem w stanie być zrelaksowany. Przez całą noc. Chcesz, żebym ci to zademonstrował?

Carla spuściła nieśmiało wzrok.

– Myślę, że lepiej będzie, jeśli pójdziesz do domu.

– Też tak sędzę. – Przyjrzał się jej długiemu kaftanowi. – Pod tym nie jestem w stanie wyczuć ani odrobiny twojego ciała... Przychodzą mi więc do głowy niebezpieczne pomysły.

– Nie spodziewałam się towarzystwa.

– Miałaś jednak na nie nadzieję, prawda? – zapytał celnie.

– Tak – przyznała. – O tak, miałam.

Powstrzymał jej słowa, całując ją szorstko i krótko.

– Śpij dobrze. Spotkajmy się w moim biurze około dwunastej, zabiorę cię na lunch.

Carla zbladła, wspominając spotkanie z Brownem i oskarżenia... Uśmiechnęła się jednak, odkładając tę sprawę na później.

– Będę.

Po wyjściu Bryana długo nie mogła zasnąć, myśląc o spotkaniu, które tak nagle się zakończyło, jak niespodziewanie zaczęło. Trudno jej było

uwierzyć, że taki mężczyzna jak Moreland rzeczywiście jest w niej zakochany. Ona miała tak mało; on tak dużo. Razem jednak zdawali się mieć wszystko.

Nadal czuła na ustach bolesne ślady pocałunków, żebra też nadal ją bolały od jego uścisku. Facet nie umiałby udawać takich emocji, pomyślała w zamroczeniu. Myśl, że kochany przez nią mężczyzna mógłby tak czuć, zadziwiła ją.

Zaraz jednak wróciły złowróżbne słowa Browna, niszcząc delikatną tkaninę jej marzeń. Pomyślała, że jutro się z nim spotka, a oskarżenia rozpląną się niczym koszmary w świetle poranka. Nie mogła uwierzyć w to, co jej opowiadał. Bryan Moreland nie był oszustem, była tego pewna. Rozmyślając tak, wkrótce zasnęła z obrazem lwiej twarzy Morelanda za zamkniętymi powiekami.

Daniel Brown oczekiwał jej w niewielkiej kawiarni, którą sama wybrała. Jego smukłe, blade palce nerwowo ścisnęły delikatną nóżkę do połowy opróżnionego kieliszka, zawierającego kawę i bitą śmietanę. Popatrzył w górę, kiedy Carla weszła do pomieszczenia. Dostrzegła wyraz ulgi.

Zmusiła się do uśmiechu, na który nie miała najmniejszej ochoty, i usiadła w krześle przygotowanym dla niej przez Browna.

- Rzeško dzisiaj, prawda? – zapytała, ściągając ciężki czarny płaszcz.
- Odrobinę. – Brown łyknął swojej kawy.
- Mogę coś dla ciebie zamówić?
- Espresso.

Mężczyzna złożył zamówienie i oparł się w krześle z ciężkim westchnieniem.

- Masz to? – zapytała nagle Carla. Wolą dowiedzieć się całej

prawdy od razu, o ile była to prawda, niż wyciągać od informatora jedno zdanie po drugim.

Kiedy jednak już zdążyła nabrać nadziei, że Brown nie ma żadnych obciążających dokumentów, ten sięgnął do kieszeni i rzucił na nieskazitelny biały obrus plik fotokopii.

Przełykając z trudem, Carla rozprostowała drżącymi palcami papiery i spojrzała na pierwszą kopię. Jej serce przytłoczył wielki ciężar. Zamknęła oczy. Był to czek na sto tysięcy dolarów, wystawiony na nazwisko Bryana Morelanda, podpisany przez Jamesa White'a. Spojrzała przelotnie na ciekawską, znużoną twarz Daniela.

– Wiem, co myślisz – powiedział niespodziewanie. – Najpierw jednak spójrz na drugą kopię.

Niepewna przewróciła kartkę i zrozumiała, co miał na myśli. Była to kopia rewersu czeku, zawierająca niepowtarzalny podpis Morelanda.

Tępo przewertowała resztę materiałów. Znajdował się tam raport finansowy zawierający wydatek pięciuset tysięcy dolarów na rzecz firmy James White Realty na pas ziemi, oznaczony jako zakup gruntu pod lotnisko. Inna kartka pochodziła z dokonanej przez biegłego wyceny gruntu, wykazującej szacunkową wartość ziemi na poziomie stu tysięcy dolarów. Było to dostatecznie dużo, a nawet więcej, niż wystarczyłoby działowi prawnemu gazety. Samo przeszacowanie mogłoby wystarczyć, by dokonać oskarżenia i doprowadzić do skazania.

– To zniszczy polityczną karierę Bryana Morelanda – mruknęła Carla.

– Prawdopodobnie – padła chłodna odpowiedź. – Dowody mówią jednak same za siebie. Starali się ukryć to, że przepłacili o czterysta tysięcy dolarów, z czego twój podstarzały chłopak otrzymał jedną czwartą. Spróbuj to jakoś wytłumaczyć, jeśli potrafisz.

Carla wpatrywała się w Browna, gdy kelnerka stawiała przed nią filiżankę espresso.

– Zdradź mi teraz prawdziwy powód, dla którego to robisz – zapytała po chwili cicho.

Brown wydawał się zbity z tropu.

– Już ci powiedziałem...

Carla zmrużyła oczy.

– Wiem, co mi powiedziałeś. Teraz chcę poznać prawdę.

– W porządku. – Brown wzruszył ramionami.

– Może potrzebowałem odrobiny zemsty. Kochaliśmy się, wiesz?

– Ty i kto? – nalegała.

– Pani Moreland, oczywiście – wyjaśnił gorzko. – Była od niego dużo młodsza, a on traktował ją jak śmieć. Szalała za mną.

Te słowa dźwięczały Carli w głowie przez całą drogę do biura. Coś się tu nie zgadzało, choć zemsta wydawała się dobrym motywem, by przygwoździć oszusta. Jeśli jednak chodziło o coś innego...

Kiedy przekazała fotokopie Edwardsowi, ten wraz z ekipą prawników był przekonany, że mają wystarczające podstawy do publikacji.

– Wykonałaś kawał cholernie dobrej roboty, Carlo – powiedział Edwards z rzadkim u siebie uśmiechem. – Wiedziałem, że ci się uda.

– Brown nie będzie zeznawał – odparła. – A ja nie mogę ujawnić mojego źródła.

– Poradzimy sobie – zapewnił ją.

– A co, jeśli... – Carla odchrząknęła. – Co, jeśli ktoś chce go zrobić?

Edwards przyjrzał się jej uważnie.

– Myślę, że jesteś na tyle mądra, by nie angażować się emocjonalnie z bohaterem twojego artykułu.

Skinęła głową i uśmiechnęła się z goryczą.

– Nie wiesz nawet, jak dobrze przerobiłam tę lekcję.

– Idź coś zjeść – poradził Edwards, klepiąc ją po ojcowsku w plecy. –

Wszystko skończy się dobrze.

Bill Peck zatrzymał ją tuż za drzwiami pokoju redakcji informacyjnej.

– Chcesz zjeść ze mną lunch i porozmawiać o tym wszystkim? – zapytał z niezwykłą jak na siebie życzliwością.

Potrząsnęła głową.

– Dzięki, ale najpierw muszę coś zrobić.

Peck zmrużył oczy.

– Nie idź. Rozerwie cię na strzępy.

Carla uniosła z fatalizmem swoje szczupłe ramiona.

– Niewiele już zostało we mnie do rozerwania – odparła z cierpieniem w głosie. – Do zobaczenia.

Poszła prosto do poczekalni biura Morelanda, czując się tak, jakby ktoś młotem kowalskim walił ją w serce. Jej twarz zbladła, pozbawiona zwykłego dla niej życia. Całe ciało miała zeszywniałe niczym niewyprawiona skóra.

– Proszę wejść do środka, panno Maxwell – powiedziała z uśmiechem sekretarka.

– Dziękuję – odparła łagodnie Carla. Otworzyła drzwi do biura z lekkim wahaniem.

Moreland siedział za swoim wielkim biurkiem. Spojrzał na nią, studiując ubranie – szary kostium i czarne buty. Uśmiech rozluźnił jego szorstkie rysy twarzy, dzięki czemu Moreland wydał się młodszy, bardziej niż zwykle zrelaksowany.

– Seksowna jak jasna cholera – zauważył z lekkim rozbawieniem.

Carla przełknęła ślinę. Nawet za cenę życia nie umiałyby odwzajemnić uśmiechu.

– Witaj, Bryanie – powiedziała głośnym szeptem.

Uśmiech zniknął z jego twarzy.

– Co się stało? – zapytał z troską w głosie.

– Czy wpadłaś tylko po to, żeby mi powiedzieć, że nie możesz mi towarzyszyć podczas lunchu?

Carla zaczerpnęła głęboki oddech, zbierając się na odwagę.

– Myślę, że nie będziesz chciał mnie zabrać na lunch, kiedy usłyszysz, co mam ci do powiedzenia.

Moreland zmarszczył czoło.

– Usiądź. – Sposepniał.

Carla potrząsnęła głową.

– Wolałabym postać, jeśli nie robi ci to różnicy – odparła żałośnie. Poszukała w torebce kopii materiału, który dostała od Browna. – Myślę, że to wyjaśni wszystko.

Podala mu kartki i zaczęła, aż zapozna się z zawartą na nich treścią. Zmrużył oczy, jego twarz przybrała ostry, niebezpieczny wyraz. Takim go zapamiętała z ich pierwszego spotkania.

Ciemnymi, gorejącymi oczami skierował się na jej twarz.

– No i? – warknął. – Co z tym?

Carla odparła nagłą chęć ucieczki.

– Naprawdę muszę ci to mówić? – zapytała najspokojniejszym tonem, na jaki umiała się zdobyć. – Zamierzamy opublikować tę informację. Nie możemy sobie pozwolić na zatajenie takiej afery.

Mięśnie na szczęce Morelanda zadrgały.

– Myślicie, że ten czek to łapówka? – zapytał dziwnie niskim głosem.

– Wiemy, że tak jest – zgodziła się z trudem Carla. – Jest to boleśnie oczywiste, że nie płaci się pięciokrotnej ceny rynkowej za ziemię, chyba że osiąga się tym samym inne korzyści. Już sprawdziliśmy tę transakcję u właściciela. Otrzymał za nią jedynie dwieście pięćdziesiąt tysięcy dolarów. Pozostaje pytanie, co stało się z drugą połową tych pieniędzy, nie licząc oczywiście twojej działki. Albo White, albo jakiś jego wspólnik otrzymał resztę, a my możemy to udowodnić. Przykro mi, lecz...

– Uwierzyłaś, że przyjąłbym łapówkę? – zapytał, ledwie kontrolując gniew. – Naprawdę uważasz, że jestem do tego zdolny?

– Przyjąłeś czek od Jamesa White'a, opiewający na sumę stu tysięcy dolarów – odparła drżącym głosem – zaledwie dwa dni po tym, jak z ratusza wypłynęły pieniądze na nowe lotnisko. Co innego mogłabym pomyśleć?

– Wyjdź.

Powiedział to tak cicho i spokojnie, że nie pozostawił Carli żadnych złudzeń. Nie podniósł głosu, ale nie było to potrzebne. W jego słowach dał się wyczuć arktyczny mróz.

Odwróciła się, by odejść.

– Przykro mi – powiedziała szeptem. Czują, jakby coś w jej wnętrzu zamarzło.

– Nie jest ci ani w połowie tak przykro, jak dopiero będzie, przyrzekam ci to – odparł. – Jeszcze jedno, Carlo.

– Tak?

– Czy naprawdę musiałaś się do tego stopnia do mnie zbliżyć, by napisać ten artykuł? – zapytał chłodno. – Naprawdę musiałaś udawać zaangażowanie, czy był to tylko kaprys?

Carla zaczerwieniła się.

– Ale ja nie...

Moreland roześmiał się krótko, rozpierając się w fotelu i patrząc na nią oczami lśniącymi od nienawiści.

– Od początku powinienem być podejrzliwy – powiedział drwiąco. – Kobieta w twoim wieku nie byłaby zainteresowana mężczyzną w moim. Chyba zbyt mi to pochlebiło, bym zadawał pytania.

– Ale, Bryanie, nie rozumiesz! – wykrzyknęła.

Moreland zignorował ją. Patrzył na nią wzrokiem obcego człowieka.

– Idź, wydrukuj swój artykuł – rzekł. – Możesz dodać jeden akapit. Otrzymałem fundusze na rewitalizację śródmieścia. Może i opuszczę ten urząd, ale slumsy znikną razem ze mną.

Łzy oślepiły Carlę. Odwróciła się i wybiegła z biura, zostawiając za sobą zdziwione spojrzenie sekretarki.

Artykuł został opublikowany następnego popołudnia, z wielkim nagłówkiem głoszącym: „Podejrzenie o łapówkę przy zakupie ziemi na lotnisko”. Artykuł podpisany był nazwiskiem Carli, choć Edwards również przyczynił się do jego powstania. Poprzedniej nocy Carla nie zmrużyła oka. Przeczuwała, przez co przechodził Moreland. Zniszczyła go. Przy tym podejrzewał, że udawała, gdy mówiła mu, że go kocha. To bolało ją najbardziej! Świadomość, że myślał, że jest ona do tego stopnia wyrachowana. Czy jednak nie uwierzyła, że jest on na tyle nieuczciwy, by przyjąć łapówkę? Jak mogła go za to winić?

Raz po raz dźwięczał w jej uszach głos Bryana rzucający oskarżenia. Dręczyło ją to, podobnie jak głos Daniela Browna, który przyznawał się do tego, że kochał panią Moreland oraz że ona szalała za nim, jak to określił. Z tego, co słyszała o Angelice Moreland, nie należała do uroczych kobiet. Musiałaby być przy tym sporo starsza od Browna, który wciąż miał dwadzieścia kilka lat. Wszystko to zdawało się nie mieć sensu. Gdyby tylko

udało jej się zebrać myśli, zastanowić nad tym wszystkim, ułożyć w logiczną całość!

Następnego ranka wkroczyła do pokoju redakcji informacyjnej, mając wrażenie, że śni na jawie. Jej umysł wciąż krążył wokół wczorajszego dnia, Peck jednak już samym powitaniem przywrócił ją do rzeczywistości.

– Teraz zaczęło się już na dobre – powiedział.

– Moreland złożył pozew o zniesławienie.

– Spodziewałeś się, że przyzna się do winy? – zapytała z goryczą.

Peck uśmiechnął się w odpowiedzi.

– Jasne, że nie. Czy poza tym, co oczywiste, dręczy cię coś jeszcze? – zapytał. – Oskarżenia są czasami elementem tej pracy. Reporterzy nie wygrywają w rankingach popularności, wiesz?

– Wiem. – Carla opadła na swój fotel. – Co wiesz o świętej pamięci pani Moreland?

– O Angelice? – Peck wzruszył ramionami.

– Uwielbiała pieniądze i mężczyzn, nienawidziła zaś męża i macierzyństwa. To chyba wszystko.

– A jakich mężczyzn lubiła? Młodszych?

– Angelica? – wykrzyknął. – Mój Boże, wołała starszych od męża. Chyba chodziło o jakiś kompleks ojca. Nigdy nie widziano jej z mężczyzną przed pięćdziesiątką, chyba że akurat była z Morelandem.

– Znasz kogoś, kto mógłby mi udzielić informacji na temat prywatnego życia Daniela Browna?

Peck uniósł brew i wykrzywił twarz w uśmiechu.

– Myślisz, że Moreland jest niewinny?

Carla uniosła podbródek.

– Tak. – Jej oczy rzuciły mu wyzwanie.

Peck jedynie dalej się uśmiechał.

– Ja też. – Roześmiał się, widząc wyraz jej oczu. – Nie bądź taka zaskoczona, kochanie. Znałem jego wysokość wiele lat i jest on uczciwszy od każdego innego polityka, jakiego znam. Pewnie, pomogę ci dokopać się do jakichś informacji o Brownie. Myślę, że on też ma swoje motywy.

Carla odpowiedziała uśmiechem, czując, że ciężar spoczywający na jej ramionach staje się lżejszy.

– Chodźmy więc – powiedziała. – Mam spotkanie z pewnym człowiekiem z policji w sprawie pewnych akt osobowych.

– Ja sprawdzę swoje kontakty – odparł Peck, idąc za nią ku drzwiom.
– Mój Boże, nie przypominamy ci tych reporterów z serialu?

Roześmiała się.

– Z którego? Z tego, w którym rozwiązujemy zagadkę kryminalną i sprawiamy, że Ameryka staje się bezpieczniejsza, czy tego, w którym walczymy za prawdę, sprawiedliwość i...

– Bez znaczenia. Lepiej wymknijmy się stąd, zanim Eddy zapyta, dokąd idziemy.

– Chyba nie obchodzi go nawet, czy jesteśmy dzisiaj w pracy – odparła. – Był zielony na twarzy, kiedy wetknęłam głowę do jego biura i zapytałam o przydział. Nie miał nawet dla mnie żadnych zadań.

– Męczy go kwestia pozwu. Adwokaci powiedzieli mu, że może nie mieć dość solidnych dowodów, żeby go uniknąć, on jednak spróbował. Nie zapytał nawet starego Johnsona.

– Nie zapytał wydawcy? – wykrzyknęła.

Peck wzruszył ramionami.

– Nie mógł się do niego dodzwonić, a termin zbliżał się nieubłaganie. Zaryzykował, wiedząc, że to największy skandal od lat. Teraz Johnson nie

daje mu żyć.

Carla poczuła, że przebiega ją dreszcz, kiedy przypomniła sobie, czyje nazwisko widnieje pod tekstem artykułu.

– Mam kłopoty? – zapytała.

– Nie wiem – odparł, patrząc na nią ze współczuciem. – Chciałbym móc ci powiedzieć, że twoje miejsce pracy jest bezpieczne. Nie mogę tego jednak zrobić. To będzie pierwsze żądanie Morelanda, jeśli okaże się, że dowody przeciwko niemu zostały sfabrykowane.

– Co, jak sądzę, właśnie miało miejsce – mruknęła niewyraźnie. Włożyła ręce do kieszeni, gdy wyszli na chłodne powietrze. – Wkrótce będzie zima – dodała, drżąc.

Peck zaczerpnął głęboko powietrza, nieświadom jego zanieczyszczenia, jeśli sądzić po wyrazie twarzy.

– Co to za wiersz? – zapytał. – „Noś wiosnę w sercu, by z nadejściem zimy czerpać z niej ciepło, gdy wokół chłód rozczarowania... ”?

– Nie wiedziałam, że lubisz poezję – powiedziała, wysłuchawszy tych słów z uczuciem żalu.

– Czasem coś skrobnę – roześmiał się.

– Nawet, jeśli jest to wbrew twojej naturze. Chodź, złapiemy autobus do śródmieścia.

– Prowadź.

Carla, przyzwyczajona do wydziału policji o dwuosobowym personelu, nie potrafiła powstrzymać zdumienia na widok ogromnego komisariatu pełnego przestępców, mundurowych i detektywów. Czowała się niespokojnie wśród tylu nieznanomych twarzy.

– Nie przejmuj się – uspokajał ją Peck. – Żaden z nich nie gryzie.

– Chcesz się założyć? – szepnęła.

- Ciszej! – upomniał ją surowo. – Nie tutaj.
- Nie chodziło mi o hazard – broniła się.
- Rozmowa o zbrodni tuż przed oczyma stróżów prawa – drwił. –

Wstyd i hańba.

- Przestań! – mruknęła. – Jestem grzeczną dziewczynką.
- Tak jak Ma Barker.
- Po co tu przyszliśmy?
- Spotkać się z Leroyem.

Carla uniosła brwi, Peck jednak niezrażony ruszył dalej. Wziął na bok jednego z mundurowych. Nastąpiło wiele szeptania i gestykulacji. Wysoki ciemnowłosy policjant w średnim wieku obrzucał Carlę raz po raz spojrzeniem, pod którym czuła się jak rozebrana.

Spotkali się z nią przy drzwiach. Peck wziął ją za ramię i wyprowadził na ulicę z Leroyem depczącym im po piętach.

– Skoczmy na kawę i porozmawiamy – rzekł Peck, prowadząc ich do pobliskiej kawiarni. – Carla Maxwell, Leroy Sample.

Wymienili uprzejmości i poszli razem chodnikiem w niekrępującej ciszy. Weszli do środka starej kawiarni o nagich, drewnianych podłogach i krytych winylem boksach, naprawianych czarną taśmą izolacyjną. Rozmawiali, popijając mocną kawę.

– Co chcesz wiedzieć o Danielu? – zapytał Leroy z uśmiechem. – Niewiele wiem, ale postaram ci się pomóc.

– Czy pochodzi z tego miasta? – zapytał Peck.

– Nie – zaprzeczył Leroy. – Przybył z Florydy jakieś pół roku temu. Prawdziwy dynamit! Zamierzał oczyścić miasto z całej korupcji, zakończyć handel narkotykami i na dobre rozprawić się z hazardem.

– I wtedy... – podsunął Peck.

– Chcecie znać prawdę? – powiedział Leroy, zniżając głos. – Zaproponowano mu małą korzyść materialną, żeby spojrzął w inną stronę. No więc spojrzął. Niektórzy z nas otrzymali tę samą ofertę, ale ją odrzucili. Spodobała mu się łatwa forsa.

– Myślisz, że ktoś nadal mu płaci, mimo że został zwolniony? – zapytał Peck.

– Wszyscy wiedzą, że to on dał wam te lipne materiały na Morelanda – powiedział ze złością policjant. – Z całym szacunkiem, mam nadzieję, że dostanie od was kawał odszkodowania. Jeśli

Moreland wziął te pieniądze, miał uczciwy powód. Jest nieprzekupny. Wiedziałbym, gdyby było inaczej.

Carla poczuła, że serce jej rośnie. Miała szczerą nadzieję, że gniewny policjant ma rację.

– Kto płaci Brownowi? – zapytał wprost Peck.

Leroy wyglądał na skrepowanego.

– Wykonuję swoją pracę najlepiej, jak umiem, staram się przy tym nie wtykać nosa w nieswoje sprawy. Ci goście grają ostro, a ja mam trzymiesięczną córeczkę.

Reporter westchnął.

– Teraz czuję się podle, że się dopytuję. Wiem, jak bardzo może być to niebezpieczne. Sam otrzymywałem już pogróżki. Jeśli więc nie możesz mi powiedzieć, przyślij kogoś, kto może.

Leroy łyknął kawy.

– Teraz to ja czuję się podle.

– Nie zrobiłem tego rozmyślnie – powiedział Peck z uśmiechem.

Policjant wziął głęboki oddech i rozejrzał się po mało uczęszczanej kawiarni. Po chwili spojrzął z powrotem na Pecka.

– Zaprzeczę, jeśli wskażesz mnie jako swojego informatora.

Peck wyglądał na odrobinę urażonego.

– Zapomniałeś, że dwa lata temu wytrzymałem miesiąc w ciupie, kiedy sędzia Carter próbował mnie zmusić do wydania informatora w sprawie morderstwa Jonesa?

Leroy się roześmiał.

– Racja – odparł i oparł się na przedramionach, pochylając do przodu.

– Zapytajcie Jamesa White'a, kto pomógł mu zatwierdzić to kupno ziemi przez radę miejską, a dowiecie się wszystkiego.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Carla i Bill Peck rozważali sprawę, idąc przez park miejski. Minęła ich demonstracja protestująca przeciwko niskim zarobkom śmieciarzy, będąca częścią strajku służb miejskich. Oni jednak nie zwrócili uwagi na ten pokojowy marsz.

– On ma rację – powiedział Peck, zwracając się do Carli pod bezlistnym dębem, wśród szelestu martwych liści pod stopami. – Najlepszą obroną jest atak. Może jeszcze uda się nam wyciągnąć te ziemniaki z żaru.

Carla mrugnęła.

– Nie rozumiem.

– Pójdziemy zobaczyć się z Jamesem White'em. Przyniesiemy ze sobą obciążające dokumenty. Pozwolimy mu opowiedzieć jego wersję, zanim opublikujemy cały opis tego paskudnego skandalu.

– Ale przecież nie mamy żadnych obciążających go materiałów! – wykrzyknęła.

– Będziemy mieli – uśmiechnął się Peck.

– Chodźmy, czas to pieniądz. Może uda nam się jeszcze uratować twój stółek, i Eddy'ego również.

– Zróbmy to – zgodziła się Carla z uśmiechem, na który od wielu dni nie umiała się zdobyć. Może uda się jej oczyścić imię Morelanda, pomyślała z nadzieją. To by mu tak wiele wynagrodziło! Nawet jeśli nigdy jej nie wybaczy tego, co już zrobiła. Gdyby tylko posłuchała swojego serca, gdyby była bardziej podejrzliwa wobec tej jakże chętnej pomocy Daniela Browna! Gdyby tylko nie była tak zdeterminowana, żeby zdobyć materiał i sprawić, by Bill Peck był z niej dumny. Westchnęła, gdy szli dziarsko w kierunku

redakcji. Och, gdyby tylko...

Wydanie zostało już zamknięte, gdy Carla wraz z Peckiem wyszli, uzbrojeni w imponujący plik informacji. Wciąż jeszcze nie wspomnieli nic Edwardsowi, który wyglądał, jakby zjadł coś bardzo nieświeżego.

Carla umówiła się z Jamesem White'em pod pretekstem kupna ziemi. Wiedziała, że przebiegły człowieczek nie będzie miał ochoty na spotkanie z prasą, szczególnie po tym, jak jego nazwisko padło w artykule o Morelandzie.

Do jego prywatnego biura wprowadziła ich młoda, obficie obdarzona przez naturę sekretarka, której uśmiech był równie pusty, jak spojrzenie.

Zza biurka wstał posiwiały i szczupły White, na którego bladej twarzy malowało się zaskoczenie, gdyż rozpoznał Billa Pecka.

– Reporterzy! – wykrzyknął i wlepił w nich gniewne spojrzenie. – Nie siadajcie. Nie będziecie tutaj dostatecznie długo.

Z tymi słowy sięgnął po telefon.

– Wykręć ten numer, a już jutro znajdziesz się na pierwszej stronie – ostrzegł Peck.

White popatrzył na niego, ale zawahał się. Jego palec nadal znajdował się na przyciskach telefonu.

– Tym razem przyszliśmy uzbrojeni – dodał Peck, unosząc plik papierów. Uśmiechnął się z pewnością. – Myślę, że lepiej będzie dla pana, jeśli będzie pan współpracował, panie White. W ten sposób być może uniknie pan dłuższej odsiadki.

White odłożył słuchawkę i roześmiał się z zażenowaniem.

– Odsiadki? – zapytał. – Z pewnością pan żartuje, panie Peck. Nie zrobiłem nic niezgodnego z prawem. Jedyłą zbrodnią, o którą można mnie oskarżyć, jest uzyskanie dla mojego klienta lepszej niż rynkowa ceny przy

sprzedaży gruntu.

– A przy okazji dopuszczenie się zniszczenia kariery niewinnego urzędnika – wtrąciła się Carla, wyczuwając przewagę. Podeszła bliżej White'a, podczas gdy Bill Peck usiadł, pozwalając jej dalej prowadzić rozmowę. Wzięła od Pecka plik dokumentów i uniosła je przed nerwową twarzą Jamesa White'a. – Wszystko jest tutaj, panie White. Wszystko. Jak udało się panu zorganizować pięciusetprocentowy zysk za bezwartościowy kawałek ziemi. Jak wraz ze współnikiem zrobił pan Bryana Morelanda, wysyłając mu czek na projekt rewitalizacji we właściwym momencie, by wyglądało to na udział w sprzedaży parceli. Wiemy to wszystko. Wiemy nawet o roli Daniela Browna w tym przedsięwzięciu.

White usiadł. Nagle zaczął wyglądać na swój wiek. Poruszył się niespokojnie w fotelu i otarł usta chusteczką. Cała jego postawa zdradzała zmęczenie.

– To prawda, ukartowałem to. Nie ma sensu dłużej temu zaprzeczać.

Peck wyciągnął z kieszeni dyktafon i włączył go.

– Nagrywam, panie White – ostrzegł. – Myślę, że w najlepszym pana interesie będzie przedstawić nam całą prawdę.

– Czemu nie? – White westchnął. – I tak jestem zrujnowany, już wy się o to zatroszczycie. Tak, to ja zorganizowałem transakcję zakupu ziemi pod lotnisko. Sprawilem, że Ed King przedstawił tę propozycję radzie miejskiej i przekonał swojego przyjaciela Morelanda, że jest to najlepsza możliwa lokalizacja.

Skinął głową, widząc szok na twarzy Carli.

– Moreland miał na swojej głowie tyle spraw wynikających ze strajków i planu odnowy śródmieścia, że nie był w stanie dokładnie sprawdzić oferty. Pozostawił to Edowi, któremu ufał. – Zaśmiał się krótko. –

Bryan i ja od dawna byliśmy przyjaciółmi, nie miał więc powodu by nie ufać mi czy Edowi. Sprzedaliśmy miastu ziemię za pięciokrotność rzeczywistej wartości. Następnie z pomocą Daniela Browna zacząłem rozpowszechniać pogłoski, że Moreland przyjął łapówkę, zaraz po tym, jak wysłałem mojemu dobremu przyjacielowi dotację na jego plan odnowy miasta. Było to doskonale. Absolutnie doskonale. Do czasu, aż zaczęliście węszyć.

– Kto był w rzeczywistości właścicielem ziemi, panie White? – zapytała Carla.

– Na akcie własności widnieje nazwisko Jackson – odparł.

– Ale czy tak naprawdę jej właścicielem nie był Daniel Brown? – dopytywała się dalej, uśmiechem zbywając wstrząśnięty wyraz twarzy White'a. – Tak, wykonałam kilka telefonów na Florydę. Brown użył tego nazwiska jako pseudonimu, gdy nabył tę ziemię zgodnie z pana instrukcjami.

– Zgodnie z instrukcjami Eda Kinga – ponuro sprostował White. – Po co ja się w ogóle dałem wplątać w ten szwindel? Gdybym tylko lepiej nad sobą panował...

– Gdyby – powtórzyła Carla, zamykając oczy, gdyż ogarnęła ją nagle fala żalu i znużenia. Odwróciła się, podczas gdy Bill Peck wzywał policję. Wszystko to nastąpiło zbyt szybko. Jej podejrzania i poszukiwania nie wystarczyły, by oszczędzić Bryanowi Morelandowi publicznego upokorzenia. W końcu dotarła do prawdy, ale kosztowało ją to utratę jedyne go mężczyzny, którego była w stanie pokochać. Samotna łąza potoczyła się po jej policzku i spoczęła słonym ciepłem w kąci ku ust.

– To doskonale – roześmiał się Edwards, gdy Carla i Bill Peck puścili mu nagranie i opowiedzieli pokrótce szczegóły aresztowania White'a.

– Po prostu doskonale! Przekażemy tę informację każdej gazecie w mieście, a nawet chłopakom z telewizji. Ocalimy twarz!

Carla spojrzała na swoje czarne buty.

– Wydrukujesz wszystko, łącznie z tym, w jaki sposób Moreland został wrobiony?

Edwards spojrział na nią ze współczującym uśmiechem.

– Tak – odparł. – Może to wystarczy, żeby zaniechał oskarżenia. Damy wielki nagłówek: „Moreland niewinny przyjęcia łapówki”. Jak ci się to podoba?

– Czy to zadowoli... wiesz kogo? – zapytał Peck, wskazując sufit.

– Boga? – zdziwił się Edwards.

– Wydawcę! – wykrzyknął Peck.

– Aaa! Jego. – Edwards wzruszył ramionami.

– Nic dotąd go nie zadowalało. Nie jestem pewien, czy będzie to ten pierwszy raz. Może jednak wystarczy, żeby uratować moje stanowisko i posadę Carli.

– To mi na razie wystarczy – uśmiechnął się Peck.

Wszystko wskazywało na to, że Morelandowi to nie wystarczyło. Edwards wezwał Carlę do gabinetu dwie godziny po tym, jak gazeta ujrzała światło dzienne. Wyglądał, jakby czuł się niezręcznie i był niezdrów.

– Usiądź – rzekł ponuro.

Carla usadowiła się na brzegu fotela i usiadła wyprostowana z dłońmi złożonymi na kolanach ukrytych pod bordową, plisowaną spódnicą. Wyczuwała złowieszcze wibracje, niczym spadającą temperaturę powietrza.

– Miejmy to już za sobą – mruknęła. – Nienawidzę niepewności.

Edwards schował dłonie do kieszeni i patrząc na swoje stopy, powiedział:

– Dzwonił do mnie Moreland.

Serce podskoczyło jej w piersi, ale nie dała po sobie poznać targających nią emocji.

– Tak? – zapytała.

– Jest gotów oddać swój pozew, szczególnie w kontekście naszych wysiłków, twoich wysiłków, by oczyścić jego imię. Nie udało mi się jednak przekazać mu, że to właśnie twoje śledztwo do tego doprowadziło. Kiedy wspomniałem twoje nazwisko, wybuchł.

Edwards westchnął.

– Cała sprawa sprowadza się do tego: zrezygnuj z pozwu pod warunkiem, że cię zwolnię. Johnson mówi, że jeśli tego nie zrobię, oboje zostaniemy wylani.

Carla czuła, że cała krew odpłynęła jej z twarzy, ale zmusiła się do uśmiechu.

– Spodziewałam się tego – powiedziała łagodnie. – Szukałam już pracy.

– Tak... – odparł Edwards szorstko. Popatrzył na wyraz, jaki przybrała jej poblada twarz. – Cholernie mi przykro.

Carla wzruszyła ramionami.

– Miałam okazję nabyć tu doświadczenia. Ile mam czasu na uprzątnięcie biurka?

– Do końca dnia. Dostaniesz dwutygodniowe uposażenie, może to pozwoli ci przetrwać do czasu znalezienia nowej posady.

Carla znowu spróbowała ukryć obawę pod maską uśmiechu.

– Nic mi nie będzie. Jeśli zrobi się zbyt ciężko, zawsze mogę wrócić do domu, do Georgii – przypomniała mu. – Wydawca dawnego czasopisma taty z miejsca dałby mi pracę. Wystarczy, że poproszę.

Przynajmniej była to prawda. Nie wiedziała jednak, jak mogłaby zostawić to miasto i Bryana Morelanda za sobą. Wiedziała, że jego obraz nawiedzałby ją do końca życia. Gdyby tylko mogła go raz jeszcze zobaczyć, dotknąć...

– Mówiłem, że mogłabyś spróbować w radiu – powtórzył Edwards, przerywając melancholijny tok myśli Carli. – Słyszałem, że potrzebują kogoś do pracy w terenie.

Carla uśmiechnęła się, podając mu smukłą dłoń.

– Dzięki, Eddy. Cieszę się, że mogłam z tobą pracować.

– Jest z ciebie cholernie dobry reporter – powiedział, chwając ją niechętnie. – Wcale *się* nie cieszę, że jestem zmuszony cię zwolnić. Gdyby nie ten cholerny pozew... prawda jest taka, że nasz budżet nie wytrzymałby nałożonych kar, a kodeks jest po jego stronie.

– To moja wina.

– I moja – powiedział stanowczo. – Nikt mnie nie trzymał pod lufą, żebym to wydrukował. Wszystkie dowody na to wskazywały. Podobnie jak ty nie miałem pojęcia, że cała sprawa została ukartowana. A przy okazji, wszystko wskazuje na to, że Ed King straci stółek, jeszcze zanim zostanie wezwany do sądu – uśmiechnął się. – Może to sprawi, że poczujesz się trochę lepiej.

– Już mi się poprawiło – uśmiechnęła się w odpowiedzi. – Do zobaczenia, Eddy.

Bill Peck siedział na brzegu swojego fotela, przyglądając się, jak Carla uprząta biurko, z nieprzeniknionym wyrazem twarzy. Ignorował telefon, który bez końca wołał o jego uwagę.

– Gdzie się teraz udasz? – zapytał ponuro.

Carla wzruszyła ramionami.

– Do siebie. Będę się nad sobą użalać.

Peck roześmiał się wbrew sobie.

– Czy w ogóle jest coś, co może cię dobić? – zapytał.

– Krokodyle – mruknęła, chowając do torebki ostatni notatnik. – Z ich powodu nie zbliżam się do bagien.

Zamknęła swoją brązową torebkę i spojrzała Peckowi prosto w oczy.

– Dziękuję za wszystko, przyjacielu.

– Jakby było za co – mruknął. – Pomogłem ci stracić pracę. Od początku się wtrącałem...

– Wierzę w przeznaczenie – przerwała. —A ty nie?

– A co by było, gdybym zadzwonił do Morelanda i powiedział mu prawdę? – zapytał cicho.

– Nie. To, co się wydarzyło między Bryanem a mną... nie ma nic wspólnego z nikim innym. Jeśli chce myśleć, że to moja wina, niech tak będzie. I tak wkrótce mnie tu nie będzie.

– Gdzie się wybierasz?

– Do domu. Stęskniłam się.

– Jasne – odparł przekornie. – W końcu dlatego zostałeś tutaj tak długo.

– Nauczyłam się tu rzeczy, których nigdy bym nie poznała w małym miasteczku. A ty pokazałeś mi, jak to wszystko działa. Nigdy cię nie zapomnę.

– Nie bądź taka ckliwa – mruknął, po czym podszedł do jej biurka i usiadł na krawędzi.

– Kiedy wyjeżdżasz?

– Mam dwa tygodnie na podjęcie ostatecznej decyzji – odparła, wdzięczna losowi za to, że była na tyle przezorna, by oszczędzać. Dało jej to

teraz trochę więcej swobody.

– Może więc zostaniesz w mieście? – dopytywał się Peck.

Carla popatrzyła na swoją torebkę.

– Nie wiem. Nie chcę teraz o tym myśleć. Mam za sobą ciężki tydzień.

– Racja.

– Dzięki, że mi pomagałeś.

– Lubię to – rzekł Peck, a jego jasne oczy spoglądały na nią z sympatią. – Pozostań w kontakcie, dobrze?

– Pewnie. Jeśli usłyszysz o jakiejś pracy dla mnie, daj mi znać.

– Będę miał oczy i uszy otwarte. Przyzwyczailem się do ciebie. Przez tydzień nie będę mógł patrzeć na to twoje cholerne biurko.

– Niech usiądzie na nim Betty – zasugerowała Carla z psotną iskierką w oku.

– Dwutonowa Betty? A kto zapłaci za nowe krzesło?

– Na pewno nie ja!

Carla ostatni raz przyjrzała się gorączkowej krzątaninie w biurze, z biegającymi wszędzie reporterami, dzwoniącymi telefonami i przekrzykującymi wrzawę redaktorami.

– Jak tu cicho i spokojnie – westchnęła.

– Dobrze, że już tu nie pracujesz – odparł Peck. – Zdążyłaś stracić słuch.

– Nie rozmawiaj z lipnymi informatorami

– przestrzegła go.

– Ty też – odparł.

Carla odwróciła się i wyszła do holu. Pokusa, by rzucić pożegnalne spojrzenie przez ramię, była silna, nie poddała się jej jednak. Z uniesioną

głową wyszła na gwarną ulicę i wmieszała się w tłum.

Brak pracy był dla Carli nowym doświadczeniem. Od dnia swoich osiemnastych urodzin zawsze miała pracę, choćby tylko na wakacje w redakcji ojca. Widzieć jednak dzień w dzień te same cztery ściany, żadnych nowych twarzy, żadnych ludzi, przypominało powolne i wymyślne tortury. Cały czas miała włączony telewizor, opery mydlane były jednak nie do zniesienia, a radio już trzeciego dnia zaczęło jej działać na nerwy.

Miała za dużo czasu: dość, by pożałować swojego zachowania, by rozmyślać nad ultimatum Bryana Morelanda, które skazało ją na utratę pracy. Ależ bardzo musi on ją nienawidzić, powtarzała sobie. Nie dość, że rzuciła na niego niesłuszne oskarżenia, to myślał wręcz, że wyznanie miłości stanowiło część jej planu zdobycia materiału do artykułu.

Roześmiała się niemal na tę myśl. Mówił, że żadna młoda kobieta nie byłaby zainteresowana mężczyzną w średnim wieku. Czy naprawdę nie zdawał sobie sprawy z tego, jak bardzo jest atrakcyjny? – zastanawiała się. Jak jest silny, uroczy i jak wspaniale spędza się z nim czas? Czy nie wiedział, że kochałaby go nawet, gdyby był całkiem siwy i chodził o lasce? Wiek nie miał dla niej znaczenia. Oddałaby wszystko za kilka lat spędzonych z nim. Wszystko, by go kochać i urodzić mu dzieci.

Oczy Carli zamgłyły łzy. Miała wrażenie, jakby to Moreland sam przekazał jej wiadomość o zwolnieniu. Tak jakby chciał powiedzieć, że nie ma dla niej miejsca w tym mieście. Zaczęła się obawiać, że gdy w poszukiwaniu pracy zapuka do drzwi dowolnej redakcji, nigdzie nie dostanie pracy.

Z pewnością było to dla niego szokiem, myślała Carla, gdy dowiedział się, że dwóch najbardziej zaufanych przyjaciół zrobiło z niego kozła ofiarnego w swoim przekręcie. Na domiar złego wierzył, że ona sama

pochlebiała mu jedynie po to, by zdobyć sobie jego zaufanie i wyciągnąć informacje.

– Przecież to nieprawda – szepnęła żałośnie.

– Bryanie, to nieprawda!

Padła na miękkie poduszki sofy i płakała jak zagubione dziecko. Po raz pierwszy od zwolnienia pozwoliła sobie na danie upustu uczuciom. Płacz sprawił, że poczuła się trochę lepiej.

Pod koniec tygodnia zaczęła odzyskiwać trochę swojego dawnego ducha. Postanowiła wrócić do domu, chciała jednak poczekać na powrót ojca. Miało to nastąpić za kolejne trzy lub cztery dni, a Carla nie chciała spędzić ich na gapieniu się w ściany. Poczowała się jak turystka, jeżdżąc po mieście autobusami, odwiedzając parki, muzea i obiekty historyczne. Nagle wszystko stało się dla niej nowe, zupełnie jakby będąc reporterką, oślepla nagle, a teraz odzyskała wzrok i mogła wreszcie podziwiać miasto.

Dni mijały szybko. Ostatniego z nich Carla wybrała się do getta, które odwiedziła wraz z Bryanem Morelandem. Slumsy były już burzone, a na ich miejscu powstawały nowoczesne budynki mieszkalne przeznaczone dla ludzi o niskich dochodach. Nie mogła powstrzymać uznania na myśl o człowieku, który walczył o swoje marzenia i w końcu je ziszczył. Tak bardzo chciała mu powiedzieć, jak cieszy się z jego sukcesu...

Jej smukła figura wydawała się jeszcze szczuplejsza w szarym kostiumie, który Carla miała na sobie. Bładozielony szal wokół szyi podkreślał kolor oczu, a okalające twarz włosy wydawały się przy nim jeszcze ciemniejsze. Czarny płaszcz i czarne kozaki, które założyła, pasowały do jej melancholijnego nastroju, gdy szła bez celu w kierunku śródmiejskich biurowców ze wzrokiem wbitym w brudne, popękane płyty chodnikowe. Czuła się przygnębiona, samotna i zagubiona. Westchnęła

boleśnie, nie patrząc, dokąd idzie, póki nie wpadła na innego przechodnia. Silne ręce pochwyciły ją za ramiona, a ona uniosła wzrok z przeprosinami na ustach. Serce podskoczyło jej w piersi.

Ciemne, gniewne oczy Bryana Morelanda patrzyły wprost na nią. Nie umiała zdobyć się nawet na powitanie, tak wielkie było jej zaskoczenie na jego widok.

TTLR

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Carla stała, patrząc na Morelanda, niczym smukła rzeźba, niezdolna wydać z siebie dźwięku ani się poruszyć.

Jego twarz była nieporuszona, wynędzniała. Carla przyglądała się lwim rysom, czując narastające pożądanie, zatrzymując wzrok na linii ust i tonąc w mroku jego spojrzenia.

– Przepraszam – powiedziała w końcu ostatkiem tchu, odsuwając się od niego, jakby dotyk jego dłoni parzył ją.

Nagle Moreland puścił ją i schował ręce do kieszeni beżowego płaszcza.

– Wydawało mi się, że pani wyjeżdża, panno Maxwell – powiedział szorstko.

Skinęła głową.

– Wyjeżdżam. Jutro... – zdołała wykrztusić. – A... slumsy... całkiem się zmieniają.

– Moje odejście jest nieuniknione – zauważył.

– Nie zamierzam ubiegać się o reelekcję.

Carla spuściła wzrok, dotknięta do żywego.

– Przeprosiny nie wystarczą, ale jest mi przykro... szalenie przykro.

Roześmiał się krótko, bez śladu radości w głosie.

– Uznaj to za życiowe doświadczenie, złotko – odparł ostro. – Może następnym razem będziesz ostrożniejsza w stosowaniu swoich metod.

Popatrzyła na jego ściągniętą twarz spod swoich długich ciemnych rzęs. Wyglądał groźnie jak zawsze, był może tylko jeszcze bardziej zacięty niż zwykle. Serce niemal jej pękło, gdy na niego patrzyła.

– Nie będzie następnego razu – powiedziała nieobecny głosem. – Nie zamierzam wracać do zawodu reportera. Zdążyłam go znienawidzić.

Spojrzał na nią wilkiem.

– Sumienie panią gryzie, panno Maxwell? – zapytał szyderczo. – Chyba trochę na to za późno, co?

Łzy rozmazały obraz w jej oczach.

– Tak – szepnęła.

Moreland zaczerpnęła szybko powietrza.

– Tak dla jasności, nie udałoby ci się zaciągnąć mnie do ołtarza. Rzeczywiście pragnąłem cię, ale jedna noc by wystarczyła, żebym mógł o tobie zapomnieć – uśmiechnął się kpiąco i okrutnie.

– Szkoda, że wszystko tak się potoczyło. Jeszcze jedna czy dwie randki i by mi się to udało.

Carla jęknęła. Było to jak koniec marzenia. Żyła myślą, że może chociaż kiedyś zależało mu na niej. Teraz odebrał jej nawet to, pomyślała. Nawet to! On jej jedynie... pragnął.

Bez namysłu odwróciła się i uciekła od niego, przebijając się przez rozmyty we łzach tłum, głucha na dźwięk imienia, który ścigał ją wykrzykiwany szorstkim głosem.

Dobiegła na róg ulicy, przedarła się przez grupę ludzi czekających na autobus i wyskoczyła na ulicę, w zamęcie nieświadoma czerwonego światła na przejściu dla pieszych. Nie zauważyła taksówki, która wyjechała zza zakrętu i zmierzała prosto na nią. Jak z oddali usłyszała przeraźliwy pisk opon i straszliwy, głuchy odgłos, po którym poczuła się jak sparaliżowana. Później była już tylko dziwna, zimna ciemność, w którą się zapadła i która otoczyła ją kokonem.

Pierwszy przytomny oddech, jaki złapała, był niezwykle bolesny. Pod

materiałem koszuli, którą miała na sobie, jej dłoń napotkała bandaż.

Nie pamiętała, co się wydarzyło. Świadoma była jedynie szorstkiej pościeli, zapachu lekarstw i metalicznych odgłosów ją otaczających.

Otworzyła leniwie oczy. Zaraz w ich zasięgu znalazł się Bill Peck, który siedział przy łóżku.

– Ale nas nastraszyłaś – powiedział z wolna ze zmęczonym uśmiechem, biorąc ją za rękę.

– Od jak dawna... tu jestem? – szepnęła.

– Dwa dni z dokładnością do dwóch godzin.

– W jak złym jestem stanie? – zapytała, zastanawiając się, jak w ogóle może mówić przy całym bólu, który odczuwała. Miała wrażenie, jakby połamano jej wszystkie kości.

– Kilka pęknięć, trzy złamane żebra, wstrząśnienie mózgu... Masz cholerne szczęście, że taksówkarz wykazał się błyskawicznym refleksem, inaczej w ogóle by cię tu nie było – usłyszała szorstki, gniewny głos od drzwi.

– Odwróciła głowę, jęcząc z wysiłku, i zobaczyła stojącego tam Bryana Morelanda, ponurego i nieprzystępnego, wyglądającego, jakby nie spał od tygodnia. Jego koszula z krótkim rękawem była rozpięta pod szyją, włosy miał zmierzwione i był najwyraźniej poirytowany.

– Przykro mi, że cię rozczarowałam – szepnęła.

Przez jego twarz przemknął cień emocji.

– A kto powiedział, że mnie rozczarowałaś?

Bill Peck puścił jej dłoń z uśmiechem na twarzy.

– Jeśli nie masz nic przeciwko, zejść z linii ognia – powiedział do Carli. – Wydobrzej, co? Jeśli będziesz czegokolwiek potrzebowała, po prostu dzwoń.

– Dzięki – odparła słabym głosem.

Mrugnął do Morelanda i zamknął cicho za sobą drzwi.

Carla zwróciła wzrok z powrotem na ścianę, znowu jęcząc z bólu.

– Czego teraz chcesz? – zapytała. – Mam sobie dać odrąbać nogę?

– Chcę, żebyś wyzdrowiała.

Carla przygryzła wargę, by powstrzymać łzy.

– Ja chcę do domu – rzekła żałośnie. – Mój ojciec...

– Nadal jest na rejsie – dokończył za nią Moreland. – Przysłał telegram pierwszego dnia, kiedy tu byłaś. Peck i ja poszliśmy do twojego mieszkania po jakieś ciuchy dla ciebie i znaleźliśmy go pod drzwiami.

– Och. – Carla poczuła łzy spływające po policzku. Bolało ją nie tylko ciało, ale i dusza. Chciała być blisko ojca.

– Jedziesz ze mną – rzekł bez wstępu.

Carla spojrzała na Morelanda. Patrzył na nią z góry i czekał tylko, aż zacznie się z nim spierać.

– Nie mogę – odparła.

– Może i nie, ale i tak ze mną jedziesz. Pani Brodie będzie się tobą opiekowała, aż staniesz na własnych nogach.

Jej usta zadrżały.

– Nic mi nie jesteś winien.

– Miałaś wypadek, bo wyprowadziłem cię z równowagi. Równie dobrze sam mógłbym cię pchnąć pod koła.

Carla zamknęła oczy. Zastanawiała się, czy kiedykolwiek będzie wolna od poczucia winy. Najpierw jej, później jego. Nie chciała tego. A przede wszystkim nie chciała być z nim w jego domu, oglądać go codziennie, wiedząc, że ją nienawidzi, obwinia i trzyma przy sobie tylko ze względu na wyrzuty sumienia.

– Nie chcę jechać.

Moreland westchnął ciężko.

– Równie mocno jak ty nie chcę, byś była w pobliżu – warknął. – Nie ma jednak innego wyjścia. Nie możesz wrócić do siebie, gdzie nikt się tobą nie zaopiekuje. A na pewno nie pozwolę ci zostać przy Pecku.

– Dlaczego? – zapytała surowo. – On by się mną zaopiekował.

– Ja też – odparł, patrząc na nią nieprzeniknionym wzrokiem. Nie spuszczał oczu z jej szczupłego ciała, ukrytego pod pościelą.

Łzy pociekły spod zamkniętych powiek Carli.

– Proszę, nie każ mi jechać – błagała. – Czy nie dość mnie już ukarałeś?

Nastąpiła długa chwila ciszy. Kiedy Carla spojrzała w jego stronę, zobaczyła, że jest odwrócony do niej plecami. Wyglądał przez okno z rękoma w kieszeniach.

– Tylko na kilka dni – mruknął. – Aż staniesz na nogi. Oboje zaciśniemy zęby i jakoś to wytrzymamy. Potem będziesz mogła wrócić do domu i wynieść się na dobre z mojego życia.

Zwróciła wzrok na ścianę. Nienawidziła go i nienawidziła tego, co czuła za każdym razem, gdy na niego spojrzała. Przeczuwała, że pobyt u Morelanda będzie dla niej piekłem. Gdyby był jakikolwiek sposób, żeby się od tego wymówić, zrobiłaby to. Teraz jednak wszystkie drzwi zdawały się za nią zatrzaśnięte.

Carla przyglądała się białym ogrodzeniom i nagim drzewom, gdy smukły jaguar Bryana Morelanda zajeżdżał na farmę.

Wszystkie jej argumenty odbiły się od muru, jaki wznosił wokół siebie ponury i irytujący burmistrz. Uciszył ją twardym spojrzeniem i jechał dalej. Nawet Bill Peck nie wziął jej strony przeciwko Morelandowi. Miała

wrażenie, że opuścili ją wszyscy przyjaciele. Nikt nie chciał podjąć walki z tym parszywcem, jak ostatnio nazywała go w myślach Carla.

Pani Brodie czekała na nich przy frontowych drzwiach, uśmiechnięta i współczująca. Przypominała Carli kochającą, dobrą ciotkę, stojąc ubrana w biały, wykrochmalony fartuch.

– Już dobrze, biedna dziewczuszko. Wkrótce wyzdrowiejesz – uspokajała ją, idąc za niosącym Carłą Morelandem. Zaniósł ją do przestronnej sypialni, wystrojonej na modłę francuskiej prowincji w kolory niebieski i biały.

– Mogłam iść na własnych nogach – zaprotestowała, gdy Moreland kładł ją delikatnie na łożu z baldachimem.

Popatrzył jej w oczy. Pani Brodie już odeszła, wołając coś o przyrządzeniu Carli gorącego rosółu.

– Miałbym złamać romantyczne serce pani Brodie? – zadrwił. Spojrzał na jej bladą, posiniaczoną twarz. Sięgnął z wahaniem i schował za ucho kosmyk ciemnych włosów. – Rzeczywiście wyglądasz strasznie, dziewczynko.

Życzliwość w głosie Bryana wywołała łzy, które zapiekły Carłą w oczy.

– Nie rób tego – szepnęła z rozpaczą.

Moreland podniósł się nagle i odsunął od łóżka.

– Pani Brodie przyniesie ci zupe, a ja przyniosę twoje walizki. Pewnie lepiej się poczujesz w szlafroku.

Popatrzyła na niego z cierpieniem w oczach. Łzy pociekły jej po policzkach akurat w chwili, gdy pani Brodie weszła do pokoju z zupą i kawą na tacy.

– Biedactwo – mruknęła, stawiając tacę na nocnej szafce. – Bardzo

boli?

Carla wzięła chusteczkę, którą podała jej starsza kobieta, i otarła zaczerwienione oczy.

– Potwornie – szepnęła.

– Natychmiast przynoszę ci aspirynę. A teraz jedz zupę.

Umieściła tacę na łóżku.

– Tak się cieszę, duszko, że pan Moreland przyprowadził cię do mnie. Zastanawiałam się, co się stało, ale nie jestem wścibska. Ostatnio tak bardzo był zgorzkniały. A jak jeździł na tym swoim ogierze! Cud, że jeszcze jest wśród żywych!

Westchnęła, przyglądając się z matczyną troską, jak Carla je doskonały rosół.

– Ten straszny King... Jak mógł to zrobić takiemu człowiekowi, jak pan Moreland? – Pani Brodie westchnęła. – Udawać, że jest jego przyjacielem! Możesz to sobie wyobrazić? Dzięki Bogu ktoś poświęcił czas i uwagę, by dotrzeć do prawdy.

– Amen – powiedziała Carla.

– To twoja gazeta się tym zajęła, prawda? – zapytała przenikliwie pani Brodie.

Carla spuściła wzrok na nieskazitelną niebieską kołdrę.

– To moja gazeta zaczęła całą tę nagonkę – wyznała żałośnie.

Pani Brodie poklepała ją delikatnie po ramieniu.

– Wszystko się dobrze skończyło, kochanie. Nie martw się.

Nic nie skończyło się dobrze, pomyślała Carla, ale uśmiechnęła się w odpowiedzi.

– Zupa jest bardzo dobra – mruknęła.

Pani Brodie rozpromieniła się.

Moreland bardzo się starał, żeby nie wchodzić jej wieczorami w drogę. Oczywiście za dnia praca nie pozwalała mu w ogóle przebywać w okolicy. Nawet kiedy był w domu, znajdował sobie wiele zajęć. Praca na farmie, robota papierkowa, telefony. Wydawało się, że robi wszystko, by nie przebywać przy łóżku Carli. Nawet pani Brodie to zauważyła.

– Ależ, panie Moreland, panna Maxwell może uznać, że wcale jej pan tu nie chce – przekomarzała się z nim łagodnie pewnego wieczoru, gdy złożył Carli rzadką wizytę.

Siedząca w fotelu, ubrana w ciepły szlafrok, rzuciła tylko w jego stronę szybkie spojrzenie. To wystarczyło. Mroczna, onieśmielająca twarz mówiła, w jak niewielkim stopniu pragnął przebywać z nią w jednym pomieszczeniu.

– Jestem pewna, że pan Moreland jest bardzo zajęty – powiedziała z łagodnym uśmiechem.

– To... bardzo miłe z jego strony, że pozwolił mi przechodzić rekonwalescencję tutaj. I tak mam wrażenie, że się narzucam. Nie musi ani chyba nawet nie powinien mnie zabawiać.

Oczy Morelanda miały błyskawice.

– Proszę nie pozwolić jej iść zbyt późno spać – rzucił w kierunku pani Brodie. Odwrócił się i wyszedł z sypialni z kamienną twarzą.

– Nic z tego nie rozumiem – westchnęła pani Brodie.

Carla rozumiała, ale nie umiała wyjaśnić. Nie zamierzała nawet próbować.

Kilka dni później ubrała się w jeansy i jasnozieloną koszulkę pod kolor oczu. Z trudem stała na własnych nogach, ale gdy uczesała swoje czarne, długie, falujące włosy, poczuła się o wiele lepiej. Siniaki na jej alabastrowej skórze zaczynały już blednąć, przechodzić w odcienie fioleto i żółci, mimo

to Carla nie zadała sobie trudu nałożenia makijażu. Po co? – myślała. Nie udałooby się przekonać do siebie Bryana Morelanda nawet wtedy, gdyby była najpiękniejszą kobietą na Ziemi. Za bardzo jej nienawidził.

Zeszła na niepewnych nogach do przedpokoju, ciesząc się, że pani Brodie pojechała na zakupy. Przebywanie w tym miejscu dawało jej motywację, by przyspieszyć powrót do zdrowia. Im szybciej wróci do domu, myślała, tym lepiej. Gdyby tylko przyjazd ojca nie został opóźniony...

– Co ty, do cholery, robisz? – zapytał poruszony, gniewny głos. dochodzący z gabinetu.

Carla zamarła, podczas gdy Moreland wypadł jak torpeda ze swojego pokoju. Ubrany był swobodnie, w znoszone jeansy i bordową welurową koszulę, którą miał na sobie podczas jej pierwszej, krótkiej wizyty na farmie. Zarumieniła się.

– Szłam... do kuchni – odparła słabo.

Podszedł bliżej, górując nad nią.

– Ty zwariowany dzieciaku – powiedział łagodnym, głębokim głosem.

Spojrzała na niego zranionym wzrokiem, a on westchnął powoli.

– Nie powinnaś tak wcześnie wstawać – rzekł. Usta Morelanda ściągnęły się w cienką linię, gdy przyglądał się jej wychudłej figurze.

– Im wcześniej, tym lepiej – powiedziała Carla cicho. – Muszę wrócić do domu.

– Kiedy tylko będziesz w stanie – zgodził się. Spojrzał na nią spod zwężonych powiek. – Na Boga, malutka, jesteś taka chuda. Byle podmuch porwałby cię do Georgii!

Odwróciła wzrok od wyrazu troski, który dostrzegła na jego twarzy.

– Nie współczuj mi – powiedziała stanowczo.

– Czy tak to zabrzmiało? – zapytał, i położył dłonie na jej ramionach.
– Mam w gabinecie dzbanek kawy i trzaskający ogień w kominku. Dotrzyмай mi towarzystwa, aż nie wróci pani Brodie. Nie chcę, żebyś samotnie zataczała się tu od ściany do ściany.

– Nie jestem pijana, wiesz? – szepnęła wytrącona z równowagi bliskością, elektryzującym, pieszczotliwym dotykiem jego ciepłych dłoni na delikatnej skórze ramion.

Przyciągnął ją niemal niezauważenie bliżej siebie. Poczowała dymny, ciepły oddech na swoim czole.

– A chciałabyś być? – zapytał gorzkim, ponurym tonem. – Może tego właśnie nam obojgu potrzeba: upić się i zapomnieć o przeszłości.

Odsunęła się od niego, zanim zdołał wyczytać w jej oczach poddanie.

– Napiałabym się... kawy – zgodziła się.

Moreland wahał się przez moment, po czym wziął ją pod ramię i zaprowadził do swojego gabinetu.

Tak bardzo wysiłek pochłonał jej uwagę, że nie zdała sobie sprawy, że idzie do pokoju ich pierwszego zbliżenia. Kiedy rozpoznała dywan i kominek, zbladła i stanęła w progu jak kamienna rzeźba. Ból wspomnień pojawił się w oczach Carli i na jej twarzy, widoczny był w całej postawie. Stłumiła szloch, gdy wspomniała, jak leżeli w ramionach na miękkim dywanie. Niemal czuła dotyk jego potężnych ramion, rozgrzewających, kochających...

– Nie mogę – powiedziała złamanym głosem, odwracając się. – Proszę, chcę się położyć.

Moreland pochwycił twarz Carli w dłonie i uniósł ją, aż ich oczy się spotkały.

– Połóż się więc ze mną – powiedział delikatnym, drżącym głosem. – Wróc do mnie.

Łzy pociekły po jej policzkach, gdy przyciskała do niego ręce.

– Nie możemy – szepnęła boleśnie, obiegając wzrokiem twarz Bryana.

– Wszystko zepsułam. Zabiłam to.

– Naprawdę? – pochylił się i dotknął jej ust wargami, delikatnie, czule, smakując łzy, które spłynęły z powiek Carli.

– Artykuł... – powiedziała cicho. Miała zamknięte oczy, mimowolnie delektowała się bliskością, delikatnym zapachem wody kolońskiej i mydła.

– Bryanie...

Ustami dotknął jej warg.

– Kochaliśmy się na tym dywanie – szepnął niskim głosem. – Pamiętasz?

– Każdą sekundę – powiedziała szczerze.

– Artykuł... nie miał z tym nic wspólnego. Kochałam cię...

Przycisnął usta do jej ust, rozwierając delikatnie wargi. Uniósł ją nad podłogę, tuląc do siebie drżące ciało.

– Nic nie mów – szepnął, niosąc ją w kierunku kominka. – Będziemy się kochać. Uleczymy się nawzajem.

Jego twarde, łapczywe usta zdławiły szloch. Jej ramiona otoczyły go, trzymały się kurczowo, gdy kładł ją na dywanie.

– Kocham cię – szepnęła łagodnie.

– Jestem dla ciebie za stary – mruknął w jej policzek, nie przerywając pocałunków.

– Będę cię woziła na wózku...

Westchnęła, gdy jego oddech musnął szyję.

– Będę polerowała twoje kule. Bryanie... chcę mieć z tobą dzieci...

Jęknęła pod mocą niekontrolowanej pasji pocałunku, gdy zmusił ją do rozwarcia warg. Całował z intymnością, która rozgrzewała krew. Nigdy

wcześniej nie doświadczyła takiej żarliwości. Z początku zeszywniała w instynktownym lęku, jednak ramiona Bryana oplotły ją w silnym uścisku, a ruchy stały się nagle delikatniejsze i łagodniejsze. Z westchnieniem poddała się całkowicie. Nie chciała już walczyć. Zrobiłaby wszystko, czego by chciał. Czegokolwiek by zażądał.

Chłodne palce Carli schowały się pod jego koszulą. Dotknęła twardej, owłosionej piersi. Tak dobrze było dotykać go znowu, rozkoszować się męskim ciałem, które przyciągało ją jak magnes. Nawet jeśli chciał tylko kochanki, nie miało to dla niej znaczenia.

Jęknęła, wpijając palce w muskularne ciało, gdy Bryan pogłębił pocałunek.

Nagle przerwał, odsunął się od niej i położył na plecach, oddychając ciężko, z rękoma pod głową i jednym kolaniem w górze.

Carla odwróciła głowę w jego stronę, nie rozumiejąc, spojrzała zaskoczona.

– Czy zrobiłam coś nie tak? – zapytała łagodnie.

– Nalej mi filiżankę kawy – polecił szorstko. – Jest za tobą, na stoliku.

Usiadła z poczuciem odrzucenia i odwróciła się w stronę stolika kawowego. Nalała kawę do dwóch porcelanowych filiżanek, dolewając do jego filiżanki śmietankę, tak jak lubił. Postawiła ją na dywanie, po czym odwróciła się i sięgnęła po swoją, krzywiąc się z bólu.

– Czy teraz rozumiesz, dlaczego przestałem? – zapytał, unosząc brew i siadając. Podniósł filiżankę.

Carla zapatrzyła się w ciepły mrok jego oczu. Roześmiał się cicho. Wyglądał całe lata młodziej, beztrosko, codzienna ostrość jakby ulotniła się z twarzy bez śladu.

– Twoje żebra, kochanie – powiedział łagodnie. – Nie jesteś jeszcze gotowa na gwałtowną miłość.

To „jeszcze” sprawiło, że jej puls przyspieszył ponownie. Carla popatrzyła w swoją czarną kawę.

– Nie... nie nienawidzisz mnie? – zapytała.

– Popatrz na mnie, polna myszko – szepnął.

Uniosła swoje lśniące, łagodne oczy i spojrzała prosto w jego twarz. Emocje, które w nich wyczytała, zaparły jej dech w piersi.

– Kocham cię każdym, nawet najgłębszym zakątkiem duszy – powiedział cicho. – Nigdy nie kochałem tak głęboko i tak mocno. Ty byłaś jak dziecko i bałem się ciebie. Nie wierzyłem, że w twoim wieku możesz być zdolna do równie głębokich uczuć.

Poczuła, jak przez jej ciało przelewa się ciepła fala. Uśmiechnęła się czule.

– A teraz?

Moreland roześmiał się głęboko.

– Gdybyś mogła ujrzeć wyraz swojej twarzy, kiedy tu weszłaś... powiedziała mi wszystko... Teraz już wiem, że ci zależy... że cierpiełaś tak samo jak ja... że mnie kochasz. Jakbyś przebudziła mnie z koszmaru!

– Tak mi przykro... – rzekła.

Bryan przyłożył palec wskazujący do jej ust.

– To już za nami, wszystko zostało zapomniane.

– Pogładził jej miękkie różowe wargi. – Pocałuj mnie.

Carla pochyliła się i delikatnie dotknęła ustami jego ust.

– W ten sposób? – spytała zalotnie.

Moreland przytrzymał dłonią jej głowę i przycisnął do siebie na dłuższą chwilę, aż z trudem łapała oddech od powstrzymywanej pasji.

– Raczej w ten... – odparł z łobuzerskim uśmiechem, kiedy odskoczyła zarumieniona.

Carla spuściła wzrok.

– Czy naprawdę mnie tu chcesz?

– Postradałaś rozum? – zapytał spokojnie.

– Tylko o tym mogłem myśleć. Wydawało mi się, że jeśli cię tu ściagnę i zatrzymam na dość długo, może będziesz w stanie mi wybaczyć.

– Wybaczyć, co? – powiedziała, otworzywszy szeroko oczy ze zdumienia.

– To, że niemal pozbawiłem cię życia – powiedział, a na wspomnienie tego zdarzenia cień przemknął Bryanowi po twarzy. – O, Boże, kiedy ujrzałem, jak ten samochód zmierza w twoim kierunku...

Przerwał, by wziąć głęboki oddech.

– Ale przecież to ja sprawiłam ci ból – odparła.

– Nawzajem się krzywdziliśmy – podsumował Bryan. – Czas jednak, by o tym zapomnieć. Chcę, żebyś ze mną była.

– Tak – zgodziła się cicho.

– Nie zapytasz o warunki? – Moreland uśmiechnął się z wolna.

Potrząsnęła głową.

– Bezwarunkowa kapitulacja?

Skinęła z uśmiechem. Chwyił ją za rękę i złożył na niej pocałunek.

– Wyjdź więc za mnie.

– Nie musisz...

Zmierzył ją spojrzeniem.

– Wydawało mi się, że chciałaś mieć ze mną dzieci?

Carla oblała się po brwi rumieńcem.

– Tak czy nie? – dopytywał się Moreland.

– Tak. Chłopca... i może dziewczynkę – dodała, wyczuwając jego zniecierpliwienie.

Przytaknął.

– Dobrze im będzie wychowywać się na farmie.

Carla chwyciła jego rękę, jakby ostatnie kilka minut było snem, z którego bała się obudzić.

– Jaka szkoda, że mojego ojca nie ma w domu! Tak bardzo chcę mu wszystko opowiedzieć.

– Jest i już mu powiedziałem.

Zaskoczona Carla zabrała dłoń.

– Jest? Jak to jest!? – wybuchła.

Bryan skinął głową.

– Zadzwoiłem do niego. Był przy tobie przez pierwsze kilka godzin, aż nie upewnił się, że z tego wyjdiesz. Potem przekonałem go, by udawał, że nadal jest na wakacjach, tak bym mógł zabrać cię do siebie.

– Jak ci się go udało przekonać? – zapytała wstrząśnięta.

Moreland pogładził ją po policzku.

– Powiedziałem mu, że jestem w tobie zakochany, polna myszko, i niemal pewny, że ty jesteś zakochana we mnie.

Zaniknęła na moment oczy.

– Czy wszystko to mi się śni? – rzekła bardziej przejmująco, niż miała tego świadomość.

Moreland wstał i przytulił ją do siebie. Jego twarz pełna była napięcia.

– Chodźmy lepiej zadzwonić do twojego ojca, zanim poddam się pokusie i udowodnię ci, że to nie sen. Pomyśl, jak zszokowana byłaby pani Brodie – dodał z szelmowskim uśmiechem.

Carla dotknęła policzka.

– Jesteś pewien? – zapytała. – Nie jestem światową dziewczyną i...

– Cicho – powiedział łagodnie, muskając jej wargi ustami. – Jesteś dla mnie bezcennym skarbem, będę się z tobą obchodził jak z chińską porcelaną. W porządku?

Zarumieniła się i odwróciła od jego złośliwego i uśmiechu.

– Myślałam, że zadzwonimy do taty.

Przyciągnął ją do siebie.

– Za moment – zgodził się, pochylając głowę.

– Może chyba tyle poczekać?

Carla stanęła na palcach, by spotkać się z nim w pół drogi. Ciepły uśmiech zniknął pod powolnym, wyrafinowanym naciskiem jego ust. Tak, telefon mógł poczekać, myślała. Wszystko mogło zaczekać. Zamknęła oczy i oddała się jednemu mężczyźnie, którego mogłaby pokochać, i przypomniała sobie fragment wiersza: „Noś wiosnę w sercu, by z nadejściem zimy czerpać z niej ciepło, gdy wokół chłód rozczarowania... ”. Uśmiechnęła się, bo wiedziała, że nadchodząca zima napotka w jej oczach rozkwitającą wiosnę.